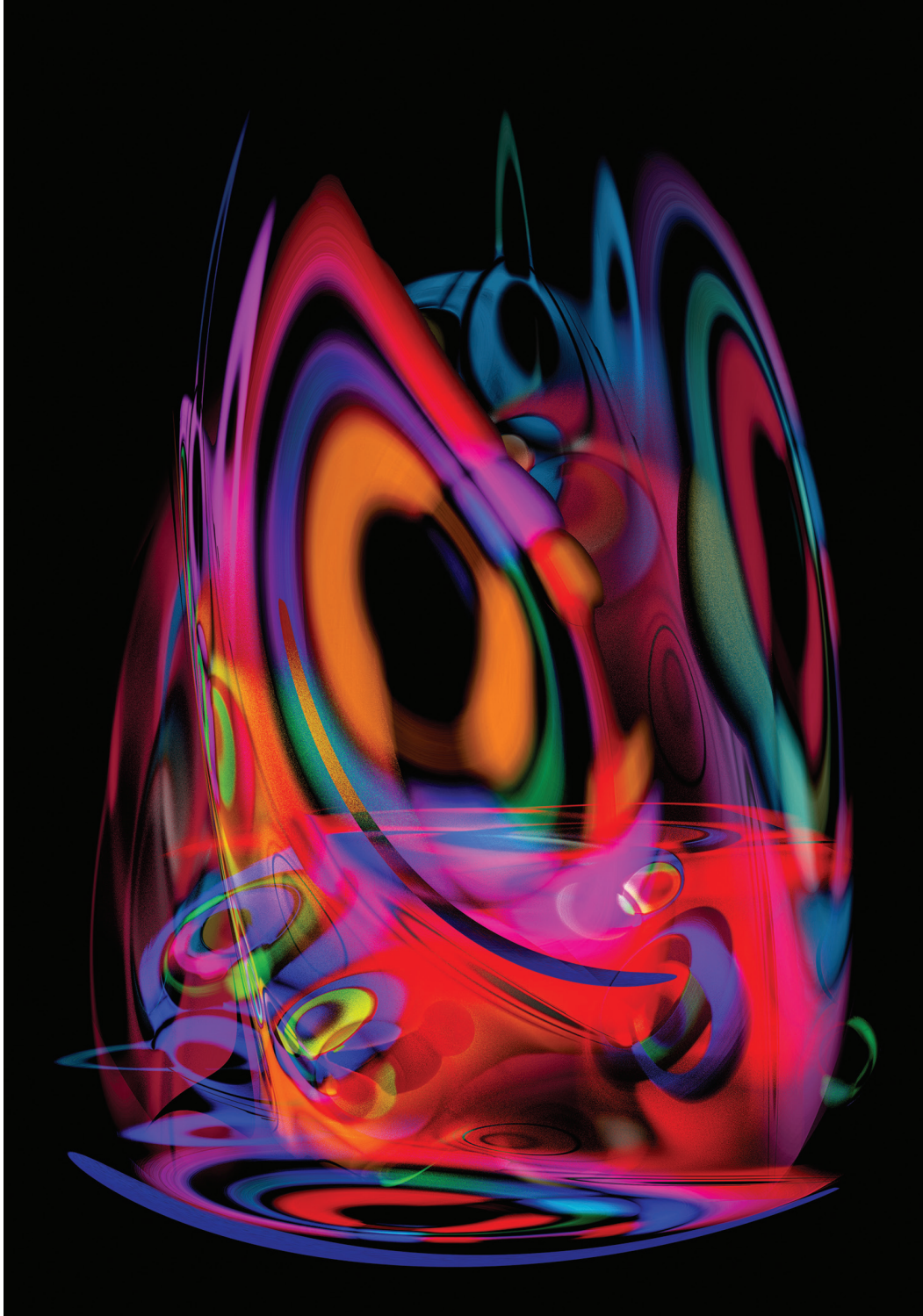


# HYBRYDA

Pismo Artystyczno-Literackie Stowarzyszenia Twórczego POLART

Nr 41 /2022



Zbigniew Latała, *Upoczywość wizji*

<b>HYBRIDA</b>	• <b>Joanna Krupińska-Trzebiatowska</b>	3
	Słowo od redaktora	
	• <b>Małgorzata Müller</b>	5
	Wpływ kultur i języków na umysł ludzki	
	• <b>Marek Sołtysik</b>	9
	"Dobranoc Cholero"	
	• <b>Kazimiera Hłakowiczówna</b>	12
	Wiersze	
	• <b>Krystyna Habrat</b>	13
	Ten czas kiedy przedmioty istnieć zaczynają	
	• <b>Władysław Graban</b>	16
	Wiersze	
	• <b>Bolesław Faron</b>	17
	Powrót do Radocyny	
	• <b>Joanna Krupińska-Trzebiatowska</b>	25
	Wiersze	
	• <b>Irena Kaczmarczyk</b>	27
	Peregrynacje Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej	
• <b>Irena Kaczmarczyk</b>	29	
Wiersze		
• <b>Ignacy Fiut</b>	30	
Rewiry pamięci		
• <b>Barbara Korta -Wyrzycka</b>	31	
Wstyd		
• <b>Ignacy Fiut</b>	34	
O uniwersum w twórczości Cypriana Kamila Norwida		
• <b>Edward Kurleto</b>	35	
Oryginalne nurty poezji australijskiej		
• <b>Wojciech Antoni Sobczyński</b>	37	
Pod Wawelem tli się światło. Młoda Polska w William Morris Gallery		
• <b>Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska</b>	41	
15. Letni Festiwal Muzyczny 2022		
• <b>Maria Eichler</b>	45	
Dni Sztuki 2022		
• <b>Filip Ratkowski</b>	47	
Kultura - narzędzie wychowania narodów - musi kosztować		

• <b>Anna Woźniakowska</b> Ciepło i Radośnie	49
• <b>Szczęśny Wroński</b> Wiersze	54
• <b>Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska</b> Beethoven Festiwal w Bonn	55
• <b>Walne Zgromadzenie Polartu</b>	59
• <b>Zyta Misztal Von Blechinger</b> XXII Salon Sztuki Polart z udziałem Eckeharda Fuchsa z Niemiec i Paoli Alborghetti z Włoch	61
• <b>Mariola Sternahl</b> Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska na Zamku Królewskim w Niepołomicach	63
• <b>Joanna Krupińska-Trzebiatowska</b> Polart w Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce	64

**MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH W WIELICZCE**



X MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL  
ZWIĄZKI MIĘDZY KULTURĄ POŁUDNIA A PÓŁNOCY  
SCHUBERT - CHOPIN - GRIEG  
WZAJEMNE INSPIRACJE I REZONANS W MALARSTWIE I LITERATURZE

**24 WRZEŚNIA 2022**  
17.00 - *recital fortepianowy*  
**RENATA ŻĘŁOBOWSKA-ORZECZOWSKA**  
Sala gotycka Muzeum  
18.00 - *otwarcie wystawy*  
**XXII SALON SZTUKI POLART 2022**  
W MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH

RENATA BONCZAR, PIOTR BOŻYK, WINCENTY KUĆMA, BONISŁAW KRZYSZTOF, MAŁGORZATA MIZIA,  
ZBI GNIEW LATAŁA, KRYSZYNA NOWAKOWSKA, JERZY NOWAKOWSKI, AGATA POŁOCZEK, ADRIAN POŁOCZEK,  
EWA PORADOWSKA-WERSZLER, JÓZEF SĘKOWSKI, WDZIECH ANTONI SOB CZYŃSKI, KAJA SOLECKA,  
MAREK SOŁEYSIK, JANUSZ TRZEBIATOWSKI, PAWEŁ WARCHOŁ, ANDRZEJ ZIĘBLŃSKI.

 MUZEUM  
ŻUP KRAKOWSKICH  
WIELICZKA



## SŁOWO OD REDAKTORA



Szanowni Państwo,

Kolejny, drugi z kolei numer HYBRYDY wydany w 2022 roku, wydawać się może skromniejszy od poprzednich numerów naszego Pisma, obfitujących zazwyczaj w artykuły par excellence naukowe z różnych dziedzin, a także publicystyczne oscylujące wokół napiętej sytuacji na arenie politycznej, awantur z Unią Europejską, inflacji, a także zagrożeń wywołanych najpierw przez pandemię, a potem wojnę w Ukrainie. I pomimo że nic się w tym zakresie nie zmieniło i nasze poczucie bezpieczeństwa bynajmniej nie wzrosło, tym razem więcej miejsca poświęcamy literaturze, a szczególnie poezji, począwszy od tej pochodzącej z minionej epoki dwudziestolecia międzywojennego, a na wierszach współczesnych polskich i australijskich poetów kończąc. Nie brakuje też recenzji wydanych tomików.

Dokumentujemy ze szczególnym pietyzmem wydarzenia dziesiątej, jubileuszowej edycji Międzynarodowego Festiwalu "Związki pomiędzy kulturą Południa a Północy Schubert-Chopin-Grieg, wzajemne inspiracje i rezonans w malarstwie i literaturze", który po okresie spowolnienia wywołanego pandemią, ponownie nabral rozmachu i przyciągnął liczną rzeszę artystów z kraju i z zagranicy, których prace złożyły się na XXII Salon Sztuki Polart 2022, zaprezentowany niemal jednocześnie w Muzeum Niepołomickim oraz w Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce.

A jeśli już o jubileuszach mowa, to z radością donosimy też o przyznaniu sześciu Medalii XXX-lecia Polart-u, które trafiły do osób szczególnie zasłużonych dla Stowarzyszenia.

***JOANNA KRUPIŃSKA -TRZEBIATOWSKA***



**PIOTR BOŻYK, *ROZMOWA* - 2020, H 60, DREWNO, STAL NIERDZEWNA**

*Dwie kolumny sześciątów uruchamiane są dwoma odrębnymi wahadłami. Te wada zbiory prowadzi ze sobą rozmowę - ponieważ każdy sześciąt obraca się z odmienną prędkością, ich wzajemne relacje bywają różne, niepowtarzalne.*

*(cyt. Katalog Wystawy POLART 2022 s.5)*

# MAŁGORZATA MÜLLER



## WPŁYW KULTUR I JĘZYKÓW NA UMYSŁ LUDZKI. Z CYKLU JĘZYK, KULTURA I MÓZG - O TRANSKULTUROWYCH BADANIACH

**To, w jaki sposób język, kultura, a przede wszystkim społeczeństwo, w którym dorastamy i żyjemy wpływają na nasz umysł jest nadal jedną z ekscytujących zagadek neuronauki.**

Człowiek stworzył kulturę, bo jest jej częścią. W historii ludzkości powstało ponad 7000 żywych języków obcych, setki rodzajów kultur, tradycji, zwyczajów, form sztuki, religii, muzyki, kierunków myślenia, wartości i doskonałości technicznych. Mimo wszystko nie dostrzegamy kształtującego wpływu kultury bezpośrednio na to, jak się czujemy, myślimy i działamy – mówią neuronaukowcy. Postrzegamy siebie w dużej mierze jako autonomiczne jednostki. A związane jest to m.in. z budową mózgu ludzkiego, który nawet dla neuronaukowców przez dziesiątki lat nie miał większych różnic i według nich działał u każdego człowieka tak samo. Zatem według tych spostrzeżeń kultura i jej bezpośredni wpływ nie mogą mieć i nie mają większego znaczenia na jego przemiany.

Czy tak jest naprawdę? Co pokazują badania transkulturowe z ostatnich lat?

Kanadyjski neuropsychiatra Georg Northoff jest zdania, że mózg ludzki nie jest uniwersalnym narzędziem, lecz podlega różnym wpływom[1]. Procesy myślenia, kojarzenia i odbierania rzeczywistości nie są u wszystkich ludzi jednakowe, zatem naukowcy powinni w swoich badaniach zwrócić większą uwagę na wzajemne oddziaływanie genów, środowiska i kultury. Northoff zbadał mózg ludzki jako produkt wykształcony przede wszystkim przez kulturę oraz porównał w tym aspekcie mieszkańców krajów kultury zachodniej i azjatyckiej. To, w jakiej kulturze wyrastamy ma wpływ na to, w jaki sposób odbieramy świat i postrzegamy bodźce środowiskowe. Azjaci mają tendencję do holistycznego/całościowego spojrzenia, podczas gdy ludzie pochodzenia zachodniego są bardziej analityczni. Pewne różnice znajdują też odzwierciedlenie w aktywności mózgu. To jest szczególnie widoczne w przypadku neuronowych sieci uwagi, języka oraz samoświadomości. Northoff wraz z jego chińskim kolegą Shihui Han z uniwersytetu w Pekinie w swoich badaniach zwrócili uwagę nie na elementy kultury socjalnej (ubrania, tradycje, zachowania, instytucje państwowe),

lecz na aspekty kultury subiektywnej (pomysły, kreatywność, wiedza, postawy i wartości podzielane przez osoby z tej samej społeczności), bowiem te zaznaczone są mentalnie. Tak na przykład w społeczeństwach zachodnich „małpa” i „krowa” należą do kategorii „zwierzęta”, a „banan” i „trawa” do grupy „rośliny”. Natomiast w społeczeństwach azjatyckich „małpa” i „banan” lub „krowa” i „trawa” mogą tworzyć jedną grupę przynależności, bowiem podział zależy od logiki myślenia.

Dyscyplina transkulturowych badań mózgu rzuca światło na aspekt kultury subiektywnej i jej trudności. Wyraźne zdefiniowanie poszczególnych obszarów kulturowych okazuje się bardzo trudne. Populacja zachodnich krajów uprzemysłowionych, Europejczyków i Amerykanów, nie jest już jednorodną grupą. Chińczycy, Japończycy i Koreańczycy też do siebie nie pasują. Zatem jeśli kryteria różnicowania są wystarczająco dobre, pojawiają się nowe aspekty, które tworzą nowe „subkultury”. Mimo wszystko badania transkulturowe przyjęły w swoich eksperymentach założenie, że wschodnie i zachodnie kultury się mimo wszystko od siebie bardzo różnią i tego typu badania mają głębszy sens. Zatem psycholog Richard Nisbett z University of Michigan w Ann Arbor porównuje od lat preferencje umysłowe mieszkańców Azji Wschodniej z preferencjami US-Amerykanów[2]. Różnią się one podstawowymi zjawiskami, takimi jak zwracanie uwagi na określone bodźce, tworzenie kategorii logicznych czy preferowana strategia przy ocenianiu i podejmowaniu decyzji. Tak więc Azjaci według jego badań łączą „banan” z „małpą”, a „trawę” z „krową”[3] posługując się relacjami w przyrodzie, a US-Amerykanie myślą w kryteriach kategorii, jakie mają do dyspozycji – „małpa” i „krowa” to „zwierzęta”. Inny eksperyment, tym razem z filiżanką do kawy na tle kuchni, pokazuje, że US-Amerykanie i Europejczycy skupiają swoją uwagę przede wszystkim na filiżance, w której jest kawa, zaś Azjaci zwracają uwagę m.in. na kolory i inne szczegóły w kuchni. Nisbett jest zdania, że w społeczeństwach zachodnich dominuje analityczny styl myślenia, który koncentruje się na indywidualnych istotnych cechach i ustalonych kryteriach. Natomiast Azjaci charakteryzują się holistycznym, całościowym sposobem myślenia, w którym większą rolę odgrywa odpowiedni kontekst percepcyjny i relacje między ludźmi a przedmiotami. Ale z jakich kulturowych uwarunkowań może to wynikać? Nisbett zwraca uwagę na spójność społeczną. Autonomia i indywidualizm to cechy Zachodu. W krajach azjatyckich dominuje ciągle jeszcze hierarchia i zależność; tak na przykład dla Chińczyków i Japończyków społeczność jest ponad jednostką, która w życiu codziennym zawsze musi brać pod uwagę swoją pozycję w stosunku do innych.

Najważniejszym instrumentem i zarazem polem gry o charakterze kulturowym jest język. Jego wytworzenie i zrozumienie zajmuje również dużo miejsca w mózgu - zwłaszcza w górnym płacie skroniowym oraz w dolnych, bocznych

odcinkach płata czołowego. Oprócz tych standardowych obszarów językowych istnieją również wzorce aktywacji specyficzne dla danej kultury: Chińczycy, którzy czytają teksty w swoim ojczystym języku, aktywują części dolnej kory ciemieniowej w płacie ciemieniowym w większym stopniu niż osoby anglosaskie. Ten płat/obszar mózgowy odbiera zadania przestrzenno-konstruktywne, które jednocześnie wspierają rozumienie języka u Azjatów. Przypuszczalny powód: chińskie piktogramy nie składają się z mniejszych jednostek, takich jak zachodnie języki sylabowe, lecz tworzą samodzielne, idealistyczne elementy.[4]

Naukowcy przeprowadzają badania przyczynowe w tak zwanych Priming-Eksperyment (od angielskiego ‘to prime’ = ‘przygotować’, ‘zainicjować’). Robiąc to, krótko aktywują bardzo konkretną wiedzę lub pewne postawy poprzez ukierunkowaną manipulację. Na przykład osoby testowe mogą być zaangażowane w poszukiwanie zaimków pierwszej osoby liczby pojedynczej lub mnogiej w wyszukiwaniu tekstowym („ja” = „mnie” lub „mi” oraz „my” = „nam” lub „nasz”). Poszukiwane i oceniane jest przetwarzanie poznawcze. Pojawiają się do odczytu tylko dwie małe litery (dwa ss, sz itp.) jest to dowód na to, że mózgi badanych są wrażliwe na różnice globalne. Zaś centryczność na „ja” sugeruje, że zwiększyła się zdolność różnicowania na poziomie lokalnym.

Pod tym kątem obok dziedziny językowej sprawdzono m.in. dziedzinę muzyki. Psycholog Yun Nan z Max-Planck-Institut für Kognitionen und Neurowissenschaften (Institute for Cognitive and Brain Sciences) w Lipsku badał amerykańskich i niemieckich muzyków, słuchających melodii zachodnich i chińskich. W swoich badaniach odkrył większą aktywność w bocznej korze przedczołowej, gdy badani słuchali muzyki z własnej kultury. Ponadto znajome dźwięki wywoływały zwiększony przepływ krwi w częściach kory przedczołowej i w częściach kory odpowiedzialnej za ruch. Sugeruje to, że mózgi muzyków generowały sygnały przygotowujące do ruchu – tak jakby ich mózgi grały na instrumentach bezgłośnie.[5]

Dane z technik obrazowania, takich jak funkcjonalne obrazowanie rezonansem magnetycznym (fMRT), potwierdzają pogląd, że preferencje kulturowe zmieniają aktywność mózgu. Dotyczy to szczególnie tych sieci neuronowych, które są odpowiedzialne za percepcję, uwagę, język i uczucia.

Wpływy kulturowe zmieniają zatem sposób, w jaki mózg ludzki przetwarza informacje. Ale istnieje jeszcze inna strona medalu. Thomas Fuchs, niemiecki naukowiec z uniwersytetu w Heidelbergu oraz profesor medycyny twierdzi na podstawie swoich badań naukowych, że „sam mózg nie może nic zrobić”[6]. Jego twórczość jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym do doświadczania kulturowych kontekstów znaczeniowych. A my jesteśmy więcej niż sumą wszystkich naszych procesów w mózgu. Bowiem nasze myśli,



uczucia, doświadczenia, pozycje to tylko dynamiczne procesy zmieniające się w mózgu wraz z każdym kontekstem. I tak na przykład każde nasze wspomnienie jest poddawane w trakcie samego procesu wspomnienia nowej weryfikacji zamieniającej się następnie w nową konstrukcję. Podobnie dzieje się ze społeczeństwem, w którym wyrastamy: Jesteśmy przekonani co do wartości i reguł grupy, w której żyjemy, nie zauważając często, że te wartości się zmieniają i wymagają ciągłej aktualizacji. Wprawdzie kultura, w której wyrastamy ma wpływ na nasze myślenie i na naszą osobowość, ale w mózgu nie ma na stałe zakodowanych tzw. wzorców reprezentatywnych. Wiązka neuronów nic nie postrzega, nic nie rozumie, nie działa – są to przede wszystkim czynności, które można przypisać tylko podmiotowi, tylko całemu człowiekowi. Dlatego nie należy błędnie interpretować kolorowych wzorów plam ze skanu mózgu jako przyczyn. Fuchs tłumaczy, że percepcji nie da się oddzielić od własnych działań, co zdają się potwierdzać badania mózgu. Nigdy nie traktujemy przedmiotu jako przedmiotu abstrakcyjnego, lecz zawsze traktujemy go w stosunku do nas - na przykład prośbę o zrobienie czegoś, a w tej naszej prośbie bierzemy już automatycznie udział. Kiedy obserwujemy innych, natychmiast wywołuje to wewnętrzne współczucie dla ich działań i intencji, a tzw. neurony lustrzane (Spiegelneurone) dostarczają wiarygodnego wyjaśnienia tego zjawiska. Sama zaś możliwość uczestnictwa w procesie z drugą osobą lub rzeczą jest z pewnością podstawowym warunkiem rozwoju czegoś takiego jak kultura. Wiedzy kulturowej nie można znaleźć w mózgu. Cała jednostka jest uwikłana w sieć relacji. Kultura istnieje zatem według badań Fuchsa bardziej między półkulami niż w nich. Aktywność neuronów lustrzanych jest również tylko jednym ogniwem w wielopłaszczyznowych łańcuchach sprzężeń relacji zwrotnych, w których żyjemy z innymi. Mózg jest zatem osadzony w naszych związkach, ale nie bierze on w nich udziału, lecz może on w nich jedynie pośredniczyć. Aby doświadczyć danego znaczenia, potrzeba do tego całej osoby.

Możemy zmienić nasz ślad kulturowy, ale nie możemy się go pozbyć. To wpływa na bardzo podstawowe procesy przetwarzania, na przykład podczas widzenia danej rzeczy - możemy próbować postrzegać świat tak jak Indianin z dżungli, ale nigdy nam się to nie uda w pełni tak, jak osobie mieszkającej w dżungli. Jest to jeden z powodów, dla których trudniej jest nam wczuć się w ludzi z innych kultur. To nie wiedza przekazywana symbolicznie, ale konkretne doświadczenie zmieniają nieuświadomione wzorce relacji. Innymi słowy, mózgu uczy się najlepiej w związkach.

Inni niemieccy badacze mózgu, m.in. Marion Grein (lingwistka) i Manfred Spitzer (neuronaukowiec i lekarz), są zdania, że mózgu to przede wszystkim organ do nauki – to jest jego główna funkcja. Zatem wpływ bodźców z zewnątrz ma szalone znaczenie na rozwój umysłu i jego działań na codzień[7]. Wszyscy wspomniani wyżej

badacze uważają w tym kontekście, że należy badać nie tylko poszczególne mózgi, ale także interakcje między ludźmi. Uważa się to za właściwe dla duchowości, ponieważ nie można tego wyjaśnić prawami fizycznymi. Przykładem takim jest język. Nie można go zlokalizować w pojedynczych osobach ani w ich mózgach, język jest dla umysłu tym, czym powietrze dla naszego oddychania - medium, w którym żyjemy.

Wpływ różnych języków na mózgu ludzki powoduje zmiany w osobowości człowieka. Bowiem sam proces produkcji językowej - duże ilości neuronów i ich połączeń, wytwarzanie olbrzymiej ilości energii potrzebnej do otwierania i zamykania leksykonów mentalnych, kodowanie podobieństw i różnic językowych itp. modyfikują mózgu, a zmiany w nim mają również wpływ na naszą osobowość. Techniki uczenia się języków obcych i grania na instrumencie, wymagające pewnej systematyczności i dyscypliny, uczą m.in. dyscypliny osobistej i na przykład wytrwałości w działaniu.

Jako poliglotka, lingwistka i autorka metody nauczania multilingwalnego (nauczania kilku języków jednocześnie na jednym kursie) dodam, że w w/w kontekście działań mózgu należy zwrócić uwagę na współczesną metodykę i dydaktykę nauczania języków obcych, opierającą się w bardzo dużej mierze głównie na przyswajaniu słownictwa i gramatyki – wg. zasady, 'bo z tego składa się przecież język'. Gramatyka i słownictwo dla mózgu stanowią tylko jedną część całości w procesie uczenia się i nauczania danego języka. Skupienie się na opanowaniu słownictwa i gramatyki prowadzi w pierwszej linii do stanu znajomości języka w stopniu pasywnym (znamy język, ale nie mówimy). Wypracowanie sprawności językowych takich jak mówienie, czytanie, pisanie i słuchanie, to druga ważna część metodyczno-dydaktyczna w nauczaniu języków obcych, opisana zresztą wraz z medjacją w Europejskim Systemie Opisu Kształcenia Językowego. Nie mniej jednak nauka tych pięciu sprawności językowych podczas nauki jednego języka (lub dwóch, ale osobno) w szkole trwa długie lata i często kończy się stopniem opanowania obu języków na poziomie podstawowym i pasywnym.

A zatem, bardzo ważne w procesie uczenia się i nauczania danego języka, lub kilku języków jednocześnie, jest postrzeganie mózgu jako organu przystosowanego w pierwszej kolejności do nauki? Co dokładnie przyspiesza proces nauki w kontekście pracy mózgu, kodowania i odtwarzania? Co ułatwia pozbycie się blokad i hamulców wewnętrznych oraz wspomaga proces rozumienia i mówienia?

Otóż, w tej drugiej części pracy nad danymi sprawnościami językowymi najważniejszym zadaniem jest wypracowanie odpowiednich technik, potrzebnych mózgowi do szybkiego działania (np. podczas akcji mówienia): łączenia pewnych grup słownictwa i gramatyki (np. czasownika z pytajnikiem), szybkiego switchingu w czasach i osobach

gramatycznych, odpowiednia i szybka koordynacja myśli zamieniających się w zdania (ćwiczenie ważne już w początkowym stadium nauki), symetryczność działania języka i mózgu (język jako mięsień nie nadąża za bodźcami mózgu lub odwrotnie – język wypowiedział dane słówko, ale mózg nie skontrolował np. wymowy lub znaczenia wypowiedzianego słowa). Istnieją umiejętności, które trzeba wypracować, aby stały się sprawnościami i służyły pomocą podczas dynamizacji np. mówienia. Do takich należy – jak pokazują moje codzienne doświadczenia w pracy ze studentami i uczestnikami kursów wielojęzycznych – nauka poruszania się po mentalnych leksykonach oraz szybka kontrola znaczenia danego słowa (sprawność ważna u poliglotów), nauka rozdzielania i kontroli języków podczas danej akcji (pisanie czy mówienie), szybkie odtwarzanie liczb znajdujących się np. w tekście (za pomocą odpowiedniego ćwiczenia liczb i ich końcówek), szybkie przechodzenie na inny język bez popełniania błędów w słownictwie, lub przechodzenie na inny temat w jednym lub kilku językach (szukanie i dobór słówek w krótkim czasie). Ważne jest wypracowanie technik spontanicznego i płynnego formułowania wypowiedzi oraz technik wspomagających dynamiczne mówienie, bowiem to one również przyspieszają w mózgu procesy mówienia i wytwarzania języka aktywnego. Niestety, wypracowanie w/w technik (nawet części z nich) nie znajduje zastosowania w dzisiejszych szkołach europejskich, co utrudnia procesy szybkiego przyswajania języków obcych, a sam proces nauki wydłuża się o kilka lat. W społeczeństwach wielokulturowych i wielojęzycznych (Indie, Indonezja, Benin, Kongo, Nigeria, Australia, Kanada, Szwajcaria, Belgia itp.) ludność uczy się tych technik w praktyce, czyli mózg uczy się sprawności mu potrzebnych w związkach i staje się w ten sposób sprawny wielojęzycznie.

Reasumując całość zagadnienia, należy pamiętać o tym, że dla mózgu ważna jest siła obcowania z innymi w grupie (nie tylko pod kątem socjologicznym i psychologicznym, ale również nauka języków obcych w grupie ma wiele pozytywnych). Różnice kulturowe mają duży wpływ na procesy zachodzące w mózgu, ale mózg w nich tylko pośredniczy. To co nas łączy i dzieli z innymi kulturami i językami zależy od sterowania procesów w mózgu. W sieciach społecznościowych uczucia, postawy i zachowania rozprzestrzeniają się zgodnie z matematycznymi prawami. Na to, co czuje człowiek X, wpływa nie tylko w sieci jego bezpośredni partner Y, ale także ci, z którymi on nigdy nie miał kontaktu. Emocje rozprzestrzeniają się dziś w szalonym tempie w internecie, bez granic, ale są zakotwiczone w kulturach. Wszystko dzieje się za pomocą języka, którego nie da się w mózgu zlokalizować w jednym miejscu, lub przypisać tylko danej osobie. To, w jaki sposób mózg i umysł odnoszą się do siebie, wykracza dziś poza wiedzę naukową, a różnorodność tej tematyki jest ciekawa i nawet zaraźliwa. Czekajmy zatem na nowe dowody empiryczne.

Przypisy:

- [1] Hans, S., Northoff, G.: *Culture-Sensitive Neural Substrates of Human Cognition: A Transcultural Neuroimaging Approach*. W: *Nature Reviews Neuroscience* 9, S. 646-654, 2008.
- [2] Nisbett, R.E., Masuda, T.: *Culture and Point of View*. W: *Proceedings of the National Academy of Sciences USA* 100, S. 11163-11170, 2003.
- [3] Nisbett, R.E., Miyamoto, Y.: *The Influence of Culture: Holistic versus Analytic Perception*. W: *Trends in Cognitive Science* 9, S. 467-473, 2005.
- [4] Tan, L.H., et al.: *Neuroanatomical Correlates of Phonological Processing of Chinese Characters and Alphabetical Words: A Meta-Analysis*. W: *Hum. Brain Mapp.* 25. S. 83-91, 2005.
- [5] Nan, Y. et al.: *Cross-Cultural Music Phrase Processing: An fMRI Study*. W: *Hum. Brain Mapp.* 29, S. 312-328, 2008.
- [6] Fuchs, T.: *Das Gehirn – ein Beziehungsorgan*. Kohlhammer, Stuttgart 2008.
- [7] Spitzer, M.: *Geist im Netz. Modelle für Lernen, Denken und Handeln*. In: *Spektrum Akademischer Verlag*, Heidelberg, 2000.
- [8] Grein, M.: *DIE Methode des Fremdsprachenlernens? – Berücksichtigung von Lernstile und Einflussfaktoren als Fachkompetenz*. In: Ersch, C.M. (Hrsg.) *Kompetenzen in DaF/DaZ*. Berlin: Frank & Timme, S. 69-101.

# MAREK SOŁTYSIK



## "DOBRANOC CHOLERO"

*Tekst archiwalny. Dziś dopiero pierwodruk – ale z zagadką. Dlaczego jesienią 1984 roku cenzura zatrzymała ten kulturowy drobiazg?*

[Dopisek Autora po trzydziestu ośmiu latach]: W Polsce Ludowej żyły obok siebie w jednym mieszkaniu Kazimiera Iłakowiczówna, była osobista sekretarka Józefa Piłsudskiego i dyplomatka sanacyjnego MSZ, po powrocie z emigracji obserwowana przez UB, następnie SB, i Józefa Kafarska, była łączniczka dowódcy Wileńskiego Okręgu AK, „generała Wilka” Aleksandra Krzyżanowskiego, w 1948 skazana na ciężkie więzienie, uwolniona wprawdzie w 1955 w wyniku amnestii, ale będąca pod ścisłą obserwacją SB w latach 1959–1962. Obie panie – wilnianki z urodzenia.

Prześciga mnie zielony tramwaj. Jego fascynujący kolor stara się mnie przekonać, że i turkot jest różny od niebieskiego, od czerwonego. Wspaniale ciemnozielony, starego typu, lecz dobrze zachowany wagon skręca w prawo. Dążę jego śladem i zaraz przekraczam zdobny w trwałe napis „Salve” próg domu przy ulicy Gajowej 4. Poznań, trzeci dzień października 1984.

Ten dom jest secesyjny, ale bez cudów; zachowawczy, porządnym. Schody zobaczę za chwilę, ale na razie wzrok przyciągają korytarzowe okna o szybach przetykanych błękitnym szkłem. Nastrój czystości i chyba optymizmu. Schody i stylizowane poręcze, zapewne niedawno odnowione, pokryte farbą koloru jeśli nie sjeny, to na pewno ciepłego brązu, wiodą na piętra, gdzie wiele solidnych drzwi z bielejącymi wizytówkami – po kilka na poszczególnych odrzwiach. Nomen – omen, odnajduję tam również – nim się zatrzymam u celu – inne nazwisko „literackie”. I wydaje mi się, że ten fragment rzeczywistości widziałem już kiedyś we śnie.

Na drugim piętrze, na wprost długiego korytarza z szeregiem drzwi jaśniejsza plansza z napisem oznajmiającym, że tu jest „Pracownia – muzeum Kazimierzy Iłakowiczówny”. Mieszkanie nr 8. Przypominają mi się pisane zwykłą stółką listy Iłakowiczówny do matki mojej znajomej, nauczycielki deportowanej w latach 40. XX w. z Kresów na Syberię, na których zawsze i niezmiennie z lewej strony od góry umieszczała poetka swój adres.

Za wczesna pora na złożenie wizyty. Muzeum tego dnia można zwiedzać od trzeciej po południu, dopiero za dwie godziny. Stoję przed drzwiami; przy jednym z czterech, a może pięciu dzwonek umieszczono nazwisko Iłakowicz. Napisane za jej życia (znać, bo patyna), ale czy jej ręką? Trzeba się obrócić, rozrzeć się i spróbować wyobrazić sobie, jak niemłoda dama rejestrowała gasnącym



wzrokiem to przestronne wnętrze, gdy przed wyjściem na spacer, chowając klucze, opuszczała sublokatorskie mieszkanie, w którym dane jej był przeżyć trzydzieści sześć lat.

Kiedy jest już za późno na odwrót, uświadamiam sobie, że to, co robię, będzie wyglądać na co najmniej nietakt. Z zamyślenia człowieka zmęczonego całonocną podróżą wyrwały mnie bowiem głosy dobiegające zza drzwi. I te drzwi stają nagle otworem. W nich kilka starszych pań (a mnie się zdaje, że jest ich więcej). Wezmą mnie w najlepszym razie za intruza – myślę i cierpnie skóra człowieka skłonnego do podejrzeń i do najgorszych przeczuć.

Odsuwam się nieco (wcześniej wypilem piwo) i nie czekając oznajmiam, że pomyliłem godziny, że nie chcę, by na mnie zwracano uwagę; przyjdę tu potem, ale na razie jeszcze się trochę rozejrzę... Jedyna z tych pań nie ubrana do wyjścia informuje, że dziś muzeum będzie czynne od siedemnastej do dziewiętnastej, a kiedy ja jej szybko dziękuję i już jestem z powrotem na schodach, woła mnie z przepaszającym uśmiechem: – To i ja z tego wszystkiego nie wiem, co robię. Muzeum będzie otwarte od piętnastej do siedemnastej!

Gdybym miał czapkę, to bym się kłaniał, lecz z braku czapki zwijając i odwijając parasol uśmiecham się, dziękuję i żegnam, gdy oto pani zadaje mi nieoczekiwane pytanie: – To pan jest z „Życia Literackiego”? Potwierdzając strzepując z płaszcza pył z drogi.

Wcześniej z hotelu dzwoniłem kilkakrotnie do mieszkania w domu przy ulicy Gajowej, lecz nikt nie podnosił słuchawki i było to naturalne, światło dnia bowiem nie umożliwił rozmów ze światem po tamtej stronie... A teraz wiedzie mnie w głąb obszernego mieszkania pani Józefa Kafarska, ta sama, która przez ćwierćwiecze wspólnie z Iłłakowiczówną przeżywała w tym domu codzienność. Usadowiony przy stole w pokoju pani o promiennej twarzy czuję się jak u kogoś, kogo poznałem już dawno. Przedstawiamy się krótko i zaraz potem stół zdecydowanie jaśnieje. W opalizujących blaskach na blacie topnieje dystans.

Pokój jest nastrojowy – jako że zwrócony na północ, z pomroką w głębi. Widok na blok wybudowany w połowie lat pięćdziesiątych XX w. przywodzi na myśl małe metraże, niskie sufity... ale i amnestię dla więźniów politycznych... Kiedy pani Kafarska, wilnianka z urodzenia, mieszkanka Poznania od wczesnej młodości, powróciła tu po siedmiu latach ciężkiego więzienia w Fordonie, był rok 1955. Wstępując wówczas na schody nie była pewna, czy to jest ta sama stylowa kamienica, którą w 1948 musiała opuścić, konwojowana przez uzbrojonych ubowców. Stopnie schodów zapuszczone, brudne, odrapane ściany, zdezelowane okna. W mieszkaniu swojej siostry – ach, więc to jednak ten dom! – zastała sublokatorów, wśród nich Kazimierę Iłłakowiczównę. Zaprzyjaźniły się.

Zapisał się w tradycji rodzinnej taki dialog między właścicielką mieszkania a nową sublokatorką: rok 1947; siostra pani

Kafarskiej mówi, spoglądając znacząco: – „Ale prawie cała moja rodzina nadal siedzi!”. – „A wie pani, mnie to nie przeszkadza – odpowiada bez zwłoki poetka, jeszcze dwanaście lat temu osobista sekretarka Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dawniej z okna pani Kafarskiej widać było dziedziniec przedszkolny. I ten pokój z ciemnymi gdańskimi meblami lubiła Iłłakowiczówna. Siedząc przy dużym biurku, urzędowała tu popołudniami, kiedy pani Kafarska była w pracy w księgarni Wydawnictwa Św. Wojciecha. Poetka przyjmowała tu gości, udzielała lekcji angielskiego, korzystała z telefonu, zajmowała się tłumaczeniami Goethego i Tołstoja, pisała listy i... z jakimś pilnym uporem przestawiała meble właścicielki pokoju. Zdarzało się, że usuwała kwiaty. Pozostanie tajemnicą konsekwencja tych działań.

Po paru kwadransach przechodzę z panią Kafarską do pokoju, który integralnie zajmowała Iłłakowiczówna. Tu również interesuje mnie widok z okna i okieneczka, wychodzących na zachód, a konkretnie na późnosecesyjny masyw siedziby poznańskiego MPK (w latach 1972–1982 Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne nosiło nazwę WPK – Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne). Przed gmachem – tablica upamiętniająca Poznański Czerwiec 1956:

„... LECZ ZBRYZGANO MÓZGIEM BRUK  
I BRUK SIĘ WZDYMA POWOLI  
KREW NIE PŁYNIE, JUŻ TYLKO SKRZEP.  
ROZSTRZELANO MOJE SERCE W POZNANIU”.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

PRACOWNIKOM KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ  
W 25 ROCZNICĘ TRAGICZNYCH  
WYDARZEŃ CZERWCOWYCH  
ZAŁOGA WPK  
POZNAŃ, 28 CZERWIEC 1981

Jest noc, gdy piszę te słowa, i słychać kroki zapóźnionego przechodnia dążącego do celu ulicą Roosevelta w Poznaniu. Wyobraźnia podsuwa mi ujrzenia za dnia pomnik zafrasowanego Adama Mickiewicza. Wieszcz, tuż przy Uniwersytecie, zastygły w kamiennym bezruchu, wygląda tak, jakby właśnie podźwignął dwa połączone krzyże, opatrzone wymownymi datami... Niewidoczne.

\*

Znowu niebieskie tramwaje, znów Kraków. Wiem, że to, co zacząłem pisać w stolicy Wielkopolski, może wyglądać na pierwsze stronicę powieści. Z braku laku, inaczej: substancji spajającej konstrukcję, rezygnuję z tego, co mi przez całą drogę podszeptował nastrój, jestem natomiast pewny, że taką

powieść – rzecz o trudnej przyjaźni dwóch kobiet – mogłaby napisać pani Kafarska, do której Iłakowiczówna powiedziała w końcu: – „Pani jest okrutna – bez grzechu!”.

Poetka, w ostatnich swych miesiącach na Ziemi, chora, cierpiała na bezsenność. Z sobie tylko wiadomych źródeł czerpała medykamenty kojące. Pani Kafarska, pomna na ostrzeżenia lekarzy, niszczyła te chemiczne środki. Kilka tygodni przed śmiercią autorka Ścieżki obok drogi czekając na sen w swoim żelaznym łóżku z poobdzieranym lakierem, przyjęła panią Kafarską, która zamiast tabletek przyniosła przysmak – czekoladkę wedlowską z likworem. Gdy poetka, uwielbiająca pierwszorzędną słodczyce, nagryzła czekoladkę, z jej oczu wypłynęła łza i był to widok w tym pokoju niezwykle. Kafarska nie wytrzymała i, mimo że niewiasty zawsze były ze sobą na pani, wyszeptła: – „Dobranoc, kochanie”. Iłakowiczówna zdołała stłamsić zakwitającą czułościowość i odkładając czekoladkę rzekła: – „Dobranoc, cholero!”.

Obie panie wybuchły śmiechem. Lecz czy sen nadszedł szybciej – tego nie wiemy.

Mam cały zeszyt notatek, tyle drobnych a istotnych szczegółów dotyczących poetki, opisy pokoju. To nie na dziś, czas nagli, księżyc przesuwają się coraz szybciej. Oglądając maskę pośmiertną, spostrzegłem że Iłakowiczówna miała wyraźnie skrzywiony w lewo nos i uwagą podzieliłem się z panią Wandą Polaszewską z Biblioteki Raczyńskich. Uczona wyznała, że spotykała się na co dzień z Iłakowiczówną, lecz ten szczegół uszedł jej uwagi. Charakterystyczne: urok rozpuszcza skazę. W masce uwydatniają się skroni wspaniałe pod względem rzeźbiarskim i zdecydowanie zaznaczone łuki brwiowe. Józefa Kafarska: – „Zawsze podziwiałam gęste ciemne brwi pani Iłły, myślałam, że ona je sobie maluje, lecz kiedy osłępła, ze wstydem przekonałam się, że są one naturalne”.

Ociemniała po nieudanej operacji oczu.

– „Nie pozwalała mówić na siebie „niewidoma”, mówiła o sobie „ślepa” – zaznacza pani Maria Bosacka, redaktorka z Wydawnictwa Poznańskiego, która – jako studentka Maria Kubasik – była jedną z osób pomagających poetce.

Z boku łóżka zmurszały tył szafy – na tej ścianie przyczepione rysunki: robione na podstawie fotografii wizerunki Iłakowiczówny i jej matki. Naprzeciw parawan, za którym przybory do mycia, w głębi, na obitym suknie stoliku, różaniec wetknięty do zielonkawego kufelka... Tuż obok w pudełkach po czekoladkach ważne listy, te miłsze, zmyślnie przewiązane wstążkami, kiedyś oplatającymi bukiety. Remington w dobrym stanie. W zwyczajnym kredensie zestaw najprostszych przyrządów kuchennych i resztek porcelany.

Dużo rzeczy błękitnych, trochę zielonych – a nad tym wszystkim dominuje biel, bo gdy poetka coraz mniej widziała, kazała swoje sprzęty malować na białe. Tak stało się i ze skrzynią, zrobioną w Siedmiogrodzie przez stolarza Bochenkę, która ongi stanowiła kufer podróżny i w nim pierwsze po drugiej wojnie

światowej poselstwo polski przywiozło do kraju dobytek Iłakowiczówny... Na tej skrzyni, po prawej stronie drzwi, siedziała poetka w swym poznańskim mieszkaniu, w oczekiwaniu na umówione wizyty lub przed wyjściem na spacer...

W jednym z pudełek po czekoladkach zobaczyłem obsadkę do stalówki – oczywiście błękitną.

Pozostał mi w pamięci budzik poetki, zatrzymany po siódmej rano, w chwili jej śmierci, przedmiot niby zwyczajny, produkowany seryjnie, pozostały chwile późnego wieczoru, gdy trzeba mi się było wybrać na Gajową, aby zobaczyć, jak okna Iłakowiczówny – z sześćdziesięcio-sześcioma maleńkimi kwaterami – wyglądają w ciemności, i aby się przekonać o wrogości pewnych niebezpiecznych zakrętów schodów w momentach, gdy na klatce schodowej gasło światło i trzeba było po omacku szukać właściwych przycisków. Widziałem zielone tramwaje odpoczywające za bramą zajezdni (pani Iłła, która ceniła ciszę, bawiąc w gościnie w wiejskim majątku przyjaciół nie mogła zasnąć i narzekała, że „słowiki wrzeszczą”, a przecież w Poznaniu przywykła do tych tramwajów i za nic nie chciała zmienić miejsca pobytu), widziałem wreszcie pobliską bramę Starego Ogrodu Zoologicznego, a w głębi zarys pomnika konia w świetle przymglonego księżycy, zwiastuna deszczu.

Dym tytoniowy – nie! Kolor ścian – o, tylko tytoniowy!

W ciągu trzydziestu sześciu lat tylko raz dopuściła do swojego pokoju malarzy. Długo musieli dobierać farby, żeby wyszedł właśnie ten odcień tytoniowy. Punkt światła na kwestię tytoniu w kontekście zażyłości z panią Kafarską. Damy wracały z daleka samochodem, w którym można było palić. Autorka *Portretów imion*, sama oczywiście niepaląca, nie pozwoliła nawet zaciągnąć się pani Kafarskiej. Gdy jednak, zdrożone, znalazły się w mieszkaniu przy Gajowej, Iłakowiczówna, odprężona, zwróciła się do przyjaciółki ze słowami: – „Proszę usiąść przy mnie i palić, ile pani chce”.

Poznań – Kraków, październik 1984

# KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

\*\*\*

Chcę, abys zginął przeze mnie, z mej ręki,  
od mojej zatrutej strzały,  
ażeby moje żałosne piosenki  
nad tobą martwym płakały.

Chcę, byś umierał pobladły od męki  
pod różą w ogrodzie mleczną,  
ażeby struny u mojej luteńki  
spłynęły twą krwią serdeczną.

Ach kiedyż zobaczę pod różą białą,  
gdy rano w mym oknie stanę,  
na wieki zimną twarz twoją zuchwałą  
i usta, usta kochane!

Kiedyż, ach kiedyż niesforną twą głowę  
dłoń moja na popiół zetrze!  
Ach kiedyż skrzydła moje orłowe  
wzbiją się wolne w powietrze!

## Co się stać musi

Jeszcze się serce twe ku mnie nachyli,  
jeszcze będziemy ze sobą mówili  
o wielkim mieście leżącym na wodzie,  
gdzie pełne kwiatów czarne płyną łodzie,  
gdzie co wieczora słońce kryje głowę  
za niewidzialne lasy koralowe,  
gdzie, byle tylko trochę woda spadła,  
morskie na światło wychodzą dziwadła.

Jeszcze będziemy w miesiącu jechali  
przy czarnych wiosłach po szumiącej fali  
gęstwinią kanałów, pod zwodzone mosty,

gdzie się jak węże czają wodorosty,  
i gdy nas pusta wesołość ogarnie,  
liczyć będziemy gwiazdy i latarnie,  
bo przy miesiącu i śród szybkiej jazdy  
nikt nie rozpozna promyka od gwiazdy.

Jeszcze się we mnie miłość raz rozżarzy...  
Milczeń będziemy czasem twarz przy twarzy  
lub urywane prowadzić rozmowy,  
trwożnie od siebie odchylając głowy  
i bacząc pilnie, z tajnym tylko drzeniem,  
by się wejrzenie nie zbiegło z wejrzeniem,  
by z powitaniem albo też w podzięce  
dłużej się czasem nie zetknęły ręce.

Jeszcze się płomień rozpali ostatni.  
Schwytani razem do śmiertelnej matni,  
złączeni — potem oddarci od siebie,  
w najgłębszym piekle, to w najwyższym niebie,  
miotani uczuć przeciwnych tysiącem,  
rażeni chłodem, paleni gorącem  
będziemy, nawet w najszczytniejszej chwili,  
jak potępiency do siebie tęsknili,  
na jednym stosie do krzyża przybici,  
wiecznie pragnący i nigdy nie syci!

# KRYSTYNA HABRAT



## TEN CZAS KIEDY PRZEDMIOTY ISTNIEĆ ZACZYNAJĄ

Przedwczoraj nitka babiego lata opadła jej na twarz, a nieopodal przycupnął na ścieżce malutki kasztan, którego tylko kolce zdradziły. „Czyżby już jesień?” - zastanowiła się, ale nie chciała jeszcze w to wierzyć.

Babie lato nie zostawiło śladu, ale kasztan podniosła i zabrała do domu.

Czas tak szybko ucieka, że dopiero dzisiaj zdołała się nad tym zastanowić, gdy przyniesiony kasztan pękł i pokazał brązową kulkę w środku. Zielona skorupka z kolcami uniosła się do góry.

„Zaczynają mnie bardziej zajmować przedmioty” – pomyślała. – „Czyżby to już nadszedł ten czas dla nich?”

Strwożyła się.

Pamiętała dobrze tamtą chwilę, kiedy przyszło jej to do głowy po raz pierwszy, choć nie wiedziała już kiedy to było. Ale widziała tamten pokój w blasku słońca i siebie na tapczanie, za dnia, a więc była chora. Pewnie przeziębiona, bo nic poważnego długo jeszcze jej nie dolegało. Wtedy pogładziła dywanik na ścianie. Był tak przyjemny w dotyku, że po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak przedmioty mogą sprawiać przyjemność. Dywanik – pamięta - był w ładne wzory bordowo-granatowo-żółte, a pod ręką jedwabisty, ciepły, przytulny. Wówczas to pomyślała, że może przyjść taki czas, gdy zostaną już tylko przedmioty. Nie będzie innych radości, braknie dążeń, pragnień, ambicji. Tylko przedmioty. Te, dotąd ledwo zauważalne, zaczną istnieć wyraźniej.

Później nie miała czasu zastanawiać się nad przedmiotami. Lubiła te ładne. Kupowała je. Ustawiała, przestawiała. Ale znikają, gdy przestawiała na nie patrzeć.

Miała tak pełne życie, tak wypełnione nauką i pracą, że nie było szczeliny na nic więcej. Tylko na to, co ją doskonaliło, co było konieczne. Do wakacyjnego

odpoczynku dodawała podróże, dalekie, po obcych krajach, muzeach, zabytkach i odmiennych krajobrazach. Wolne chwile dopełniała widokami przyrody, a wszędzie, gdzie się dało, treściami czytanych książek. Wszystko tak, jak trzeba.

Pamięta, jak w początkach pracy na uczelni narzekała raz w pokoju asystentów, że już ścieląc rano łóżko, pragnie się położyć z powrotem. Na to koleżanka, taka naiwna, co dopiero tam nastąpiła po magisterium, spytała ze zdziwieniem, dlaczego nie pośpi z godzinę dłużej? Wtedy docent, przycupnięty na blacie sąsiedniego biurka, odparł ze złośliwym uśmiechem na wargach od ucha do ucha, a wąskich niczym żmijki: Bo pani Hania mogłaby o tę godzinę opóźnić swój doktorat!

No cóż, przesiadywała po nocach nad książkami. Długo tak trwało, oj długo.

A, że wiecznie śpiąca też jej dogadywano, bo bywała roztargniona w drobnych sprawach, tych drobiazgach codziennych. Taka trochę niepozbita, niezaradna. Tak, jak człowiek górnotny, który patrzy ciągle w gwiazdy, a potyka się o krawężniki. Na szczęście potrafiła to ukryć. Nie mogła sobie pozwolić na rozczulanie się nad sobą, bo nie miała nikogo, kto by jej pomógł. Od śmierci rodziców nikt się chyba nie domyślał jej problemów ze sprawami małymi, takimi niby codziennymi, które urastały potem do rozmiarów przygniatających, bo nikt nie doradził... kiedy nie wiedziała co robić. Tak, nikt jej nie upomniał, kiedy brnęła w coś niekorzystnego, nie zachęcił do niczego. Nawet nie wiedziała, że mogłaby zapytać. Za to sprawy fundamentalne rozwiązywała w mig. Potrafiła być kategoryczna. Jej decyzje miały ostrość brzytwy. Nawet studenci nazywali ją „brzytwą”. Bali się, bo była wymagająca. Koledzy powtarzali to jako komplement, gdy chciano ją wykorzystać do jakiejś czasochłonnej akcji. Przyjmowała to, z westchnieniem, za dobrą monetę.

Popatrzyła teraz na, rozchylający kolczastą łupinę, kasztan.

Był jeszcze mały. Niedojrzały. A więc to jeszcze nie jego czas. Dla niej też nie nastał jeszcze czas przedmiotów. Dużo jeszcze może się wydarzyć.

Rozejrzała się po mieszkaniu, ale zobaczyła tylko, że tych rzeczy to miała naprawdę za dużo. Poupychane gdzie się tylko dało, zatracaly w tłoku swą indywidualność. Nawet potrzebność. Zawadzały wszędzie. Zabierały miejsce książkom. Powinna coś z nimi zrobić.

A książki? Ile jeszcze zdoła ich ponownie zgłębić? Ile przeczyta po raz pierwszy, bo czekają już długo? Co potem z nimi? Coraz częściej nie może jakiejś znaleźć, choć wie na pewno, że ją ma, więc kupuje nowy egzemplarz. Pal licha! Znajdzie tamtą, z jej podkreśleniami i zapiskami na marginesach, to tą da jakiejś pilnej, a niebogatej studentce.

Sprężyny kanapy już wylażą. Goście śmieją się, zapadając przy siadaniu coraz niżej. Ostatnio już rzadko kto ją odwiedza. Naprawiać stary mebel, czy kupić nową? Gdyby tak wiedziała, ile jeszcze pożyje?

Ile to ze wszystkim problemów!

A rozłożona łupina kasztana przypominała gwiazdę. Albo kwiat. Brakowało jej zawsze czasu dla kwiatów. Kupowała je, dostawała, ale zapominała podlać, przesadzić. Niedawno, spostrzegła, że wieloletnie anturium wydaje coraz mniejsze poskręcane liście, a łodyga odsłania rany po tych odpadłych. Obok bordowa pokrzywka usychała po przekwitnięciu, pozostawiając nowe pędy. Obrywała je zwykle i wsadzała do ziemi, ale teraz nie miała wolnej doniczki. Wsadziła więc litościwie najbardziej okazały pęd obok anturium. Tak na razie. Pisała referat na symposium i nie mogła się tym zająć. Tylko je podlała, nie odkładając tego na później.

Pokrzywka jak zwykle szybko się przyjęła, choć miejsca dla obu kwiatków było skąpo. Ale rosła. Nawet jakby szybciej. Pięła się, bo w słońcu jej liście nabierały soczystych barw. Okazy bordowe stawały się bardziej aksamitne i pałały radośnie różową plamą pośrodku liścia. W cieniu obwisały smutno i żółkły.

Kilka dni później, gdy rozważała pewne sformułowanie, mające określić jej stosunek do nowego trendu w publicystyce, podeszła do okna i popatrzyła bezwiednie na swe kwiaty. Pokrzywka rosła jak na drożdżach, ale i anturium ruszyło w górę. Nawet puściło nowe liście, a jeden, sercowaty w kolorze wiosennej zieleni, rozpościerał się tak, że zasłaniał światło pokrzywce. Przekręciła więc doniczkę, aby oba korzystały z dobrodziejstwa słońca.

Odtąd oba kwiaty pięły się w górę jak szalone, a przecież wcześniej anturium niemal usychało i już miała je wyrzucić, a pokrzywka aż tak szybko nie rosła nigdy. I liście miała większe niż zwykle. Teraz zauważyła, że ten pierwszy - gospodarz doniczki – czyni wysiłki, aby pokrzywce przeszkodzić. Wypuszcza kolejne liście, nawet czerwone pędy przyszłych kwiatów i zasłania nimi światło. Jego młode liście, jaśniejsze i soczystsze, wyraźnie się rozpychają, odsuwając pokrzywkę. Niczym dziecięce łapki. Pokrzywka więc wysuwała się prędko w górę. Czyżby one ze sobą rywalizowały?! Zupełnie jak ludzie.

Pomyślała o zabiegach różnych osób w pracy. Szczególnie na początku robiło to na niej wrażenie. Docent, ten o ustach jak żmijki, że mógłby szparagi jadać w poprzek, bez przerwy nadawał na profesora. Ale kiedyś pobiegł chyżo ku niemu z krzesłem i uniesienie wciągał do środka, gdy ten przypadkiem uchylił drzwi, gdzie on miał zajęcia ze studentami. Jej wtedy jeszcze nie dokuczano. Na razie nikomu nie zagrażała. Jednak to i owo ją ominęło, bo ktoś zapomniał przekazać jej zaproszenie, ktoś poprosił ją o zastępstwo zamiast zabrać na wspólne przedsięwzięcie, gdzie wszyscy byli, oprócz niej. Potem ten i ów miał jej to za złe. Na szczęście nie wszyscy rywalizowali. Byli też pomocni. Najbardziej ci, co mieli znaczące osiągnięcia, dorobek, tytuły. Miała nawet szczęście do ludzi, choć gubiła się w drobiazgach, jakby wędrowała pośród samych pytajników na drogowskazach.

Ale kwiatki musiała rozsadzić. Kupić trochę ziemi... Odtąd osobno z uzupełnioną ziemią oba pięknie się rozwinęły. „Jakie to ludzkie!” – pomyślała. Poświęciła teraz więcej czasu swym kwiatom i przy okazji poprzesadzała te najbardziej podupadające.

Niestety storczyk, otrzymany od studentów na zakończenie roku, stracił przy tych zabiegach jeden okwiecony pęd. Wstawiła go do flakonu z wodą. Tu już nie kwitł tak długo. Dzień po dniu znajdowała na parapecie liliowe kwiaty, które spadły. Został ostatni na końcu pędu, a pod nim, pąk, czego wcześniej nie zauważyła. Jakiś czas tkwiły tak sobie bez ruchu, tylko pączek nabrzmiewał, aż rozwinął się, ale mniejszy, niedokładny i następnego dnia, ujrzała, jak ten kwiat na górze otula swymi płatkami ten mniejszy poniżej. Pomyślała, że to matka i córka. Nazajutrz oba splecione ze sobą spadły.

Nawet ją to wzruszyło.

A więc rzeczy mają życie podobne do ludzkiego?! Dawno spostrzegła, że gdy przywoziła z wakacji pamiątkową filizankę, to ta, co została w domu, ulubiona, szybko się tłukła. Podobne psuł się stary imbryk. Tylko, czy rośliny to rzeczy?

Na szczęście nie miała czasu na rozmyślanie, pisała kolejny artykuł. Zbierała materiały. Nie popadła więc



w melancholię. Nie rozkleiła się. Ach, miałyby ku temu więcej powodów, ale nie było to potrzebne. Co by wtedy zrobiła? Na to odpowiedzi nie znała. Jak na wiele innych życiowych zapytań.

Była przecież sama i musiała sama być dobra dla siebie.

Dotąd życie podejmowało za nią decyzje i wyznaczało kolejne kroki. Przychodziło zaproszenie na sympozjum, konferencję, zjazd naukowy, prośba o kolejny artykuł do periodyku fachowego i to wszystko wyznaczało jej poczynania na każdy dzień. Notowała termin i od razu pisała plan, zbierała potrzebne materiały do wystąpienia, napisania, dyskusji. Nic poza tym. Była tylko naukowcem i nic więcej.

Nikt pewnie się nie domyślał, że ona - wyblakły mól książkowy – była nawet kochliwa. Ukrywała to starannie. Potrafiła ukryć, a więc też zwalczyć niepotrzebne emocje.

Nawet już nie pamięta, czy potem żałowała? Raz chyba tak. Na pewno.

Podając jej płaszcz w szatni teatru, zatrzymał dłużej jej dłoń i milcząco patrzył jej w oczy. Poczła radosne szaleństwo, jakby wypięła duszkiem puchar wina. Zapra gnęła zarzucić mu ręce na szyję! Ale on trzymał mocno jej rękę. Dookoła ludzie zakładali płaszcze, panie wyciągały puderniczki. Wszyscy zerkali na nich ukradkiem. On, jakby o to nie dbał. Czekał milcząco i patrzył w nią. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Pojęcia nie miała, co się w takiej chwili mówi. Podczas spektaklu dla pracowników uczelni usiadł koło niej. Już od jakiegoś czasu spostrzegła jego baczne spojrzenia w jej stronę oraz starania, aby być bliżej. Zamienili czasem parę słów, lecz nie było okazji na nic więcej. Teraz zdaje się zamienił się miejscami, aby usiąść obok niej. Oszołomiona odważyła się w ciemnościach przysunąć ramię do jego ramienia. Jakby na to czekał. Przetrwali tak do antraktu. I potem, gdy w rozmowie o spektaklu przemierzali foyer tam i z powrotem. Ale teraz w szatni zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. A ludzie patrzyli. Wyrwała więc rękę z jego gorących dłoni i rzuciła: „Do widzenia!”, odwracając się plecami.

Była pewna, że on ją porwie w objęcia i zabierze gdzieś daleko, a ona zgodzi się. Ale zrobiła krok, jeden drugi, a nikt jej nie powstrzymywał. Nie obejrzała się. Szła dalej oszołomiona szczęściem słów: „Ale pozwoli pani, że będę ją adorował”.

Zeszła po oświetlonych schodach teatru. Potem na przystanek tramwajowy. Była sama.

Przecież chciała! Tylko nie wiedziała, jak się to oznajmia. Tak po prostu, bez ceregieli. Niepoetycznie. Nie miała doświadczenia. Sądziła, że każdy chłopak, każdy

mężczyzna, musi długo zabiegać, prosić, a kobieta mówi: nie! A on prosi dalej. Tak jest w powieściach.

Powieści nadal mówiły swoje, ale to wszystko było już nie dla niej.

Dotąd, gdy czyta utwór o wielkiej miłości, zagłusza swe niemądre myśli analizą wartości artystycznych i tylko o tym rozmawia ze studentami.

Dopiero nocą, gdy nie może długo zasnąć, pyta czasem, co powinna wtedy odpowiedzieć? Wszystkie inne dziewczyny to wiedzą. Nawet takie, co żadnej książki nie przeczytały. A ona pochłonęła tysiące książek, napisała ich trochę sama, a dotąd nie wie, co się mężczyźnie odpowiada, gdy okazuje zainteresowanie. Był przecież zainteresowany, skoro powiedział: „Będę panią adorował”. Tylko, co dalej? Co dalej?

Raz nawet przy omawianiu romantyzmu, odważyła się zapytać studentek, co poza poezją odpowiada dziewczyna chłopakowi, gdy ten ujawnia swe uczucia? Ale te nowoczesne studentki, które widywała z chłopakami, które nawet wychodziły za mąż podczas studiów i rodziły dzieci, po jej pytaniu pospuszczały tylko głowy. Wiedziały, że wiedzą. Pewnie i one nie potrafiły o tym głośno mówić. To, ubrane już w słowa, traci. Najpiękniejsze jest to nienazwane.

Powtarzała to pytanie jeszcze kilka razy, aż raz krzykliwa dziewczyna, która zawsze się na zajęcia spóźniała, odparła, że to zależy, czy chodzi o ślub czy łóżko.

Więcej nie pytała. Nawet nie przypuszczała, że czasy się aż tak spaskudziły. Zawstydziała się samej siebie.

I teraz pozostały tylko rzeczy. Są rzeczy, bo nie ma ludzi. Dlaczego nie ma ludzi? Są przecież wszędzie.

Wystarczy włączyć komputer i kliknąć na media społecznościowe. Tam każdy ma znajomych ile tylko zechce. Każdego dnia można się dowiedzieć, co u kogo słychać, co zresztą niejedyn sam, bez pytania, ochoczo ujawnia. Nawet sprawy wstydliwe. A potem wystarczy jednym palcem kliknąć na kratkę w lewym rogu, by zamknąć komputer z tymi wszystkimi ludźmi. I już spokój.

Nie na próżno epizodyczna arystokratka z „Braci Karamazow” bolała nad sobą wobec zakonnika, ojca Zosimy, że tak bardzo kocha ludzkość, ale z bliska pojedynczy człowiek zawsze ją czymś odstręcza. Nie chce więc bliskości. Jakie to rozumiało!

Tylko słabe kobietki z taką dumą prowadzą się uczone ramienia swego mężczyzny. Jakby w pojedynkę mniej się znaczyło.

Sama też zapra gnęła tego w końcu posmakować. Dość późno i jakoś dziwnie. Czekwała, gdy on miesiącami opiekował się chorą matką, potem dziećmi córki,

które nie znosiły przedszkola. Jego córka? Długo zastępował jej zmarłą matkę. Ona nie do końca się z nimi zgrała. Ta córka i jej mąż ją onieśmielają. Jak to młodzi, wszystko widzą inaczej, wiedzą najlepiej. Spotykają się w święta czy imieniny, ale ona od progu czuje się przy nich jak w za ciasnym gorsecie. Nawet, gdy pojawiają się u niej, uroczycie z kwiatami, od razu sztywnieje. Próbuje całować dziecięce buzie, z trudem wymyśla odpowiednie zdania, lecz raczej milczy. Wie, że potrawy, jakie z poświęceniem szykowała, nikomu nie zaimponują, bo kucharzenie, to nie jej hobby, a tylko mus. Jak w pedagogicznym napomnieniu, że „mus od niechcenia o trzy lata starszy”. Kiedy wreszcie zamyka za nimi drzwi na klucz, oddycha głęboko i zarazem jest na siebie zła, bo wszystko wypadło nie tak. Nie wie, co powinna z tym zrobić. Znowu błądzi.

I tak niby nie jest samotna, a jest.

Miała ostatnio jakoby więcej czasu. Zapraszano ją mniej do publicznych występów, rzadziej proszono o publikacje. Młodsze koleżanki zapomniały ją powiadomić o ciekawszych wydarzeniach na uczelni. Zaproszenia dla niej gdzieś się zapodziewały pod papierami. Jak pytała, pocieszały, że ona już karierę zrobiła, a one muszą dołożyć starań i bywać, występować, brać udział, pokazywać się, gdzie trzeba. Powtarzało się więc wszystko sprzed lat, gdy sama zaczynała piąć się w górę. Tylko wtedy słowo „kariera” uważane było za mało eleganckie. Z całą pogardą mówiono o kimś: „karierowicz”.

Właściwie, to młodsze koleżanki miały rację. Nie miała już za czym gonić. Walczyć.

Pojawiło się więcej czasu, nawet do woli. I rzeczy do lubienia. Czowała jednak nieodparcie, że nastąpi coś więcej. Tylko, co?

Było jeszcze tak dużo pytań.

A kasztanowce co roku w maju zakwitają białą i jesienią rzucają pod nogi kasztany w kolczastych łupinach. Ile już takich przyniosła do domu!

Ta ostatnia rozłamała się w końcu na trzy części, złączone pośrodku, że naprawdę przypominała teraz kwiat. Tylko taki szczerzy, smutny. A brązowy kasztanek pozostał malutki. Jakby przedsmak czegoś.

# WŁADYSŁAW GRABAN

## Do ciepłego lata

Przedemną lato i ptaki  
które skąpały swoje skrzydła w  
słońcu  
zielona noc z księżycokołaczem  
i koń w morzu letnich połonin

Na grzbietach gór gęstnieją wrzosey  
pijane jak wino młode  
koń skubiąc suche ziele rehotu  
dzwoni podkówną szczęśliwy

Przedemną jesień chropawa  
pióra ptaków strzyże wiatrem  
koń czeka na świętego Michała  
ze spisą – bieloną śniegu grzywą

I któż ten wrzos winny wypije  
kto wszpili w warkocze motyle  
kiedy nad ranem święty przyjdzie  
w zimowym świetle białego włosia

## Kim jesteś

To niemożliwe by niebo  
było tak blisko  
by twoje włosy unosił wiatr  
jak rude kapelusze liści  
w jesienne mgły

To niemożliwe by dmuchawce  
uleciały z ruchem twoich powiek  
zamieniając się  
w księżycowe sny

Kim jesteś moja pani  
ptakiem spłoszonym nad ranem  
żdźbłem co wiatr je unosi  
w zachodu płomienie  
czy kwiatem zerwanym  
we śnie

## Matko

Kołysałaś nas  
świerkowym kolebaniem  
jesieni i nadchodzących zim zeschnę  
trawy połonin  
otulały głowy barwami świtu  
twoje ręce głaszcząc je  
drżały trwożnym krzykiem  
ptaków  
nie obiecałaś nam zbyt wiele  
poza niebieskimi oczami  
barwinków  
ciszą wygasłych palenisk  
i znamię bolesnym  
– łemkowskim

# BOLESŁAW FARON



## POWRÓT DO RADOCYNY

Beskid Niski poznałem zbyt późno. Urodziłem się na styku dwóch Beskidów: Sądeckiego i Wyspowego, na pograniczu powiatów nowosądeckiego i limanowskiego, w niezbyt dużej odległości od góry Modyń (1029 m n.p.m.), na którą jako dziecko odbywałem pierwsze wycieczki z inicjatywy kolegów, przyjeżdżających na wakacje do Czarnego Potoka z „miasta”, z Warszawy czy Krakowa. W młodości zauroczyły mnie Gorce za sprawą Władysława Orkana, o którym w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej napisałem pracę magisterską pt. *Elementy naturalizmu w twórczości Władysława Orkana*. Temat rozprawy wymagał studiów terenowych, wędrówek szlakami bohaterów *W rozstokach*. Wtedy zrodziła się fascynacja tą krainą. Trwa ona do dziś. Potem przyszły wędrówki po Beskidzie Sądeckim, Pieninach, zwłaszcza tzw. Małych Pieninach i... Tatry. Tatry zarówno polskie, jak i słowackie. Te okazały się szczególnie atrakcyjne w ostatnich latach, kiedy po stronie polskiej zaroilo się od turystów, a wędrówki do Doliny Kościeliskiej czy Chochołowskiej przypominają spacer po zaludnionych promenadach wielkich miast. Nie mówiąc już o wyjściu na Giewont czy wyprawie do Morskiego Oka.

Góry Beskidu Niskiego wydawały się w tym kontekście mało atrakcyjne. Podobnie jak przed laty Góry Świętokrzyskie. Po przemierzeniu ze studentami trasy od św. Katarzyny po Święty Krzyż jeden z uczestników wyprawy zapytał: „Panie Profesorze, a kiedy będą te góry?”. Cóż to za wzniesienia poniżej 1000 m n.p.m.? – myślałem. Poza okazjonalnymi pobytami w okolicach uzdrowiska Wysowa właściwie się tam nie zapuszczałem. W 2017 roku ze znajomymi przebywałem w Ropicy Górnej koło Gorlic. To była jednakże jedynie namiastka kontaktu z Beskidem Niskim, rekonesans, jaki pozwolił, choć częściowo, zapoznać się ze śladami przebywających tutaj Łemków. Dopiero na przełomie 2021 i 2022 roku spędziłem wraz z przyjaciółmi z Krakowa prawie tydzień w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym „Radocyna” w Czarnem, należącym do Nadleśnictwa Gorlice. Relację z tego pobytu pomieściłem w *Hybrydzie* (2022, nr 40) w dzienniku-reportażu pt. *Sylwester w Beskidzie Niskim*. Była zima. Całun białego śniegu otulał dolinę Wisłoki. Dość skutecznie zakrywał ślady bytujących tu przed 70-laty Łemków. Postanowiłem zatem powrócić tu późną wiosną, by móc

rozkoszować się urodą tutejszego krajobrazu, wędrować po łąkach, odnajdywać ślady dawnych osad.

### 1 czerwca 2022 roku

Kraków. Godzina 8.15. bagażnik samochodu osobowego subaru XV spakowany. Wraz z żoną Barbarą wyruszamy do Nowego Sącza, gdzie oczekują na nas Andrzej Stępniewski i jego żona Antonina. Oboje pracowali w moim rodzinnym Czarnym Potoku, Andrzej jako lekarz rodzinny, Antonina jako nauczycielka, dyrektorka Zespołu Szkolno-Przedszkolnego. Na emeryturze mieszkają we własnym domu przy ul. Jeremiego Wiśniowieckiego. Zdecydowali się na wspólny wyjazd w Beskid Niski, gdyż – mimo niedużej odległości – również nie znają głębiej historii tych stron. Gotowi do wyjazdu. Walizki już przy bramie wyjściowej na ulicę. Wyruszamy. Droga wiedzie przez Grybów, przedmieścia Gorlic w kierunku przejścia granicznego Konieczna. Po mniej więcej godzinie zatrzymujemy się na Przełęczy Małastowskiej. To pierwszy kontakt z historią. Cmentarz wojenny nr 60 z I wojny światowej.

Dzięki temu, że znajduje się przy głównej drodze na Słowację, zawsze utrzymany w dobrym stanie. Często restaurowany. Dzisiaj w pogodny, słoneczny dzień na zielonej nekropolii pusto, spokojnie. Przed wejściem tablica informacyjna ufundowana przez powiat gorlicki: „Cmentarz Wojskowy nr 60 Magura – Przełęcz Małastowska. Okręg I Żmigród. Pochowanych: 174 żołnierzy armii austro-węgierskiej; 4 mogiły zbiorowe i 63 pojedyncze. Cmentarz projektował Dušan Jurkovič. Chwała poległym!”. Na grobach zadbane krzyże z nazwiskami żołnierzy (wiele słowiańskich) bądź z informacjami, ilu poległych spoczywa w danej mogile. Wyróżnia się drewniany ołtarz z kopią Matki Boskiej Częstochowskiej. Jurkovič zrealizował w Beskidzie Niskim trzydzieści jeden cmentarzy, m.in. na Rotundzie, Jaworzynce (ponad Wyżnim Regietowem), Magurze Małastowskiej (dwa), Gładyszowie (dwa), Grabi, Bielicznej, Czarnem, Długiem, Radocyni i w innych miejscach.

Pasja odwiedzania cmentarzy z wielkiej wojny ma uwarunkowania rodzinne. Otóż dwaj bracia mojej matki, Józef i Wojciech Pulitowie, zginęli w 1915 roku, jeden w pamiętnej bitwie



Poeta Władysław Graban'



Dom Władysława Grabana w Wołowcu

na początku maja pod Gorlicami, drugi jesienią w włoskich Dolomitach. Ich ojciec, a mój dziadek, Marcin Pulit, zmarł niebawem z bólu. Mówiło się we wsi: „Zagryzł się na śmierć”. Moje peregrynacje po polskich cmentarzach, a także po włoskich nie dały rezultatów. Nie trafiłem na ich ślady, ich nazwisk nie znalazłem też w *Księdze Poległych* w Muzeum I Wojny Światowej w Gorlicach. Raz w Dolomitach zauważyłem krzyż z napisem „Polit”. Byłem pewien, że to tylko błąd literowy. Okazało się jednak, że spoczywa tam żołnierz pochodzenia serbskiego.

Po spacerze między mogiłami, odczytywaniu nazwisk i stopni poległych, a także dat ich śmierci, po chwili zadumy, czas na dalszą podróż. Zbliży się południe. Serpentykami zjeżdżamy do Gładyszowa i dalej prostą drogą do Zdyni, gdzie, jak pamiętam z poprzedniej wyprawy, za budynkiem Ochotniczej Straży Pożarnej trzeba skręcić w lewo, by drogą leśną po 10 km dotrzeć do Radocyny. Przed budynkiem autokar szkolny. Jakaś młodzieżowa grupa kończy tu pobyt. Pewnie tzw. zielona szkoła. Jeszcze 2 km po wyboistej i zakurzonej drodze, by za bazą wypoczynkową „Wilczy Dół”, tuż obok „drzwi do wsi”, po prawej stronie zauważyć napis „Siedlisko Radocyna”. To tutaj spędzimy następne dni. Dom wznosi się na wzgórzu, ok. 300 m od głównej drogi, która wiedzie wzdłuż Wisłoki.

„Państwo przyjechali zbyt wcześnie. Jest godzina 13.00, a doba hotelowa rozpoczyna się o 14.00” – tymi słowami wita nas gospodarz Maciej (Stanisław) Dobrzycki. „Zaczekamy w samochodzie” – odpowiadam żartobliwie.

Na to Małgorzata Dobrzycka zaprasza nas serdecznie do środka. Dwa sporych rozmiarów psy strzegą gospodarstwa. Ujadają. Dla gości nie są groźne. Jeden rudy, drugi puszysty czarny, ogromny z białymi łatami wokół nosa, oczu i uszu. Zaprzyjaźnimy się z nimi podczas kilkudniowego pobytu. Tuż po przyjeździe orientuję się, że kończy mi się benzyna. Pan Maciej informuje, że najbliższa stacja w Smerekowcu (20 km). Tylko że o godz. 16.00 jest zamykana. Następną nieco dalej, w Uściu Gorlickim (funkcjonuje dłużej).

Podjęmę decyzję: Smerekowiec. Może zdążyć przed zamknięciem. Zdążyłem. Za kościołem (dawna cerkiew pw. św. Michała Archanioła z 1818 roku) prymitywny dystrybutor, a w kantorku pani, która przyjeżdża tu z Gorlic, przypomina, że za chwilę zamyka. Jeszcze zakupy spożywcze w sieciowym sklepie. Produkty o ok. 30% tańsze niż w Krakowie. Niedaleko za mostem na drodze do Gładyszowa cmentarz wojskowy nr 56 z I wojny światowej. Pochowano tu 22 żołnierzy austriackich i 1 rosyjskiego. Plan zblżyony do owalu. Otacza go kamienny mur. Krzyż pamiątkowy.



Samotnia Stasiuka

Tablica inskrypcyjna: „Bądźmy częścią i tchnieniem milionów, co ocaliły Ojczyznę od zgonu”. Obok cmentarz parafialny, gdzie chowani są obecnie osadnicy polscy. Niegdyś cmentarz łemkowski, , co potwierdzają nieliczne kamienne nagrobki z piaskowca i żeliwne, mocno zaniedbane, krzyże.

Wieczorową porą zatrzymujemy się w salonie, z którego roztacza się widok na okolicę, na dolinę Wisłoki, na wzgórza, łąki, lasy. Jest też tu do dyspozycji telewizor, dzięki któremu można śledzić losy wojny na Ukrainie. Dzisiaj wiadomości o bombardowaniach okolic Krzywego Rogu, dokąd w 1945 roku zostali „dobrowolnie” przesiedleni mieszkańcy Radocyny. Udali się tam wraz z popem i dzwonem z cerkwi. Działo się to w wyniku agitacji żołnierzy Armii Czerwonej. Próby powrotu okazały się bezskuteczne.

I podręczna biblioteczka. A w niej m.in. książki dotyczące Beskidu Niskiego, łemkowszczyzny i historii cmentarzy wojennych. Sięgamy zatem po pozycję Romana Reinfussa, *Fotografia. Karpacki świat Bojków, Łemków, Olszanica* 2015, Bosch; *Śladami Łemków*, Warszawa 1990, Wydawnictwo PTTK „Kraj”; Stanisława Krycińskiego, *Łemkowszczyzna po obu stronach Karpat*, t. I Rzeszów, wyd. II poprawione, Libra; t. II *Łemkowszczyzna czas wojny i pokoju*, Rzeszów 2017, wyd. I; t. III *Łemkowszczyzna nieutracona*, Rzeszów 2018, wyd. I czy Marcina Pielesza *Cmentarze I Wojny Światowej w Polsce południowo-wschodniej*, Bielsko Biała 2013, wyd. I, Wyd. Dragon. Lektura na cały okres pobytu Radocynie. Szczególnie pożyteczna okazuje się praca Romana Reinfussa z 1990 roku *Śladami Łemków*. Takie np. konstatacje:

„Wsi łemkowskie ciągnęły się długimi łańcuchami, dolinami wzdłuż rzeki lub potoku płynącego dnem doliny. Potok wijący się przecinała tu i ówdzie droga jezdna, która najczęściej obywatela się bez mostów, a tylko dla pieszych, w miejscach trudniejszych do przejścia po kamieniach, przerzucone były prymitywne «wałki», czyli kładki” (s. 16).

Kiedy z okien Siedliska patrzę na dolinę Wisłoki i na „drzwiach do Radocyny” czytam historię wsi, przeglądam schemat domostw z 1945 roku, to odnoszę wrażenie, jakby na obserwacji tej okolicy oparł Reinfuss swoje stwierdzenia.

## 2 czerwca

Rzeński, pogodny poranek. Codzienne kilkukilometrowe wędrowki przed śniadaniem odbywam sam, gdyż pozostali uczestnicy wyprawy ze względu na trudności ruchowe nie są w stanie pokonywać dolin tutejszych okolic.

Dzisiaj spacer po łąkach. Od Siedliska udaję się na północ. Teren łagodnie wznosi się. Łąki w bieżącym roku jeszcze nie były koszone. Trawa z powodu suszy wyrosła do 40 cm. Pełno kwiecica, dominuje kolor żółty, czasem pojawia się akcent niebieski. Jedyne mleczki już przekwitły i epatują puszystymi kopułkami. Tu i ówdzie stara zdziczała jabłoń, wiśnia czy grusza sygnalizujące, że niegdyś były tutaj osady ludzkie. Na horyzoncie las. Słonecznie, ciepło. Cisza absolutna, którą zamąca jedynie ptak ulokowany gdzieś w koronie drzewa. Rano pod taras zawitał samotny zajęc w poszukiwaniu pokarmu. Pusto. Wczoraj po południu spotkaliśmy samotnego turystę. Wychodził z lasu, nieogolony, z długimi włosami i potężnym plecakiem. Zapytał się o źródła Wisłoki i czy tu jest miejscowość Radocyna. Udał się w rozległą dolinę. Dwa dni później spotykamy go w Kwiatoniu. W Siedlisku również jesteśmy sami. W sobotę mają zjawić się z Krakowa następni miłośnicy Beskidu Niskiego.

Nasi gospodarze, Małgorzata i Maciej (Stanisław), od 1985 roku mieszkali w Monachium. On pracował jako informatyk. Od 2021 roku przebywa na emeryturze. Osiadł tu na stałe, podczas pandemii wykonywał stąd zdalnie swoją pracę. Budowę Siedliska rozpoczęli w 2006 roku. Ostatecznie w 2016 roku, po pokonaniu trudności z elektryfikacją, rozpoczęli eksploatację obiektu. Dwie córki mieszkają w Krakowie. Na to odludzie przyjeżdżają rzadko. Widać, że duszą obiektu jest pani Małgorzata. Pielęgnuje kwiaty na tarasach, dba o kuchnię, raduje się z satysfakcji, z zadowolenia

przebywających tu gości. Pan Maciej również dzielnie pomaga małżonce. Ma do tych czynności, jak się zdaje, dość sceptyczny stosunek. Dwa razy w tygodniu wyjeżdża na zakupy do Goric, opiekuje się otoczeniem obiektu, wszędzie towarzyszą mu nierozłączni stróże gospodarstwa. Pomieszczenia gospodarcze jeszcze niewykończone. „Zabrakło nam cierpliwości – powiada gospodyni. O pracowników, a zwłaszcza wykwalifikowanych, bardzo trudno na tym terenie. Doświadczyła tego sąsiadka, artystka z Warszawy, która nieopodal cmentarza rekonstruuje przywiezioną tutaj chatę łemkowską”.

Dzisiejszy dzień spędzimy turystycznie. Odwiedzimy pobliskie wsie. Rozpoczynamy od wizyty w Czarnem. Graniczy ona z Radocyną. To tutaj przed laty zamieszkał Andrzej Stasiuk, zanim przeniósł się do Wołowca. Stąd pochodzi nazwa jego wydawnictwa „Czarne”. Po drodze zachodzimy do Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego „Radocyna”. W restauracji jak zawsze czujna pani Elżbieta, którą poznaliśmy w zime, oczekuje na gości; za chwilę zejda na tzw. przerwę kawową. Są to uczestnicy jakiegoś szkolenia leśników. Przemysław Sikora, kierownik Ośrodka wita nas serdecznie jak dobrych znajomych. Zaprasza ponownie we wrześniu na grzyby, gdyż tutaj lasy w nie obfitują. Żartuje, że zdradziliśmy go, wybierając tym razem „Siedlisko”. Na brak gości latem nie narzeka.

Z wizyty w zakładzie garncarskim, ok. 1000 m stąd, rezygnujemy. Skutecznie zniechęcają nas do tego dwa agresywne psy. Wzdłuż drogi w Czarnem licznie zachowane kapliczki i krzyże łemkowskie. Tych śladów kultury tego ludu jakoś ręka ludzka nie usunęła w ciągu tych kilkudziesięciu lat. Obok cerkwi, często zamienianych na kościoły rzymsko-katolickie, obok szczątków cmentarzy tych śladów nie nazbyt wiele. Roman Reinfuss w cytowanej już książce pisał o tych kapliczkach: „Dziełem kamieniarzy łemkowskich są występujące licznie na środkowej Łemkowszczyźnie kapliczki w postaci potężnych bloków piaskowca, z wnękami na figury i obrazy. Ich kamienne dachy zwieńczone są starannie okutymi kopułami, zakończonymi żelaznymi krzyżami. Kapliczki te wykonane były przez kamieniarzy z Bartnego i Folsusza” (fot. 19; s. 115).

Kapliczki te niejednokrotnie są mocno zdewastowane przez kolekcjonerów: brakuje obrazów, rzeźb świętych, a nawet krzyży.

Dolina wsi Czarne ma nieco inny charakter niż dolina Wisłoki w Radocynie. Jest bardziej rozległa, a łąki poddane wypasowi owiec. Dozorujący stada juhas informuje nas, że przyjechał tu wraz ze zwierzętami z okolic Nowego Targu. Ma ich 200 sztuk, a jego kolega podobną liczbę. Tutejsze bujne łąki dostarczają pokarmu bez ograniczeń. Docierają tutaj systematycznie od kilku lat. Nieco dalej, tuż przy drodze „drzwi do wsi Czarne”. Tych drzwi znajduje się w najbliższej okolicy 5. Do wsi Nieznajowa, Długie, Czarne, Radocyna i Lipna. Wszystkie osadzone na solidnych podstawach mają numer domu (w Czarnem np. 11), zamykane na skobel czy kłódkę. Niektóre można otworzyć i przejść przez nie do nieistniejącego świata. Inicjatorką tej formy upamiętnienia

wsi łemkowskich jest Natalia Hładyk, aktywistka i artystka Zjednoczenia Łemków.

„W zamyśle projekt miał służyć – wyznaje Natalia Hładyk – oznaczeniu nieistniejących wsi łemkowskich. Wiedziałam na pewno, że nie postawię zwykłej tabliczki na dwóch nóżkach. Myślałam o narysowaniu konturów zabudowań, potem o rzeźbach Łemków, albo o ruchomych instalacjach. Stanęło na drzwiach, prostym i wymownym symbolem tego, jak niewiele z dawnej kultury tych ziem przetrwało do dziś. Drzwi to też zaproszenie, by ten zaginiony świat odnaleźć” (<http://www.wmarszu.cba.pl/2020/08/11/drzwi-do-zaginionego-swiate/>).

Przyznać muszę, że decyzja była niezwykle trafna. Trudniej byłoby znaleźć bardziej przekonujący symbol, zwłaszcza że na drzwiach umieszczono historię konkretnej wsi oraz plan jej zabudowy przed wysiedleniem. Dowiadujemy się stąd np., że legenda głosi, iż nazwa wsi Czarne wywodzi się od koloru wody w strumyku, który jest lewym dopływem Wisłoki, że wioska została ulokowana w 1563 roku i jako wieś królewska należała do parafii w Bednarce, że 18 czerwca 1947 roku w ramach deportacyjnej akcji „Wisła” wywieziono resztę mieszkańców (część w 1945 roku wyemigrowała do ZSRR) w okolice Legnicy na Dolnym Śląsku, z wyjątkiem gajowego, którego wybroniły władze leśne. Na dole drzwi umieszczono sentencję: „Czas nagli, wędrowcze. O wspomnienia proszę. Przekrocz próg domu, którego może i nie ma. Czuj się zaproszony”. Poniżej krótka historia Łemków i informacja o autorce projektu zrealizowanego w 2008 roku przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego. Symboliczne drzwi ulokowano na miejscu dawnej cerkwi, która zrekonstruowana znajduje się w skansenie w Nowym Sączu. Parę metrów dalej, po prawej stronie drogi stary cmentarz łemkowski. Niektóre groby zadbane. Na nekropolii kilka dawnych nagrobków. Do cmentarza łemkowskiego przylega cmentarz wojenny. Przed wejściem umieszczono tablicę z napisem: „Zabytkowy cmentarz wojskowy z I wojny światowej nr 53 Czarne. Polegli: 346 Rosjan, 61 Austriaków. Projektował Dušan Jurkovič. Remont w 1998 roku”.

Nekropolia zadbane. Podobno zespół wolontariuszy z całej Polski umawia się przez Internet i w wolnych chwilach pielęgnuje stare wojenne cmentarze. Efekty ich pracy widziałem wczoraj na cmentarzu w Radocynie, tam trawa skoszona, zbutwiałe krzyże zebrane przed centralnym. Przygotowane rusztowania dla nowych krzyży. Kiedy na tablicach informacyjnych czytam, ilu żołnierzy wrogich armii spoczywa razem na tych cmentarzach i jednocześnie słucham, że podczas obecnej wojny na Ukrainie Rosjanie palą zwłoki swoich żołnierzy, by „zmniejszyć straty”, zastanawiam się nad tym, jak daleko posunęła się degradacja majestatu śmierci od wielkiej wojny do dzisiejszych czasów.

Przemierzamy się samochodem drogą wzdłuż wsi Czarne. Fragmenty asfaltowe, fragmenty szutrowe. Napotykamy na drewnianym stojaku afisz: „Pomnik pamięci św. Maksymowi Sandowycza i ofiar obozu w Thalerhofie z 1934 r.

Wieś Czarne”. A poniżej napis: „Ścieżka edukacyjno-historyczna”. Do pomnika, który znajduje się kilkadziesiąt metrów od drogi prowadzi ścieżka, na której przedstawiono historię świętego oraz dzieje austriackiego obozu koncentracyjnego koło Gratzu, w którym podczas I wojny światowej więziono Łemków podejrzanych o sprzyjanie Rosjanom.

Władysław Graban w wierszu *Miasta bliźniacze* nawiązuje do tych smutnych zdarzeń w historii jego rodaków:

### **Miasta bliźniacze**

Nie wiedzieli że po drodze  
spod Jaworzyny  
trafią do Jaworzna

Odtąd na zawsze  
zostaną miasta bliźniacze  
Jaworzno – Talerhof  
jedno słowo dla Łemka  
zagłada –

Na placu widok obozu  
pamiętnego Talerhofu  
świat oddalony  
z zakratowanym oknem

W zadrutowanym świecie  
magiczne siódemki  
siedemnasty  
czterdziesty siódmy  
jak ostry topór  
rozetną  
wypalone wnętrze czasu

Gładyszów. Duża wieś w kotlinie na południe od Magury Małastowskiej. Gospodarstwa agroturystyczne, zabudowania stadniny koni huculskich. Główna ich siedziba mieści się obecnie w Regietowie Niżnym. W 1946 roku oddział UPA „Horisława” zajął wioskę, wymordował wszystkich milicjantów. W 1947 mieszkańcy łemkowscy zostali deportowani na Ziemię Zachodnie. Pozostało 6 rodzin mieszanych. Po 1956

roku kilkadziesiąt rodzin wróciło. W pobliżu drogi do Banicy, ok. 1 km od głównego skrzyżowania, zwiedzamy drewnianą cerkiew greckokatolicką z 1938 roku (poprzednia spłonęła w 1915 roku podczas walk). Świątynia pod wezwaniem Wniebowstąpienia Pańskiego. Tablica informacyjna obwieszcza, że zbudowali ją cieśle huculscy, a obiekt wzniesiono na planie krzyża greckokatolickiego. Cechuje się ona wyjątkowym pięknem i proporcjami. Odzwierciedla ukraiński styl budowy cerkwi. Po wojnie służyła jako kościół rzymskokatolicki. Od 1956 roku odprawiane są tutaj msze greckokatolickie. Przechodzimy przez drogę, tu za gospodarstwami docieramy do drewnianej kaplicy pw. Św. Jana Chrzyciela z 1857 roku. W latach międzywojennych była cerkwią unicką, a obecnie jest parafialną cerkwią prawosławną. Podobnie jak poprzedni obiekt – zamknięta. Nie mamy więc możliwości zetknąć się z pomieszczonymi tam dziełami sztuki.

Inaczej jest w Kwiatoniu, do którego kierujemy się z Gładyszowa. W tej wsi istnieją dwie cerkwie: w południowej części drewniana pod wezwaniem św. Paraskewy (dzisiaj filialny kościół rzymskokatolicki) oraz kilkaset metrów od niej w stronę Uścia Gorlickiego drewniana kaplica prawosławną z 1934 roku, która w l. 80. ub. w. powróciła do kultu (o tej porze zamknięta). Pozostaje ogląd tej budowli nad rzeczką z zewnątrz. Cerkiew Paraskewy otwarta. W środku jakaś wycieczka, którą o przeszłości obiektu informuje Jan Hyra. Chętnie dołączą nas do tej grupy. Jest zamiłowanym przewodnikiem. Miłośnikiem tej budowli. Z pasją i z zaangażowaniem opowiada jej dzieje, akcentując, że proboszczowie rzymskokatolicy nic nie uronili z historycznego wyposażenia. Cerkiew w Kwiatoniu uważana jest, ze względu na wystrój i na proporcje (prawie identyczna długość i wysokość) za najładniejszą w Polsce. W 2013 roku została wpisana na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Możemy zatem rozkoszować się bogatym wystrojem wnętrza, XVIII-wieczną polichromią oraz ikonostasem z 1904 roku wykonanym przez Michała Bogdańskiego. Zwraca uwagę bryła świątyni, strzelista, trójdzielna, kilkakrotnie łamane dachy nad nawą i prezbiterium, trzy zabytkowe hełmy, całość kryta gontem świeżo odnowionym. Przewodnik zwraca uwagę, iż najnowsze badania wskazują, że cerkiew może być starsza niż z I poł. XVII w. Czas w świątyni upływa szybko. Jeszcze rzut oka na wieś, wiele tu nowych zabudowań. W 1921 roku notowano tu 258 grekokatolików i 3 katolików rzymskich. W 1932 roku cała ludność przeszła na prawosławie. Wyszędlenia po 1945 roku dotknęły też Kwiatoń.

Jeszcze wizyta w Regietowie Niżnym, niedużej wsi u podnóża Rotundy, na południowy zachód od Gładyszowa. To tylko kilkanaście kilometrów od Kwiatonia. Po drodze do Skwirtnego omijam murowaną kaplicę z 1938 roku, współczesną, nowoczesną cerkiew pw. Św. Michała Archanioła i udajemy się do stadniny koni huculskich, działającej w budynku dawnego PGR. Obiekt rozbudowany i unowocześniony. Nowe stajnie, stylowa restauracja o nazwie „Karczma Huculanka”, hotel dla gości korzystających z nauki jazdy i wycieczek konnych po

okolicy. Na pastwiskach wypasają się konie huculskie i mniej liczne krowy, bodajże czerwonej rasy polskiej. Posiłek spożywamy wśród bogatego wystroju karczmy (rzeźby w drewnie). Smaczny i sprawnie podany.

Czas na powrót do Radocyny. Zbliża się wieczór. Po drodze napotykamy łąnię, ślizga się na asfaltowej drodze. W ostatniej chwili umyka szczęśliwie w przydrożne zarośla. W siedlisku spotykamy turystę. Przyszedł pieszo 30 km z Uścia Gorlickiego, przenocuje i rano wyruszy wzdłuż granicy ze Słowacją do Dukli, ma tam przyjaciela. „To tylko 40 km” – powiada. Przyjechał na relaks, wycieczkę z ruchliwej Warszawy.

### 3 czerwca

Podobnie jak wczoraj – rześki, słoneczny poranek. Temperatura jak na tę porę dnia wysoka, 20°C. Odbywam samotny spacer do źródła Wisłoki. Łąki, łąki, łąki. Gdzieś niedługo porzucone bale siana z ubiegłego roku. Dolina rzeki podmokła. Tu i ówdzie na polach wyrastają samotne drzewa: wierzy, graby, sosny, świerki oraz jesiony. Te ostatnie niejednokrotnie sterczą uschnięte nad doliną, połamane. Podobno jakaś choroba atakuje korzenie i drzewo powoli traci liście, usycha, umiera... *Drzewa umierają stojąc* – taką sztukę Alejandro Casony (Rodríguez Álvarez) oglądałem w teatrach krakowskich w l. 60 ub. w. Przypomniał mi się ten tytuł podczas porannej kontemplacji doliny Wisłoki. Również oglądane niedawno słynne dęby rogalińskie koło Poznania przywołuję w pamięci. Wiejska kamienista droga, którą podążam w stronę granicy ze Słowacją, staje się coraz bardziej wyboista, od pewnego czasu wręcz nieprzejezdna. W tym momencie pojawia się znak „zakaz wjazdu”, a pod nim napis: „grunty koła łowieckiego Dzik”, a nieopodal, jakby potwierdzenie tego stwierdzenia, jakaś samotna ambona myśliwska.

O godz. 10.30 wyjazd do Wołowca na spotkanie z poetą łemkowskim Władysławem Grabanem. Na stałe mieszka w Krynicy, ale latem przebywa w Beskidzie Niskim, w domu, jaki postawił przed laty na rodowej działce. Powierzchnia dość spora, bo prawie 6,5 ha. Z Radocyny do Wołowca niezbyt daleko, około 20 km przez Czarne, Jasionkę i Krzywą. W Jasionce mała przerwa w podróży. Oglądamy prywatny zakład hodowli bydła w miejscu dawnego PGR. Wyżej, w miejscowości Krzywa cerkiew, w dolinie stary łemkowski cmentarz. Tuż obok agroturystyki „Chyża Anny” zaskakuje nowa inwestycja na posesji. Miejsce do grillowania tuż za murem cmentarza. Obszar przy chyży jest dość duży. Myślę więc, że można było tę turystyczną atrakcję zlokalizować gdzie indziej, a nie tuż przy nekropolii, by nie zakłócać miru spoczywających tam mieszkańców wsi.

Na przełęczy skręcamy w prawo i po paru kilometrach przy drodze napotykamy napis: Wołowiec. Parę metrów dalej XIX-wieczny krzyż żeliwny na cokole z piaskowca. Agroturystyka „Chata Kasi”, przy której – zgodnie z instrukcją

poety – mamy skręcić w polną drogę w lewo, by po 200 m dotrzeć do łemkowskiej chaty Grabana. Nie przypomina ona gorlickich chyży budowanych w jednym ciągu wraz z zabudowaniami gospodarczymi. Ma kształt budowli spotykanych na Sądecczyźnie. Okazuje się, że to dom łemkowski przeniesiony tutaj z okolic Krynicy i postawiony na starej piwnicy nad rzeczką, którą wraz z polem otrzymał poeta od matki żony.

Wita nas serdecznie wraz z żoną i córką. Dwie córki przebywają „w świecie”. Jedna z nich mieszka koło Lublina. Ukończyły ukrainistykę, a także kulturoznawstwo. Angażują się w działania na rzecz utrwalania kultury łemkowskiej. Podobnie syn, który jest księdzem w Strzelcach Krajeńskich i prezesem Stowarzyszenia Łemko Tower. Gospodarz oprowadza nas po obejściu. Uratował od zagłady kilka spichlerzy łemkowskich. Zrekonstruował je na swojej działce. To jakby prywatny skansen. Obok pasieka 10 uli; 11 wczoraj zaludnił rój pszczół. Zwiedzamy starą piwnicę. Spełniała ona ongiś rolę dzisiejszej lodówki. Pamiętam taką w rodzinnym domu, pamiętam smak kwaśnego mleka konsumowanego w dzieciństwie w tym chłodnym przybytku.

Zasiadamy w izbie na dłuższą pogawędkę. Na ścianach ikony przedstawiające świętych łemkowskich, drewniany krzyż łemkowski, na którym zamiast Chrystusa artysta wyrzeźbił Matkę Boską. Córka przywiozła go z Zakarpacia. Władysław Graban snuje opowieść o swoim rodzie, o pobycie na Dolnym Śląsku, gdzie się urodził, o powrocie w rodzinne strony wraz z ojcem w wieku 7 lat, o pracy w Uzdrawisku Krynica, o dobrych relacjach z Polakami. Do dyskusji raz po raz przyłącza się energiczna żona. Pracowała w Urzędzie Miasta Krynica. Kiedy zapytuję ją, czy nie miała przykrości z racji swego łemkowskiego pochodzenia, odpowiada, że nie. Po chwili namysłu przypomina sobie jeden przypadek w szkole średniej. Kiedy odmówiła niesienia czerwonej szturmówki w pochodzie 1-majowym, usłyszała, że jest niewdzięczna, gdyż polskie państwo ludowe łoży na jej edukację. Kiedy podczas przesłuchania na komisji zarzucano jej, że nie jest Polką, wówczas stanowczo skierowała jej członków na Komendę Milicji w Gorlicach, gdzie przed paru tygodniami wydano jej dowód osobisty, w którym wyraźnie widniało w rubryce narodowość: polska. Sprawa przycichła.

Władysław Graban zastanawia się nad kondycją współczesnej łemkowszczyzny, dość sceptycznie wypowiada się o Watrze łemkowskiej w *Zdyni*, której przed laty był współtwórcą. Dają o sobie znać różnice w postawach łemków, tych z okolic Krynicy i tych z terenów Gorlic. Narzeka na szybką asymilację rodaków. Dał temu wyraz w wierszu:

### Wierzyłem

Umierają cmentarne krzyże  
spadają poźółkle liście



zamieniają się  
w proch  
ludzie drzewa i ptaki

Wierzyłem że przed jesienią  
powrócą bracia Łemkowie  
uprzedzą białą zimę  
zapalą w dziuplach buków  
nowe watry

A oni już nie czytają księgi lasu  
zapomnieli  
o swojej Księdze Rodzaju  
wołą nowe futerka  
i futerał z piwem

Przeglądamy album fotograficzny Jerzego Żaka o Łemkach, książki Grabana *Znaleźć równowagę duszy* (2011) i *Z ziemi do nieba* (2015). Oba wybory poezji opublikowane przez Łemko Tower w Strzelcach Krajeńskich. W pierwszym czytamy m.in. takie wyznanie poety: „Poezja to mój drugi dom. Pierwszym jest codzienność, czyli walka o chleb powszedni, mało heroiczna wręcz szara, przyziemna. [...] Dlatego ukrywam się w skrzydłosinym Beskidzie, w wielkim zielonym domu, pod wysoką kopułą nieba. Chronią mnie rozłożyste ramiona jodeł i jesionów. Zanurzając dłonie w srebrno-dźwięcznych strumieniach, omywam zmęczoną twarz – odnajduję równowagę duszy” (s. 3).

Pojawia się w rozmowie aktualny temat wojny rosyjsko-ukraińskiej. Ubolewają nad ogromem zniszczeń, nad okrucieństwem okupujących kraj Rosjan. Mają nadzieję, że te okrutne zdarzenia niebawem się zakończą. Żona Grabana wyraża się ze szczególnym uznaniem o Polakach, którzy pod swój dach z całą serdecznością przyjęli uchodźców z Ukrainy.

Wraz z poetą udaje się odwiedzić Andrzeja Stasiuka. To tylko 300 m stąd. Idziemy jednak drogą okrężną przez wieś. Jest ona bardzo słabo zaludniona. Bodajże 16 gospodarzy się tutaj osiedliło. Dom pisarza odgradzają od wsi wysokie drzewa. Brama wejściowa zamknięta, w obejściu cisza. Widocznie gospodarze wyjechali do miasta. Parę metrów nad domem „Samotnia” pisarza; tworzy w niej, według jego wyznania. Tu również pusto. Na balkonie fotel, jakaś walająca się butelka. Pod budowlą owce, które schowały się przed upałem. Na nasz widok dostojnie udają się na pobliskie łąki. Posiada ich pisarz ok. 18 ha. Graban go zna, nie

utrzymuje z nim jednak bliskich kontaktów. Zwyczajowe: „dzień dobry” wymieniają przy spotkaniach.

Do domu wracamy na skrót, przez gęste zarośla.

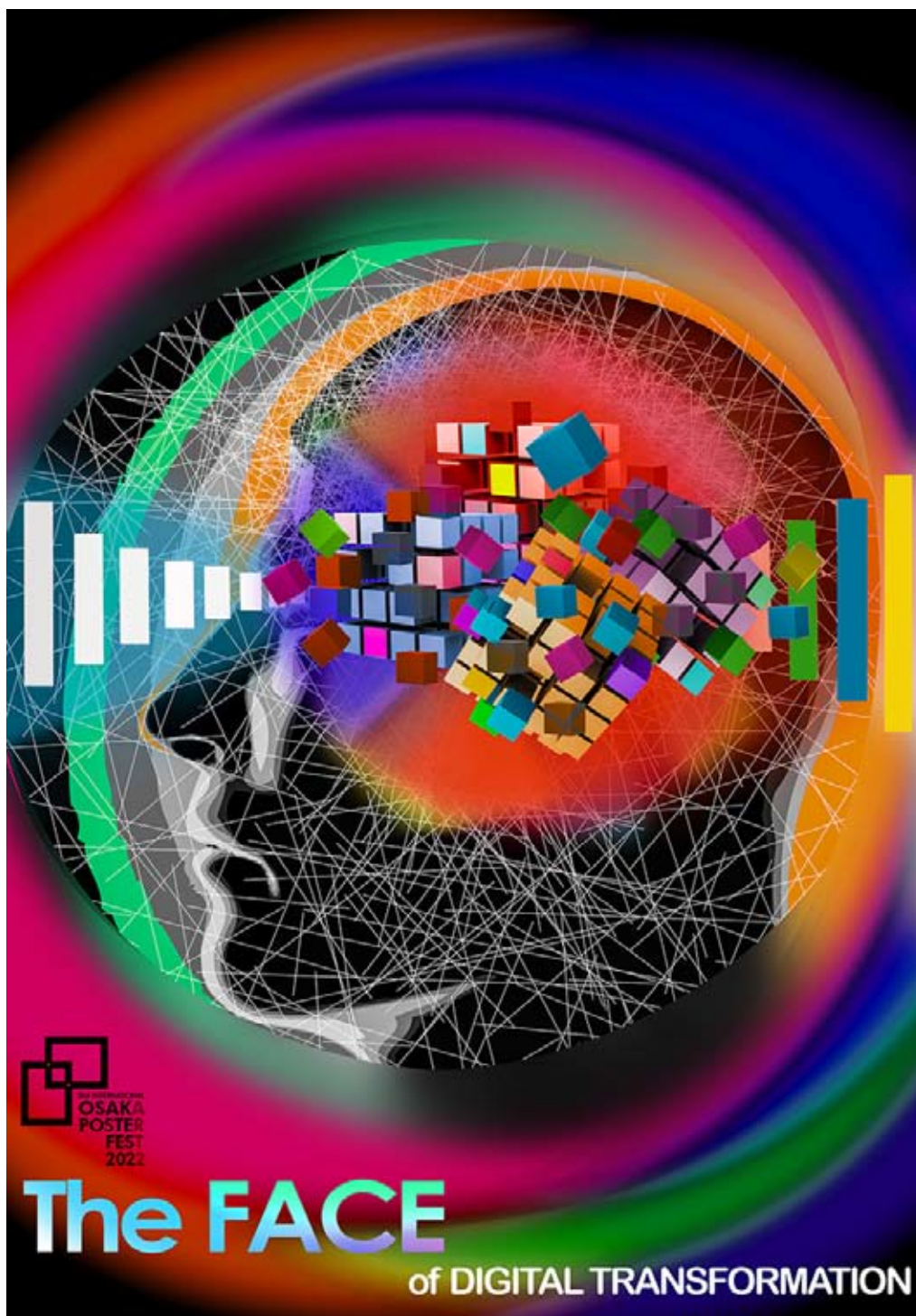
Czas na pożegnanie. Gospodarze obdarowują nas, mnie i Andrzeja Stępniewskiego miodem z własnej pasieki. Serdecznie zapraszają do Krynicy czy Wołowca.

W drodze powrotnej przejeżdżamy w Czarnem przez wyschniętą Wisłokę i udajemy się w kierunku Wyszowatki. Zimą ta droga była nieprzejezdna. Mijamy stary cmentarz łemkowski, cmentarz wojenny z I wojny światowej nr 43, po prawej stronie „drzwi do wsi”. Na wzniesieniu świeżo zbudowana staraniem władz Województwa Małopolskiego stacja wypoczynkowa dla rowerzystów, obok składowisko obornika z pobliskiego PGR-u w Wyszowatce. Widok na okolicę. Puste doliny porośnięte łąkami. Cisza. Spokój. Podczas podróży samochodem spotkaliśmy w ciągu dnia na drodze tylko jedno auto i w Jasionce traktor z przyczepą przewożący jakieś konieczne dla gospodarstwa produkty.

#### 4 czerwca

W godzinach przedpołudniowych powrót do Krakowa przez Uście Gorlickie wzdłuż Zalewu Klimkówka. W Ropie zatrzymujemy się w Ziemiańskim Dworze. Świeżo wyremontowany. Restauracja przygotowuje przyjęcie weselne na 35 osób. Jest sobota. Udaje nam się spożyć mimo to obiad, gdyż Andrzej ma tu znajomą kierowniczkę kelnerkę. Zatrzymuje się tutaj często podczas wypraw do okulisty w Gorlicach. Nowy Sącz. Antonina i Andrzej Stępniewscy wysiadają przed własnym domem. My udajemy się na krótką wizytę do mojego brata w Czarnym Potoku. Dojeżdżamy. Z dala widoczne zarysy nowo budowanego kościoła, który powstaje obok zabytkowej drewnianej, wielowiekowej świątyni. Trawa w rowach i wzdłuż rzędów jabłoni spalona rondupem. Żółta. Pytam brata, czy nie ma to wpływu na jakość owoców. On nie stosuje agresywnych środków ochrony roślin; część zbiorów owoców dostarcza do Rzeszowa do wytwórni Gerbera, która zajmuje się wytwarzaniem pokarmu dla dzieci. A tam wymogi sanitarne są bardzo wysokie.

Do Krakowa udajemy się przez Beskid Wyspowy, a więc Limanowa, Żegocina, Łapanów, Gdów i Wieliczka. Tu następuje zderzenie z cywilizacją. Rozpoczyna się pokazny korek samochodów. Zatłoczona ulica Wielicka, jeszcze bardziej ul. Konopnickiej i Aleje Trzech Wieszców. Dojazd do domu przez Kraków zajmuje nam 1 godzinę i 30 minut. Po kilku dniach całkowitego wyciszenia, obcowania z naturą, wróciliśmy do tłoku, zapachu spalin, do ... cywilizacji.



**DONIESIENIA Z JAPONII  
OSAKA POSTER FEST 2022**

**DEAR ZBIGNIEW LATALA,**

***Dziękujemy za udział w Osaka Poster Fest 2022.***

Rozpoczęła się wirtualna wystawa.

W drugiej wystawie plakatów uczestniczyło 64 projektantów, której tematem przewodnim jest  
TWARZ.

Wirtualna wystawa plakatów <https://kuula.co/share/collection/79mHj?logo=1&info=1...>

Pozycja Twojego plakatu <https://kuula.co/share/NVDfN?logo=1&info=1&logosize=92...>

# JOANNA KRUPIŃSKA-TRZEBIATOWSKA

\*\*\*

zieleń miesza się jeszcze z czerwienią  
płoną lasy na wzgórzu  
z mgieł zwolna jesień się wynurza  
i gra złociste sonaty  
księżyc sunie po niebie  
jego czapa srebrzy się w północy  
ktoś woła  
ktoś płacze  
ktoś inny odchodzi  
wiatr do góry porywa szaty  
i te liście wirujące do taktu  
jakby ktoś tańczył w zaświatach  
i te lustra  
i świece  
i łzy  
jakby świat zapadał się w siebie  
i nie pytam już dzisiaj gdzie jesteś  
nie pora by nocą zawracać z drogi  
lecz o świcie przy blasku jutrzni  
jeśli świt jakiś w ogóle nadejdzie  
podaj dłoń poprowadzę cię w górę  
gdzie najprędzej pojawi się słońce

\*\*\*

Było cicho i spokojnie  
huk wystrzałów przerwał ciszę  
gdzieś kto krzyczy  
słyszę głos  
złowróżbne wilcze wycie  
jakiś szelest jakiś szmer  
cichy krok przez lasu cień  
ktoś za oknem stuka w nie  
ogień w piecu pali się  
wiatr w waltornie ostro dmie

krok za krokiem idę w zmierzchu  
a noc niesie dziwny głos  
niby płacz i niby jęk  
i te wrota widzę je  
niby czarne niby białe  
pojawiają się na ścianie  
wypadają na suficie  
widać przez nie gwiazd odbicie  
prześwit nieba jest w purpurze  
most ze świateł niczym schody  
krok do góry i opadam  
barwy świateł niesłychane  
i ta krew rozlana wszędzie  
i odcięte czyjeś ręce  
i zamknięte czyjeś usta  
gdzieś kto krzyczy  
słyszę głos  
złowróżbne wilcze wycie  
huk wystrzałów przerwał ciszę  
nie pozostało nigdzie NIC

\*\*\*

matkom bolesnym  
opłakującym synów  
matkom utraconych córek  
szepczącym ich imiona jak mantrę przed zaśnięciem  
i budzącym się o świcie  
z przeświadczeniem że to był tylko zły sen  
matkom tułającym się po świecie  
z głodnym dzieckiem w poszukiwaniu dachu nad głową  
z dala od armatnich wystrzałów  
gotowym oddać życie za kawałek chleba  
matkom których miłość nie ma granic  
i tym które nosząc w sobie nienarodzone  
wolałyby umrzeć zanim przyjdzie ono na świat  
pogrążony w żałobie



Joanna Krupińska-Trzebiatowska i Mariola Sternahl prowadząca spotkanie z Autorką *Peregrynacji* w Klubie Dziennikarzy pod Gruszką

\*\*\*

kwiaty dla mojej Matki  
bukiety z bzu i konwalii  
trzy bladuróżowe lewkonie  
w kryształowym wazonie  
słów kilka zapisanych w sztambuchu  
opatrzonych fioletowym wrzosem  
i stare fotografie ja i Ona  
na śnieżnej polanie i wiosennej łące  
na nadmorskim klifie  
w promieniach zachodzącego słońca  
rosną pod wpływem spojrzenia  
przepoczwarzam się w motyla  
i balansuję

wciąż czuję dotyk Jej dłoni  
nocą wydaje mi się, że słyszę  
daleki odgłos jej kroków  
echem powracają słowa  
ciepły powiew wiatru na plecach  
przypomina Jej oddech  
tęsknota w szare dni jesienne  
gdy łzy łączą się kroplami deszczu  
i gaszą znicze doskwiera  
wiatr porusza firanką  
i tylko te chryzantemy złociste  
na kamiennej płycie dowodzą  
że tutaj Jej nie ma

1.11.2022

IRENA KACZMARCZYK



## "PEREGRYNACJE" JOANNY KRUPIŃSKIEJ-TRZEBIATOWSKIEJ

„IM WIĘCEJ KOLORÓW NA PŁÓTNIE/TYM MNIEJ ICH W ŻYCIU”

\*

Gęsty od doznań jest najnowszy tom poezji Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej. Zarówno w warstwie zewnętrznej, dotyczącej wędrowki Jakubowym szlakiem, jak również w warstwie podróży poetki w głąb siebie, w rozedrgane pokłady psyche. Miejsca na pątniczej trasie stają się bowiem źródłem wspomnień, rozważań i refleksji. Poetka w tę osobistą i niezwykłą podróż zabiera czytelnika, porywa go w świat architektury, malarstwa i muzyki. Imponująca jest, zaiste, wiedza Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej, którą dostrzega się na łamach poetyckiego zbioru. Jest w tych utworach synteza sztuk wszelakich. I nie jest to, co należy podkreślić, podróż pobieżna, powierzchowna, płytka. Nastawiona li tylko na zmysł wzroku. Absorbuje bowiem wszystkie zmysły: słuchu, smaku, węchu, dotyku. Jest wysublimowana. Oprawiona w szeroko pojętą historię i sztukę. I to w najlepszym jej wydaniu. Ale nade wszystko, pątniczny szlak autorki „Peregrynacji” drażni umysł, prowokuje do przemyśleń i podsumowań osobistych. Wywołuje wysokie emocje. Poetka pisze:

\* \* \*

(...)

Ruszam dalej Jakubowym szlakiem do Santiago  
by pochylić się nad grobem Apostoła  
i nad sobą

palę szaty pokutne a deszcz obmywa ciało  
gorzej z duszą – złych myśli nie sposób wypalić  
jeszcze trudniej wybaczyć sobie  
i innym nieszlachetne czyny

(...)



JOANNA  
KRUPIŃSKA  
TRZEBIATOWSKA  
PEREGRYNACJE

\* \* \*

(...)  
wędruję by odnaleźć samą siebie  
by uwolnić ze szklanej bańki duszę uwięzioną

Non, rien de rien. Non je ne regrette rien  
to moje tu i teraz  
niczego nie żałuję  
choć chciałabym przeżyć życie  
jeszcze raz od nowa  
(...)

Fascynujące i pełne ekspresji są wspomnienia wspólnych podróży z bliską osobą. Paryż z niebem „z błękitnego jedwabiu”, ze śladami Chopina, Delacroix, Modiglianiego. Te osobiste retrospekcje przypominają odrealnione obrazy Marca Chagalla – jakby frunęły nad zaczarowanym pięknem Sacre-Coeur, Montmartre, Wieży Eiffla. Poetka przywołuje też w jednym z wierszy pożar Notre-Dame : (...) Na moich oczach ogień pożera wieże Notre-Dame/ a ja spalam się w płomieniach/ Non omnis/ non omnis moriar/ nie wszystkim/ Coś jednak zostanie, maleńki ślad/ cichy żal w cudzym sercu/ i ta jedna łąza zamieniona w kamień.

Ekscytujące są wyprawy do innych, ważnych miejsc na globe ziemskim. Widziane z lotu ptaka i zdeptane własnymi stopami. Podziwiając urodę świata, ale też jej przemijanie, poetka w wierszu „Omnis” przyznaje: (...) Droga skończy się niebawem/ i czas wspólnej przez życie podróży/ jestem jak wypuszczony w nicość latawiec/ dusza uwięziona w czasie i przestrzeni// A jednak szczęściem było urodzić się tutaj na tej ziemi (...) Ucieczka w nicość? / – nie dzisiaj nie teraz/ wszak jeszcze wiele niezbadanych szlaków.

Sporo miejsca w tomie poświęca Joanna Krupińska-Trzebiatowska swojej najbliższej rodzinie. Mężowi, córkom, wnukowi i nieżyjącej matce. Są to wzruszające liryki, odbiegające od pozostałych, rozdygotanych wierszy. Jest w nich wyciszenie, skupienie, troska. O przyszłość. Szczęście. Bezpieczeństwo.

Urzekający jest wiersz dedykowany córce Kai, której obraz „Portret Mamy” zdobi okładkę tomu „Peregrynacje”. Jakże wymowna i znakomita jest puenta zwieńczająca wizerunek córki – artystki malarki, skreślony piórem matki – poetki:

\* \* \*

#### *Mojej Córce Kai*

Na kobaltowym niebie  
poranione istoty o skórze  
w kolorze lapis lazuli  
kruche i delikatne

jak motyla złamane srebrzyste skrzydła  
ile łez  
ile bólu  
w błękitnej mgle rozczarowania

I ten dotyk pędzla nieledwie muśnięcie  
jak zamarła na płótnie kryształowa łąza  
oderwana od skraju powieki  
kobieta zagubiona w czasie i przestrzeni  
wirująca i drżąca

Błądząca po ziemi jesienna Persefona  
w czerwieni i złocie  
i kąpiąca się w zdroju różana Afrodyta  
tyle wcieleń, że nie śmiem zapytać  
które jest realne, a które ulotne  
i wszędzie te smugi szarości zdające się mówić  
że im więcej kolorów na płótnie  
tym mniej ich w życiu

Nasycony miłością jest także utwór dedykowany nieżyjącej matce poetki. W końcowych wersach czytamy: (...)

Byłaś wciąż ze mną przez wszystkie te lata/ i jesteś choć cię nie ma/ bo miłość jest jak nieodcięta pępowina/ dziękuję, że dałaś mi życie.

Nie sposób wyrazić wszystkich emocji, jakich doznaje czytelnik biorąc do ręki zbiór wierszy Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej. Udzielają się odbiorcy uniesienia towarzyszące autorce podczas szeroko pojmowanej podróży: jej zachwyt światem, damsko-męskie rozterki, troska o najbliższych, o cywilizacyjne zagrożenia i niepewność jutra. „Peregrynacje” to swoistego rodzaju karuzela doznań. Emocji. Obaw. Troski. Zagubienia. To portret współczesnej, mądrej i dojrzałej kobiety, której rozedrgana dusza szuka oazy ciszy, psychicznej stabilizacji i miłości. Warto odbyć taką ciekawą, urozmaiconą wędrówkę szlakiem Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej i zajrzeć w głąb siebie.

\* cytat z wiersza dedykowanego córce Kai” (str. 59).

Joanna Krupińska-Trzebiatowska, *Peregrynacje*, Stowarzyszenie Twórcze POLART, Kraków, 2021.

# IRENA KACZMARCZYK / tłumaczenie Monika Debicki- Bronner /

## **mpresja afrykańska**

w miętowej rozmowie  
z herbatą  
powolnie oddech  
słońca

wodne fajki pulsują  
w ustach południowej  
sjęsty

odslaniam dzalabiję  
Hammamet

w skwarze południa  
okna mrużą oczy

słońce cytryną spada  
w cień ulicy

Tunezja, Hammamet 2005

## **Impression Africaine**

dans une conversation mentholée  
avec du thé  
la respiration  
du soleil ralentit

les narguilés palpitent  
en bouche d'une sieste méridionale

j'ôte la Djellaba  
de Hammamet

dans la chaleur du sud  
les fenêtres dignent des yeux

le soleil citronné tombe

à l'ombre de la rue

Tunisie, Hammamet 2005

## **Nad Sekwaną**

w Paryżu deszcz

grudzień w kaloszach  
snuje się bulwarem

książki zamknięte  
na ostatni ziąb

kupuję zapłakaną  
akwarelkę  
z widokiem na Luwr

Paryż, 05.12. 2009

## **Sur la Seine**

à Paris la pluie

décembre en bottes de pluie  
je longe le boulevard

livres fermés  
pour le dernier coup de froid

j'achète une larmoyante  
aquarelle  
surplombant le Louvre

Paris, 05.12. 2009

## **Annecy**

idę kwiatową ulicą

przyklejoną do wody

woda jest czysta zielona  
jakby w niej polską łakę rozpuścił

słońce ucieka przez zasłuchane mosty  
zaciągając żaluzje w oknach

na brzegu wieczoru młodzi stawiają  
pomniki ulotnym fascynacjom

ich pocałunki jak wianki na Wiśle

idę kwiatową ulicą  
pachną francuskie pelargonie

Annecy, 26.06. 2015

## **Annecy**

Je marche dans la rue fleurie  
Accolée à l'eau

l'eau est propre et verte  
comme si elle y avait dissous une prairie  
polonaise

le soleil s'échappe par les ponts bruyants  
tirant les stores sur les fenêtres

Au bord de la soirée les jeunes posent  
Des monuments aux fascinations  
éphémères

leurs baisers comme des guirlandes sur la  
Vistule

Je marche dans la rue fleurie  
qui sent le géranium français

Annecy, 26.06. 2015



## IGNACY S. FIUT

### REWIRY PAMIĘCI

*Rewiry pamięci* najnowszy tom wierszy Ireny Kaczmarczyk zawiera przejmujące wiersze o charakterze liryczno-sentymentalnym i składają się na niego utwory poświęcone smutkowi, miłości rodzicielskiej, zadowoleniu oraz szczęściu. Na jego wymiary estetyczne – to znakomite wiersze i przepiękne obrazy autorstwa Ewy Mitrus. Składa się on z czterech części: „Mamie”, „Ojcu”, „Rodzicom” i „Pejzażom”. Kończy go posłowie Andrzeja Waltera – „Et omnia vanitas”, w którym czytamy: (...) Te wiersze z pewnością warto są lektury, tych kilka chwil... zamyślenia dla poezji, dla siebie, dla tego co przeminęło, dla miłości, która czeka na ponowne spotkanie w innym świecie, w który nie możemy nie wierzyć, bo taka jest właśnie siła tej miłości...

W części pierwszej autorka toczy rozmowy i przemyślenia na temat swojej matki z okresu dzieciństwa, dojrzewania i ze wspomnień po każdej wizycie w domu rodzinnym, znajdującym się we wsi Wincentowice, w gminie Piekoszów koło Kielc. Kaczmarczyk opisuje swoje wrażenia i przeżycia, które pamięta z dzieciństwa i łączące się z osobą Matki. W wierszu pt. „O matce” pisze: (...) Wciąż pamiętam Twej twarzy rysunek za szybą / Jej różowe milczenie w poświęceniu majowej / Jakbyś ciszę tuliła, cisza była lepka / Od wezbranego soku nocy jaśminowej. Pojawia się ona w wyobraźni poetki jak „Madonna wyjęta z obrazu”, „podobna gruszy”, niosąca nałęcz astrów, dźwigającą na głowie białą koronę. Kiedy matce zaczyna zaglądać śmierć w oczy, poetka-córka widzi ją siedzącą przed domem, w czasie Wigilii, widzi mądre i święte jej czoło, stojącą w maju w wiśniowym sadzie, uczy sztuki cierpliwości. Staje się gasnącą latarnią, a jej „cicha miłość” staje się wyższa od Himalajów.

Część druga i trzecia poświęcone są obrazom ojca i rodzicom wydobywanych z pamięci córki-poetki. Przypomina jego pracę dróżnika na trasie Kielce – Częstochowa, rozrzucone przez wiatr siwe włosy, czapkę do

której salutował kolejowym składom pędzącym po szynach, bieganie z koszykiem pełnym jedzenia dla niego, jego strojenie skrzypiec. Ciągłe przed oczami stają jej powroty rodziców do domu, starzejący jej dom i chylący się płot, skrzypiąca furtka, modlitewne okresy śnieżnych Świat Bożego Narodzenia. Porównuje swą rodzinę do listopadowych ptaków, stojąc na cmentarzu w Piekoszowie. „Pejzażom” – to część czwarta (ostatnia), w której autorka dokonuje czegoś na kształt podsumowania swoich doznań i przeżyć związanych z rodzicami i swym miejscem w rodzinie przez całe swoje życie. U podstawy tych pejzaży sytuuje w klimatach starzenia się domu, na straży którego stoją od dawien dawna kolorowe malwy, nad którym krążą wesoło jaskółki, obok rozpoczynają się prace żniwarskie, „pocą się kosy” i rozpoczyna się „taniec chlebobrania”. Wieczorem „dzień „wsiąka w trawę”, „umiera gniazdo bocianie” a poetka wpina do pamiętnika „ziołami pachnący dzień”. Żegna się ze wsią pod kapliczką, gdzie zwykle się odmawiać różaniec i odprowadzać gości na rozstaje dróg. W ostatnim wierszu zostaje wspomniany Owidiusz i przywołany, grając na „pięciolinii czasu” tamten wiatr.

Nie ma wątpliwości, że ten tomik Ireny Kaczmarczyk jest czymś wyjątkowym: czymś czego trudno by się doszukać we współczesnych wydawnictwach poetyckich. Tu poezja odżywa i odzyskuje swoją moc sprawczą i wpływa fundamentalnie na wyobraźnię arty-styczną.

-----  
Irena Kaczmarczyk, "Rewiry"



# BARBARA KORTA-WYRZYCKA



## WSTYD

Nie układał się Miśce biały tydzień. Ciągłe mżyło i padało. Sukienka była piękna, lekko rozkloszowana, lekka jak chmurka i do samej ziemi. Co prawda wszystkie dziewczynki w klasie miały ten sam fason, lecz ta była wyłącznie jej. Czuła się w niej wyjątkowa. To nic, że bez kryształków Svarowskiego, czy sztucznych kwiatków i bufek z tiulu, które zafundowały córkom niektóre matki. Bardzo chciała, choć przez tydzień, móc się nią cieszyć. No a swoją drogą katecheta sokolim spojrzeniem dozorował swych uczniów i rozliczał z absencji na majówkach.

Mama marudziła i radziła zastąpić sukienkę strojem szkolnym wzbogaconym białą włóczkową narzutką. Dziadek wpadł jednak na prosty pomysł, żeby uniknąć zachlapania i zabrudzenia dołu sukienki. Po prostu wiązał na niej w talii luźno kwiecisty materiałowy pasek od letniej sukienki i przeciągał przez niego od dołu w kilku miejscach zebrane dłońmi fałdy, potem dociskał, stabilizując konstrukcję. Na to szedł trenaż z kapturem i oprócz niewielkich zagięć większej szkody nie było. Zgodnie pokonywali z dziadkiem popołudniową trasę aż do czwartku, ale dzisiaj mama nie musiała zamykać przedszkola i postanowiła sama, choć raz, zaprowadzić córkę na nabożeństwo majowe. Na szczęście rozpogodziło się, więc ruszyły świąteczne i radosne. Po nabożeństwie stanęły bezradnie pod daszkiem bocznego wyjścia. Gęsty drobny deszcz przybierał na sile, a od domu dzielił je dystans prawie półtorakilometrowy. Miśka zbłądła „Zapomniałam paska. Sukienka się ubłoci i jutro jak nic granatowa spódnica, ale najpierw wieczorna awantura”. Mama rozłożyła parasol i próbowała osłaniać obie w nadziei na przeczekanie przelotnej przecież ulewy. Niespodziewanie podbiegł do nich mężczyzna kulący się pod naciągniętą na głowę wiatrówką :

– Jestem ojcem Zosi. Nasze córki chodzą do jednej klasy. Proszę do samochodu. Zmieścimy się. Szkoda moknąć na deszczu.”

– Ależ nie chcemy robić kłopotu. Przeczekamy.

– Nie ma mowy. Zapraszam.

Na tylnym siedzeniu była już Zosia, która odruchowo przesunęła się ku drugim drzwiom. Zajmująca resztę siedzenia Martyna ani drgnęła. Z niechętnym grymasem twarzy zebrała fałdy sukni odkrywając wąski pasek siedzenia. Miśka od razu ściśle zebrała fałdy sukni, przycupnęła na brzegu i silnie zatrzęsnęła drzwi. Ojciec Zosi całą drogę uprzejmie zagadywał mamę Miśki.

– Pogoda nas nie rozpieszcza i z pośpiechu zapominamy o podstawowych formach.

Nie przedstawiłem się jak należy. Nazywam się Jerzy Deszcz. Nomen, omen!

– Mieszkamy w osiedlu apartamentowców od trzech lat, a państwo?

– My ponad trzy, ale na starym osiedlu obok apartamentowców. Kupiliśmy mieszkanie z drugiej ręki.

– To się dobrze składa. Jesteśmy sąsiadami. Zapraszam do naszego gabinetu stomatologicznego, dostępnego w ciągu usługowym od strony państwa bloków. Prowadzimy go razem z żoną. Mamy najnowsze wypełnienia, własny rentgen, no i przystępne ceny.

– Dobrze wiedzieć. Nie wybraliśmy jeszcze nowego dentysty, a do dawnej pani doktor długi dojazd.

– Tym bardziej zapraszam. O, dojeżdżamy, proszę mną pokierować.

Opierająca się całym ciężarem na drzwiach, ścierpięta Miśka z ulgą wysiadła.

– Cześć. Do jutra.

– Do zobaczenia w szkole – odpowiedziała Zosia.

Zaczął się nowy tydzień, spokojny bez dodatkowych obciążeń. Misia mogła więcej czasu spędzać w domu. Lubiła czas kiedy rodzice jeszcze byli w pracy, a dziadek u siebie. Mogła po raz niewiadomo który obejść całe mieszkanie, pokręcić się po salonie. Cieszyła się przestronnością mieszkania. Pamiętała jak przez mgłę mieszkanie babci, za to z detalami wynajmowaną kawalerkę, w której cisnęli się w trójkę, a przez cztery miesiące przed przeprowadzką jeszcze z bezdomnym dziadkiem, który przeszedł właśnie na emeryturę. Dobrze, że pół dnia spędzała z mamą w przedszkolu. Kochany dziadek sprzedał po śmierci babci ich dwupokojowe lokum, żeby młodzi mogli kupić mieszkanie z jak najniższym kredytem i pokoikiem dla niego. Obecne, siedemdziesięciometrowe wydawało się Miśce olbrzymie, a przeniesienie kuchni do salonu uwolniło przestrzeń na jej własny pokój. Czowała, że to wreszcie jest dom. Właściwie wszyscy byli zadowoleni, mimo że bardzo oddalili się od starej dzielnicy. Tato, nauczyciel matematyki, bez problemu dostał pracę w pobliskiej podstawówce i liceum. Zyskał czas na dawanie korepetycji. Mama od jesieni też nie dojeżdżała do starego przedszkola, bo znalazł się etat na sąsiednim osiedlu. Dziadek zawsze znajdował sobie jakieś zajęcie.

Miły nastrój ostatnich dni psuł tylko koszmarny pomysł mamy. Podwiezienie przez uprzejmego dentystę urosło w wyobraźni mamy do rangi czynu heroicznego. Zamęczała nas, że trzeba się odwdziżyć.

– Po co chcesz cokolwiek robić? Jeśli musisz, to zadzwoń do dentystów i podziękuj. Możesz przy okazji zapytać czy mają swoją stronę internetową.

– No wiesz. To za mało. Trzeba zaprosić dziewczynki na podwieczorek. Miska zaprosi je w szkole. Weź numery telefonów, to potem ja zadzwonię do ich rodziców.

– Mamo, tato ma rację. Możesz nic nie robić, albo podziękować przez telefon. Odwiozł nas kawałek w tę samą stronę z grzeczności. Podziękowałyśmy i niczego więcej się nie spodziewa.

– A czemu ty się tak rozpaczliwie bronisz przed zaproszeniem koleżanek, przecież mamy teraz miejsce. Nie ma się czego wstydić.

– Mamo, to nie są moje bliskie koleżanki. Mało je znam. Nie rozmawiamy ze sobą w szkole.

– Zaskoczyłaś mnie. Dlaczego?

– Te z ogrodzonych apartamentowców nie kolegują się z nami z blokowiska. Są cztery. Rządzi Martyna, a pozostałe robią, co każe.

– Zosia wydawała się miła.

– Tak, jest miła, ale ulega Martynie.

– A wychowawczynie to widzi?

– Uczą się dobrze, nie sprawiają kłopotów, to nikt się nie cze-pia. Chłopcy też potworzyli grupy, ale nie ze względu na to, gdzie mieszkają, a raczej czym się pasjonują.

– A co robią rodzice tej Martyny?

– Mama nie wiem, a o tacie opowiada, że jest politykiem, a jak zostanie ministrem, to przeniosą się do Warszawy.

– Tym bardziej warto byś się z nimi zaprzyjaźniła.

Ostatecznie to mama gnąc się w podziękowaniach i komplementach ustaliła termin podwieczorku z matką Zosi. Mieszkanie lśniło. Zdrowe przekąski, ale też czekoladki, domowe ciasto i napoje pięknie ułożone zachęcały do spróbowania. Punktualnie o szesnastej zabrzczał domofon. Szczupła, świetnie ostrzyżona kobieta w średnim wieku przyprowadziła obie.

– Proszę, niech pani wejdzie. Misiu zajmij się koleżankami, a my sobie z panią porozmawiamy.

– Przepraszam, ale mam jeszcze sporo do zrobienia w domu. Za godzinę odbiorę dziewczynki i zawiozę na zajęcia.

– Miła, taktowna osoba. Czyja to mama?

– To jest Franka, nasza gosposia proszę pani - spointowała sytuację Martyna.

Policzki mamy pokrył rumieniec. Wycofała się do swojego pokoju.

Specjały mamy zrobiły wrażenie. Bez zachęcania od razu się poczęstowały.

– Ładnie mieszkacie. Tak nowocześnie – odezwała się Zosia.

– Fakt. Nie przypuszczałam, że w wielkiej płycie jest tak przestronnie - potwierdziła Martyna - ale zbyt kolorowo, a panele są sztuczne i okna plastikowe. Mama mówi, że to nie na poziomie. Musisz Miśka kiedyś wpaść do naszego domu, żeby porównać standard.

– Martyna, nie bądź taka krytyczna, nie wszyscy zarabiają krocie. Też mieszkaliśmy długo w bloku.

– O, masz pianino.

– Po babci.

– Jakaś mało znana marka. Jest napis Leipzig. Wiem, to znaczy Lipsk. Pewnie polniemieckie.

– Uczysz się grać?

– Chodzę na lekcje do domu kultury.

– I dużo się nauczyłaś?

– Gram sonatiny. Jedną szczególnie lubię i znam na pamięć.

Hałas w przedpokoju sprawił, że oczy dziewczynek zwróciły się ku drzwiom. W progu stanął chwiejący się na nogach dziadek. Zdjął czapkę i nisko się skłonił:

– Witam młode damy! Rzadko miewamy gości, tym serdeczniej witam.

Mama dwoma susami znalazła się przy dziadku, ogarnęła go ramieniem i poprowadziła do sypialni.

– Zabawne, mieszkacie z dziadkami? - rzuciła Martyna.

– Tylko z dziadkiem. Babcia umarła. Zagram ulubioną sonatinę.

Miśka skupiła się na grze. Nie patrzyła, co robią koleżanki. Założyła, że jedzą słodycze, no i komentują, bo nie dało się nie słyszeć ich chichotów.

Mama Miśki, zaskoczona nietypową sytuacją, cichym głosem przepytowała ojca:

– Co się stało? Dostałem pracę. Od poniedziałku będę pomagał właścicielowi dwóch warzywniaków i jeździł po towar na giełdę. Bedę wstawał o czwartej, a o dziewiątej już fajrant. Zdążę odbierać Miśkę po lekcjach i odwozić do domu kultury. Zresztą zaraz będą wakacje. Rano może wychodzić z ojcem, parę minut wcześniej niż zwykle.

– Tato, ale po co ci praca? Masz dość obowiązków z Miśką.

– Od dawna czegoś szukałem. W zeszłym miesiącu zwolniło się miejsce ochroniarza w szkole, ale nie chciałem robić wstydu zięciowi panu profesorowi. Pamiętasz te dwadzieścia tysięcy na remont, żeby przenieść kuchnię do salonu i zrobić pokój dla Miśki?

– Powiedziałeś, że sprzedałeś działkę.

– Dziecko, mieszkanie chciałem sprzedać, bo nie mogłem tam zostać sam bez Jasi. Samochód i tak się starzał wcale go nie żałuję. Ale działka. Działki nie potrafiłem sprzedać. Oddałem ją w dzierżawę Frankowi, wiesz, sąsiadowi obok. Może korzystać w zamian za regulowanie rocznej opłaty i zużyte media.

Dziadkowi zaskliły się oczy. Zabrał się za rozsznurowywanie butów.

– To skąd były te pieniądze?!

– Wziąłem pożyczkę i pomału spłacam. Chcę zarobić na jakiegoś grata, żeby znowu jeździć na działkę. Zawsze w weekendy mógłbym, a Miśka rośnie. Jak wracałem z warzywniaka to

spotkałem Franka. Poszliśmy pogadać i dwa piwa z wkładką tak mnie ścięły. Pewnie dlatego, że dawno niczego nie piłem.

Sznurówki nie dawały się rozplatać, więc zniecierpliwiony dziadek pchnął mocno czubkiem buta zapiętek drugiego. Stopa się wysunęła, a but frunął prawie pod sufit i z hukiem, na płask klapnął o podłogę.

Huk spadającego buta i soczyste: Kurr.....przebiły graną z zapamiętaniem sonatiny.

– Nooo, dziadek raptus i trunkowy – ogarnęła sytuację Martyna.

– Odejdź, teraz my.

Usiadły obie przed klawiaturą i zagrały skoczną, prostą melodię na cztery ręce.

– A w tym domu kultury uczysz się solfeżu?

– Nie.

– A wiesz co to są interwały? My będziemy mieć w poniedziałek sprawdzian. Zosiu zaczynamy: pryma, sekunda, tercja, kwarta, kwinta, seksta, septyma i oktawa.

Przy każdym skandowanym określeniu Martyna grała właściwy dwudźwięk.

– Widzisz Misiu, my uczymy się w szkole muzycznej.

– To chodźcie do dwóch?

– Tak, jeśli chce się być kimś w przyszłości, to trzeba zdobyć dobre wykształcenie, a nie tylko proste umiejętności, jak na kursie w domu kultury.

– Ja chcę tylko tak dla siebie, bo nie mam dobrego słuchu, a może zostanę przedszkolanką jak mama, to się przyda.

– Też mi kariera!

– Napijmy się soku, bo zaraz musimy jechać na angielski.

Miśka ukryła za plecami trzęsące się dłoń. Nie mogła doczekać się dźwięku domofonu. Wreszcie zabuczał. Czują się zmęczona, bardzo zmęczona. Dobrze, że mama znalazła się przy drzwiach.

– Dziękujemy za pyszny podwieczorek. Do widzenia – pożegnała się Zosia.

– Przekażcie rodzicom pozdrowienia.

– Przekażę.

– Ja też i wszystko opowiem.

# IGNACY S. FIUT

## O UNIWERSUM TWÓRCZOŚCI CYPRIANA KAMILA NORWIDA

W „Słowie Wstępnym” do tej obszernej monografii Wicepremier, Minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, prof. dr hab. Piotr Gliński pisze: „Monografia Centrum Sztuki, to doskonała okazja, by lepiej poznać Norwida, zrozumieć jego przesłanie filozoficzne i moralne, pokochać jego dzieło. Serdecznie polecam Państwu to wnikliwe opracowanie, złożone z tekstów wybitnych norwidologów, którzy poświęcili artyście wiele swojego czasu i uwagi, a w tym tomie wzięli pod lupę wybrane utwory Mistrza. Ich zainteresowanie budzą zarówno drobiazgi, jak *Co słyhać? czy Na ofiarowane sobie kwiaty*, jak i dzieła wielkie, wyjątkowe: *Vade-mecum* czy *Quidam*. (...) Lektura książki potwierdza, że fascynacja Norwidem trwa i nie jest to chwilowa moda zainicjowana kolejnym jubileuszem”. I trudno się nie zgodzić z tą opinią, kiedy przestudiuje się 28 tekstów autorskich składających się na to dzieło.

W tekście wprowadzającym do tomu pt. „Czytać jest to dogłębiać wyrażenia...” Tomasz Korpysz podkreśla: „Autorzy poszczególnych szkiców to przedstawiciele kilku pokoleń norwidologów – w tym tak znakomici badacze o uznanym dorobku i niekwestionowanym autorytecie, jak prof. Jadwiga Puzynina, prof. Stefan Sawicki i prof. Władysław Stróżewski – reprezentujący nieomal wszystkie najważniejsze ośrodki naukowe w Polsce. Są to przy tym nie tylko literaturoznawcy: historycy i teoretycy literatury oraz edytorzy, lecz także językoznawcy, filozofowie i historycy sztuki. Różne dyscypliny naukowe, różnorakie metodologie i szkoły interpretacji sprawiają, że prezentowana publikacja

pozwała na lekturę wybranych dzieł poety z rozmaitej perspektywy z uwzględnieniem ich aspektów genologicznych, tekstologicznych, lingwistycznych, kulturowych intertekstualnych itp.”

Warto zatem przybliżyć zawartość tego dzieła, na które składają się następujące studia, szkice i prace:

1. Jadwiga Puzynina, „Norwid – jaki i dla kogo?”
2. Władysław Stróżewski, „Norwid, Platon Chopin”
3. Stefan Sawicki, „Wiersz o przemijaniu”
4. Elżbieta Dąbrowicz, „Lekcja portretu. Do Tytusa M.”
5. Piotr Chlebowski, „Krawat mieć ślicznie zapięty...”
6. Sławomir Rzepczyński, „Czy to bajka? O Fatum Norwida”
7. Łukasz Niewcza, „Czy Święty-pokój Norwida jest wierszem o powstaniu styczniowym?”
8. Adam Cedro, „Mit fortepianu”
9. Włodzimierz Toruń, „Moja ojczyzna Cypriana Norwida”
10. Grażyna Halkiewicz-Sojak, „Pożegnanie Adamowego ducha w Norwidowskich wierszach: [Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie...] oraz Duch Adama i skandal”
11. Bernadetta Kuczera-Chachulska, „Ostatni wiersz *Vade-mecum*, (Na zgon śp. Józefa Zaleskiego...)
12. Jan Zieliński, „Biografia Szlachcica. Próba rekonstrukcji”
13. Zofia Dambek-Giallileis, „Cyprian Norwid Co słyhać? I co począć? Humoreska z wstępem i epilogiem. Próba interpretacyjna”
14. Ewangelina Skalińska, „Asunta jak świat”
15. Andrzej Fabianowski, „Promethidion – projekt nowej estetyki”

16. Krzysztof Trybuś, „Lektury Quidama Cypriana Norwida”

17. Agnieszka Ziółowicz, „Na maskaradzie żywota. O Tyrteju – Za kulisami”

18. Michał Kuziak, „Szyfry Bransoletki Norwida”

19. Karol Samsel, „Retoryczność i anachroniczność” zdarzeń. Trudny przypadek Stygmatu Cypriana Norwida”

20. Magdalena Woźniewska-Działek, „Zamącenie pojęć”, „złudzenie”, „zatrata”. O Zniczeniu narodu Cypriana Norwida”

21. Marek Buś, „Kilka uwag na temat prelekcji Norwida o Słowackim”

22. Edyta Chlebowska, „Artysta – emigrant – pielgrzym. O autoportrecie *Ipse ipsum*”

23. Józef Franciszek Fret, „O Norwidowskiej przeszłości, która jest dziś, i te dziś dalej”

24. Jolanta Chojak, „Ja nie wiem...”. Glosa do interpretacji wiersza Z pokładu „Marguerity” wpływającej d z i s do New-York”

25. Anna Kozłowska, „Nie tylko „p o e z j a i dobroć”. Nad fragmentami poematu *Quidam*”, 26. Tomasz Korpysz, „W czym „odjaśnia się niebo”? O jednym porównaniu w *Modlitwie*”.

Sądzymy, że pokazanie struktury tego dzieła i autorów jego poszczególnych części wystarczy na jego skromną prezentację. Łatwo zauważyć, że szersze omówienie musiałyby być kolejnym studium o poetyckich inspiracjach i twórczych dokonaniach Norwida. Recenzja ta jedynie sygnalizuje, że jest takie dzieło i zachęca do jego czytania i studiowania.

-----

T. Korpysz, „Norwid – interpretacje”, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2021, s. 432

# EDWARD KURLETO



## ORYGINALNE NURTY POEZJI AUSTRALIJSKIEJ

Literatura australijska powstała na krótko po tym jak kraj ten został zasiedlony przez Europejczyków.

W opracowaniu Martina Duwella wydanym w 2016 i edytowanym przez wybitnych znawców poezji australijskiej: Martina Langford, Judith Beveridge, Judy Johnston i Davida Musgrave podkreślono na wstępie, że ponieważ ciągłości w poezji są, co najmniej tak głębokie, jak jej nieciągłości więc trudno jest periodyzować historię poezji<sup>1</sup>. Początek poezji australijskiej to zasadniczo okres romantyzmu powiązany z brytyjskim nurtem. W XX wieku modernizm i fale zmian wywołane wojną światową wpłynęły na poezję, czego efektem były dzieła poetów o wyrazistym realistycznym głosie. W cytowanej pracy z 2016 roku: *Contemporary Australian Poetry* uznano okres po 1990 roku za okres poezji współczesnej (dla porównania w Stanach Zjednoczonych okres współczesnej literatury liczony jest od 1945 roku do czasów obecnych, natomiast w Polsce początek współczesnej literatury jest sporny i podawane są daty 1918, 1939 i 1945). Strona internetowa australijskiej biblioteki poezji zawiera ponad 42 tysiące wierszy, reprezentujących twórczość ponad 170 australijskich poetów.<sup>2</sup>

Jako pierwszy w Australii opublikował swoje wiersze Henry Lawson (1867-1922) definiując Australijczyków, jako: lapidarnych, egalitarnych i humanitarnych<sup>3</sup>. Lawson nie miał romantycznych złudzeń, co do „wiejskiej sielanki” w Australii. Za pierwszych wielkich australijskich poetów zostali uznani przez historyków literatury w Australii Adam Lindsay Gordon (1833-1870) i Christopher Brennan (1870-1932)<sup>4</sup>. Ich twórczość odpowiadała tradycyjnym stylom poezji, z wieloma klasycznymi aluzjami, i z całą pewnością mieściła się w domenie kultury wysokiej.

Z poezji Gordona właściwe wydaje się zaprezentowanie fragmentu jego poematu - *Pieśń serferów*.<sup>5</sup>

### **The Song of the Surf.**

White steeds of ocean, that leap with a hollow and wearisome roar  
Not far from this very place, on the sand and the shingle dry,  
He lay, with his batter'd face upturned to the frowning sky.  
When your waters wash'd and swill'd high over his drowning head,  
When his nostrils and lungs were filled, when his feet and hands were as lead,  
On the shores of another world, on the brink of eternity,  
On the verge of annihilation, did it come to that swimmer strong,

The sudden interpretation of your mystical weird-like song ?  
Mortal ! that which thou askest, ask not thou of the waves ;  
Fool ! thou foolishly taskest us—we are only slaves ;  
Might, more mighty, impels us—we must our lot fulfil.

### Pieśń Surferów

/Tłumaczenie Edward Kurlito /

Białe rumaki oceanu, skaczą z głuchym i męczącym rykiem-  
Niedaleko od tego miejsca, na piasku i suchym żwirze,  
Leży pływak z twarzą zwróconą ku zmarszczonemu niebu.  
Kiedy wody obmyją go i zaleją jego tonącą głowę,

Kiedy jego nozdrza i płuca zostaną napełnione, gdy jego stopy  
i ręce będą jak z ołowiu, na skraju zagłady, czy do tego pły-  
waka dotrze nagle zrozumienie twojej mistycznej, dziwacznej  
piosenki?

„Śmiertelny! to, o co prosisz, nie proś fał; Głupcze, niemądre  
nam zadajesz pytania — jesteśmy tylko niewolnikami;  
Potężna, potężniejsza fala, przygniata nas — musimy wypełnić  
nasz los.

Leslie Murray (1938-2019), Bruce Dawe (1930-2020) oraz  
Judith Wright (1915-2020) uhonorowani zostali *Złotym Medalem*  
Królowej za swą poezję.<sup>6</sup>

Prezentowany wybór poetów australijskich i ich wierszy  
jest próbą (z konieczności o ograniczonym zakresie), ukazania  
żywołności oraz świeżości literackiej tradycji kraju, który  
znaczną część minionego stulecia poświęcił na uświadomienie  
sobie istotnej wagi własnej literackiej przeszłości. Współczesna  
poezja australijska prezentuje nowe tendencje i możliwości  
rozwojowe australijskiej liryki, odmiennie od jej brytyjskiego  
dorobku i dziedzictwa. Australia jest, bowiem młodym krajem,  
tworzącym swą własną kulturę.

Często poruszonym tematem w poezji australijskiej jest toż-  
samość tubylcza, „mateship” (idiom kulturowy, który uosabia  
równość, lojalność i przyjaźń), wolność równość i demokracja,  
piękno i strach, życia na odludziu i w australijskim buszu oraz  
doświadczenia migrantów.<sup>7</sup>

Pojęcie poezji buszu (bushu) stało się ikoniczną częścią austra-  
lijskiej literatury. Określenie busz odnosi się do każdego słabo  
zaludnionego regionu, a poezja buszu często opowiada historie  
o życiu w szeroko otwartym regionie Australii.

Wśród najwcześniejszych ważnych poetów australijskich  
związanych z nurtem poezji buszu wymienić należy Banjo  
Patersona (1864-1941), który napisał wiele najpopularniejszych  
australijskich wierszy. Wiersze Patersona słyną z romantyzmu.  
Paterson napisał również słowa do piosenki *Waltzing Matilda*  
- najbardziej znanej piosenki ludowej Australii, której tekstu  
warto posłuchać zarówno w języku angielskim jak i w polskim  
tłumaczeniu. Poezja Patersona odegrała kluczową rolę w kształ-  
towaniu psychiki narodu australijskiego.

W XX wieku kilku australijskich poetów eksperymentowało  
z modernizmem, ale większość kontynuowała tradycję poezji  
bushu.<sup>8</sup>

Obecnie tak naprawdę nie ma żadnych „szkół” australijskiej  
poezji, chociaż istnieją grupy lub koterie podobnie myślących  
poetów, którzy prawdopodobnie publikują w tych samych cza-  
sopismach oraz wymieniają się pomysłami i koncepcjami ekspe-  
rymentatorskimi oraz doskonale wiedzą, że celem ich pracy jest  
nie tylko ekscytować swoich czytelników. W Australii poetów  
można podzielić na grupy mające powiązania społeczne/poli-  
tyczne, (np, konserwatywne) ekologiczne, postawangardowe i  
tak dalej. Obecnie są to niewielkie grupy i można zauważyć  
raczej eliminację wpływów politycznych w porównaniu z post-  
modernistami i eksperymentatorami.

Aktualnie poezja buszu to poezja mająca dobry rym i metrum,  
napisana o Australii, Australijczykach i australijskim stylu  
życia. Często zgłębia tematy: australijskiego folkloru, w tym  
buszu; jazdę przez pustkowia Australii; susze; powodzie; życie  
na pograniczu; oraz stosunki między rdzennymi i nierdzennymi  
Australijczykami.

Poezja Dorothei Mackellar (1885-1968) jest zwykle uważana  
za kwintesencję poezji buszu, inspirowanej jej doświadcze-  
niami nabytymi na farmach jej braci w Nowej Południowej  
Walii. Dorothea Mackellar otrzymała tytuł Dame, ponie-  
waż została mianowana Oficerem Orderu Imperium Brytyj-  
skiego za wkład w literaturę australijską.<sup>9</sup> W przypadku poezji  
buszu mamy do czynienia z projektem nostalgicznym, z jego  
autorytetem zakorzenionym w przeszłości i ściśle związanym  
z „autentyczną” Australią.

Drugi nurt poezji typowy tylko dla Australii to nurt abo-  
rygeński, wśród którego na tle twórczość Aborygenów można  
wyróżnić twórczość autorów wywodzących się spośród emi-  
grantów przybyłych do Australii. Do pierwszej grupy należała  
Judith Wright (1915-2020). Jak pisała ta znakomita poetka,  
"Australia jest ciągle jeszcze nie krajem jakimś, lecz stanem –  
stanem umysłu."<sup>10</sup> Każdy emigrant, czy to urodzony w Australii  
mieszkaniec dużych metropolii, czy to małych miasteczek, ma  
pewną świadomość „inności” wobec metafizycznej tajemnicy  
najstarszego kontynentu. Często nie tylko poeta staje się bez-  
radny i przepelniony podziwem i pokorą dla niepoznawalnego,  
nieujarzmionego ducha kontynentu, który wypełnia narracje  
mityczne pierwszych jego mieszkańców. Nie bez powodu duchy  
przodków, ale i duchy krajobrazów, są stale obecne w aborygeń-  
skich mitach coraz częściej przenikających opowieści i narracje  
innych, nieaborygeńskich mieszkańców kontynentu."

Judith Wright była nie tylko australijską poetką ekologiczną  
ale również działaczką na rzecz praw do ziemi należnych Abo-  
rygenom.<sup>11</sup> W swoich wierszach zajmowała się m.in. relacjami  
między osadnikami, rdzennymi Australijczykami i buszem.  
Jej nieustająca miłość do dzikich ptaków znalazła odzwiercie-  
dlenie w zbiorze „Ptaki” napisanym podczas życia na Górze

Tamborine w Queensland i jest wyrazem jej udręki z powodu okrucieństwa i bólu zadawanego im przez ludzi.

Wright w swoich wierszach ubolewała, że nie tylko Aborygeni zostali usunięci z dzikich, zalesionych wzgórz, ale także buszujący i poganiacze bydła. Wiersze Judith Wright stały się głosem tych, którzy zawsze wiedzieli, że ich ziemia została skradziona. Estetyka Wright koncentruje się na relacji między człowiekiem a środowiskiem, które postrzega, jako katalizator poetyckiej kreacji. Jej poezja była konsekwentnie błyskotliwa i oszałamiająco liryczna.

Pisząc o poezji lirycznej Peter Middleton, australijski dziennikarz i krytyk literacki, podkreśla, że tajne języki, święte moce, rytuały inicjacyjne, zaginione tradycje, to częsty topos (gr. *tópos koinós* - miejsce wspólne) – powtarzający się motyw, występujący w obrębie literatury i sztuki danej kultury, cywilizacji.<sup>12</sup> Cytowany autor wskazuje na jedność kulturową danego kontynentu i na istnienie pierwotnych wzorców myślenia człowieka we współczesnej poezji. Middleton wskazuje, że innowacyjność poetycka jest często napędzana dążeniem poety, aby ten dystans działał kulturowo w znaczeniach, które generuje wiersz.

Poezję liryczną Judith Wright można zobrazować jej wierszem:

#### **Woman to Man**

The eyeless labourer in the night,  
the selfless, shapeless seed I hold,  
builds for its resurrection day---  
silent and swift and deep from sight  
foresees the unimagined light.

This is no child with a child's face;  
this has no name to name it by;  
yet you and I have known it well.  
This is our hunter and our chase,  
the third who lay in our embrace.

This is the strength that your arm knows,  
the arc of flesh that is my breast,  
the precise crystals of our eyes.  
This is the blood's wild tree that grows  
the intricate and folded rose.

This is the maker and the made;  
this is the question and reply;  
the blind head butting at the dark,  
the blaze of light along the blade.  
Oh hold me, for I am afraid.

#### **Kobieta do mężczyzny**

/Tłumaczenie Edward Kurleto /

Bezoki robotnik w nocy  
Bezinteresowne, bezkształtne nasienie,  
Które trzymam,  
Buduje na swój dzień zmartwychwstania  
Cichy i szybki i głęboko z oczu  
Przewiduje niewyobrażalne światło

To nie jest dziecko z twarzą dziecka;  
To nie ma nazwy, by to nazwać;  
Jednak ty i ja dobrze to znamy.  
To jest łowca i nasza pogoń,  
Trzeci, który leżał w naszych objęciach.  
To jest siła, którą zna twoje ramię,  
Łuk ciała, który jest moją pierśią,  
Precyzyjne kryształy naszych oczu.  
To jest dzikie drzewo krwi, które rośnie  
Skomplikowana i pofałdowana róża.

To jest twórca i stworzony;  
To jest pytanie i odpowiedź;  
Ślepa głowa uderzająca w ciemność,  
Blask światła wzdłuż ostrza.  
Och, przytul mnie, bo się boję.

Vale Bruce Dawe (1930- 2020) znany, jako australijski poeta przedmieścia, urodzony w Fitzroy (Victoria), po ukończeniu siedmiu klas szkoły pracował jako robotnik, tak jak jego ojciec, parobek, listonosz, a kiedy spędził rok na kampusie Uniwersytetu Melbourne został poetą i katolikiem<sup>13</sup>. Oprócz publikowania rosnącej listy książek, studiował w niepełnym wymiarze godzin, dopóki nie uzyskał doktoratu. Pracował jako nauczyciel w Darling Downs Institute of Advanced Education i University of Southern Queensland od 1969 do 1993 roku. Był najbardziej czytany i lubiany poeta Australii. Jeśli chodzi o poezję, czytelnicy dość szybko dochodzą do tego, co jest autentyczne. Jego poezja zawsze miała na uwadze głęboką stałość celu. To była jego szczególna umiejętność. Tworzył poezję mówiącą jasno, ale wciąż tajemniczo, o najbardziej ekstremalnych z naszych doświadczeń: pogrzebach i samobójstwach, utopionych dzieciach, chwalebnej śmierci teściowej spadającej z krzesła na grillu, wbijaniem ostatnim gwoździu w ciało Chrystusa („żelazo wstrząsające niemym drewnem”), masakrze w Srebrenicy w 1995 roku. Etniczność, polityka tożsamości, eksplozja poezji może wydawać się, że poezja Dawe'a pozostaje zawieszona w momencie historycznym, ale to nie więcej niż to, co dzieje się z każdym silnym

i wyróżniającym się poetą. Wielu poetów również czerpało z niego inspirację szczególnie ruch „poezji ulicznej” w Melbourne w latach 70. i 80. specjalnie ten czerpiący impuls z wiary Dawe'a w miejsce poezji, jako głosu z życia, jakie prowadzi najbardziej zdesperowany i najwykleszy z nas. Odwaga jego poezji, jej dowcip i wrażliwość na świat są zawarte w jednym z jego najbardziej surowych i wzruszających wierszy miłosnych.

### Hearing the sound of your breathing

Hearing the sound of your breathing as you sleep,  
with the dog at your feet, his head resting  
on a shoe, and the clock's ticking  
Like water dripping in a sink

– I know that, even if reincarnation were a fact,

given the inherent cruelty of the world  
where beautiful things and people  
are blasted apart all the day long,  
I would never want to come back, knowing  
I could never be this lucky twice.

### Słyszac dźwięk twojego oddechu

/Tłumaczenie Edward Kurlito /

Słyszę dźwięk twojego oddechu  
Słyszę dźwięk twojego oddechu kiedy śpisz,  
z psem u twoich stóp, z głową wspartą  
na bucie, a zegar tyka  
jak woda kapiąca w zlewie,

– Wiem, że nawet, jeśli reinkarnacja była faktem,  
biorąc pod uwagę wrodzone okrucieństwo świata  
gdzie piękne rzeczy i ludzie  
są rozsadzane przez cały dzień,  
Nigdy nie chciałbym powrócić, wiedząc  
że nie mógłbym mieć tyle szczęścia dwa razy...  
(z zbioru: *Od Ciebie i Sarajewa*)

Les (Leslie Allan) Murray (1938-2019) należący do nurtu lirycznego poezji był i jest nadal uważany za czołowego australijskiego poetę swojego pokolenia<sup>14</sup>. Les Murray dorastał w biedzie, jako jedyny syn ubogich rolników w odległej dolinie w Nowej Południowej Walii. Studiował na Uniwersytecie w Sydney, gdzie uczył się języków nowożytnych i został zawodowym tłumaczem. Odznaczony licznymi wyróżnieniami,

również za swoją poezję autor około czterdziestu książek, w tym poetyckich, dołączył, (jako zaangażowany katolik, umiarkowany konserwatysta) pod koniec lat 90 tych do liberałów oferując pomoc ówczesnemu premierowi Johnowi Howardowi w przygotowaniu nowej preambuły do australijskiej konstytucji. Tematami powracającymi w pracach Murraya są historia i krajobraz Australii, biali osadnicy, rdzenni mieszkańcy, rodzina i wiejski krajobraz. W jego wierszach pojawiały się różne tematy od polemicznych i kalamburowych po liryczne i mityczne. W jego poezji jest dużo gniewu, zwłaszcza przeciwko niesprawiedliwości. Jego wiersze wykraczają daleko poza zwykły wydźwięk. Ma wycucie języka i zaskakująco delikatny sposób doboru słów, – co tworzy uderzającą harmonię. Murray odkrył także australijską tradycję poetycką, zachęcając do odrzucenia postawy „kulturowego garbowania”, przez co australijscy poeci czuli się gorsi od tych przynależnych do tradycji poezji brytyjskiej. Nigdy nie chciał „dołączyć” do kultury wysokiej. Jednak jego twórczość została szeroko doceniona licznymi nagrodami, m.in. TS Eliot Prize, Petrarque Prize, Queen's Gold Medal for Poetry. Był też wielokrotnie nominowany do literackiej Nagrody Nobla. W wywiadzie dla BBC z 1998 roku Murray wyjaśnił, że jego komponowanie wierszy odbywa się w transie: „To integracja ciała-umysłu i śniącego-umysłu i świadomego światła dziennego”.<sup>15</sup>

Poniżej fragment jego poematu *Nowe Hieroglify*.

### The New Hieroglyphs

World can be written and read, even painted but not spoken.  
Most emotions are mini-faces,  
and the speech balloon is ubiquitous.  
A bull inside one is dialect for placards inside one.  
Sun and moon together  
Inside one is poetry.  
Sun and moon over palette, over shoes etc. are all art forms—  
but above a cracked heart and champagne glass?

### Nowe Hieroglify

/Tłumaczenie Edward Kurlito /

Świat można pisać i czytać, nawet malować, ale nie wypowiedzieć.  
Większość emocji to mini twarze,  
A mowa balon jest wszechobecna.  
Byk w jednym to dialekt na afisze wewnątrz jednego.  
Słońce i księżyc razem  
W jednym jest poezja.



Słońce i księżyc nad paletą, na buty itp. do wszystkie formy sztuki –

Ale powyżej pęknięte serce i kieliszek do szampana?

Literatura aborygeńska jest zupełnie innym zagadnieniem. Kultura Aborygenów australijskich jest przede wszystkim tradycją oratorską – i zasadniczo istnieje i jest przekazywana tylko w takiej formie. Współczesna poezja aborygeńska jest ważną częścią sztuki aborygeńskiej. Większość wierszy wyraża to, jak czują dziś Aborygeni. Każdy australijski poeta, który był orędownikiem praw Aborygenów a także każdy twórca poezji buszu i poezji ekologicznej zmagał się z sumieniem.<sup>16</sup>

Współcześni, aborygeńscy Australijczycy zaczęli używać języka angielskiego do zapisywania i publikowania swoich utworów literackich zarówno mitów jak i poezji – zjawisko znacznie ułatwiło procesy hybrydyzacji języka angielskiego oraz legitymizacji i przynajmniej częściowego równouprawnienia jego różnych odmian. Taka poezja zaczęła zdobywać uznanie i równouprawnienie, jako swoista odmiana języka angielskiego używana przez mieszkających w dużych miastach aborygeńskich Australijczyków. Czasami nazywa się go językiem Koori, tak jak i samych Aborygenów. Obecnie mówiąc o literaturze australijskiej, szczególnie w perspektywie postkolonialnej, właściwe jest obejmowanie tym terminem także wkładu aborygeńskich pisarzy i poetów, jako części kultury australijskiej.

Aby przyciągnąć do czytania swojej poezji poeci aborygeńscy publikują swoją poezję w języku angielskim.

Oodgeroo (Kath Walker 1920-1993), jedna z najwybitniejszych poetek aborygeńskich, pisze swoje wiersze najpierw po aborygeńsku a następnie są one tłumaczone na język angielski. Przykłady poezji aborygeńskiej można znaleźć na stronach *Creative spirits*.

Jako ciekawe zobrazowanie tej poezji można przedstawić fragment jednego

z utworów autorstwa Oodgeroo (Kath Walker).

### **A Song of Hope**

Look up, my people,  
The dawn is breaking  
The world is waking  
To a bright new day  
When none defame us  
No restriction tame us  
Nor colour shame us  
Nor sneer dismay.  
When a juster justice  
Grown wise and stronger  
Points the bone no longer  
At a darker race.

So long we waited  
Bound and frustrated  
Till hate be hated  
And caste deposed  
Now light shall guide us  
No goal denied us  
And all doors open  
That long were closed.

See plain the promise  
Dark freedom-lover!  
Night's nearly over  
And joy complete us  
In our new Dream Time.  
To our fathers' fathers  
The pain, the sorrow;  
To our children's children  
the glad tomorrow.

### **Pieśń nadziei**

/Tłumaczenie Edward Kurleto /  
Spójrz, mój ludzie,  
Wstaje świat  
Świat się budzi  
Do nowego, jasnego dnia  
Kiedy nikt nas nie zniesławia  
Bez ograniczeń osuwaj nas

Ani kolor nas nie wstydzi  
Ani szydzić z przerażenia.  
Kiedy będzie lepsza sprawiedliwość  
Dorosły mądry i silniejszy  
Nie wskazuje już kości  
W ciemniejszym wyścigu.

Tak długo czekaliśmy  
Związani i sfrustrowani  
D o p ó k i n i e n a w i ś ć b ę d z i e  
z n i e n a w i d z o n a  
I kasta zdetronizowana  
Teraz światło nas poprowadzi  
Żaden cel nam nie odmówi  
I wszystkie drzwi się otwierają  
Tak długo były zamknięte.  
Zobacz jasno obietnicę  
Ciemny miłośniku wolności!  
Noc prawie się skończyła  
A radość nas dopełnia  
W naszym nowym Dream Time.

Do ojców naszych ojców  
Ból, smutek;  
Dla dzieci naszych dzieci  
Szczęśliwe jutro.

Dyskusje o miejscu poezji w australijskiej kulturze generalnie eksponują dwie cechy jej kondycji. Po pierwsze, wszystkim generalnie wydaje się, że znają się na poezji. Najwyraźniej niewielu jednak poezję czyta. Jeśli tak jest, to nie jest niespodzianką, że, jak to ujął krytyk literacki Simon Caterson: „Poeci nigdy nie byli liczniejsi i nigdy mniej widoczni”.

Po drugie, dyskusje o poezji, jako kulturze publicznej mają tendencję do pomniejszania roli poety, podkreślając marginalność poezji. Anonimowy utwór zatytułowany „Poetic Injustice”<sup>19</sup> daje definitywną odpowiedź na pytanie: „Co się stało z poezją? Kiedyś poeci przemawiali dumnie krocząc na scenie kulturalnej jak gwiazdy. Choć teraz tak zazwyczaj nie jest, ale poezja jest niewątpliwie nadal bardzo ważna dla kulturalnego

życia. David McCooley znawca literatury wyraża pogląd, że brak udziału poetów w kulturze wysokiej może spowodować negatywne skutki dla ich rozwoju, a jako pozytywny przykład podaje australijską poetkę Antigone Kefala (urodz. w 1935 roku) o greckim pochodzeniu, głęboko osadzoną w kulturze Australii, będącą przedstawicielką poezji modernistycznej. Pogląd Davida McCooley wydaje się być kontrowersyjny i nietrudno z nim polemizować przypominając jak wielu wielkich poetów rodziło się bez udziału w kulturze wysokiej. Pamiętając przy tym o aktualnym kryzysie spowodowanym pandemią i wojną w Europie (2022) należy, jak podkreśla Paul Dawson, wierzyć we współczesne kreatywne pisanie, które rozwija się najbardziej pod wpływem „kryzysu”. Kreatywne pisanie zapewni przestrzeń instytucjonalną, w której pisarze i poeci mogą potwierdzić swój autorytet literacki”.<sup>20</sup>

Marginalna pozycja poezji jest częściowo odzwierciedleniem wewnętrznych niekształceń osiągniętych przez efekty właściwe dla języka używanego przez poetów. Poezja może jednak wytyczyć dla siebie właściwe miejsce opierając się dzisiejszemu nasyconemu mediami światu, tworząc nieprzystające formy, które nieustannie podnoszą pytania, na które odbiorcy poezji powinni sami sobie odpowiedzieć własnym sercem.

W zbiorze esejów o poezji australijskiej Martina Harrisona zadano pytanie: „dlaczego czytelnicy w Australii rezygnują z czytania poezji?”<sup>21</sup> Jako wyjaśnienie zasugerowano możliwość zaistnienia takiej rezygnacji wtedy, gdy czytelnicy poezji czują, że wiersze już nie mogą odpowiadać na ważne, i znaczące pytania o ich życie i jego sens.

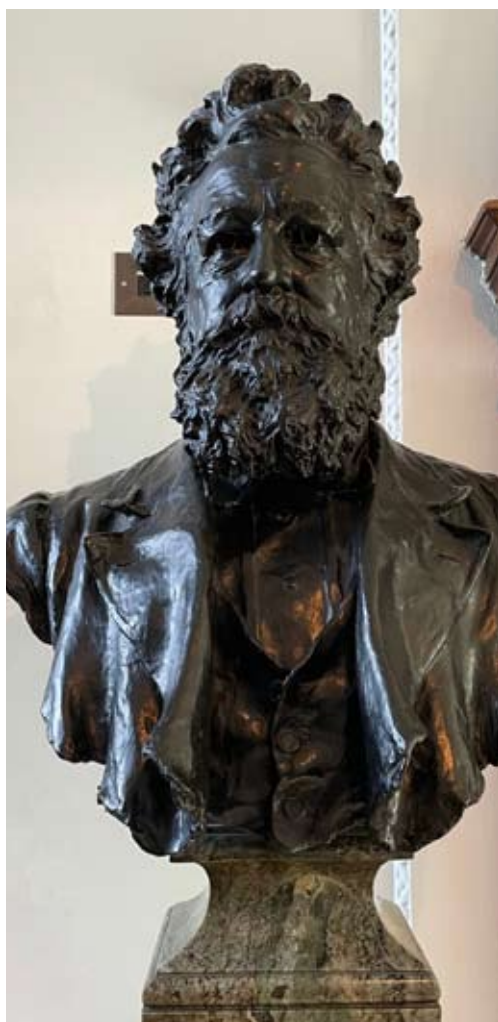
## Przypisy

1. Duwall M. 2016. *Contemporary Australian Poetry*, <https://sydneyreviewofbooks.com/review/contemporary-australian-poetry/>
- 2 *How do you find Australian poetry?* 2021. <https://www.nla.gov.au/research-guides/finding-australian-literature/poetry>
- 3 Elder B. 2017. In *Lawson's tracks* <https://www.griffithreview.com/articles/in-lawsons-tracks/>
- 4 *Australian Poetry 2021*. <http://www.languageisavirus.com/poetry-guide/australian-poetry.php>
- 5 The Adam Lindsay Gordon Commemorative Committee Inc. 2008 <https://adamlindsaygordon.org/thesongofthesurf>
- 6 Slessor K. 2019. *10 most famous Australian poets and their best known poems*, <https://learnodo-newtonic.com/famous-australian-poets>
- 7 Wilson T, • 2009. *Introduction to the Post-Pastoral in Australian Poetry* <https://ro.ecu.edu.au/cgi/viewcontent.cgi?article=1031&context=landscapes>
- 8 Watzing Matilda - tekstowo 2000. [https://www.tekstowo.pl/piosenka,slim\\_dusty,waltzing\\_matilda.html](https://www.tekstowo.pl/piosenka,slim_dusty,waltzing_matilda.html) link do piosenki: [https://www.tekstowo.pl/piosenka,slim\\_dusty,waltzing\\_matilda.html](https://www.tekstowo.pl/piosenka,slim_dusty,waltzing_matilda.html)
- 9 McCooley D. 2005. *Marginalia: The Public Life of Australian Poetry TEXT Special Issue No 4 October 2005* <http://motionlab.deakin.edu.au/sites/2016/02/PDF>
- 10 Middleton P. 2005. *Distant Reading: Performance, Readership and Consumption in Contemporary Poetry, Tuscaloosa* <https://eprints.soton.ac.uk/28936/>
- 11 Bureu N. 2013. *The poetry of Judith Wright: Inventing Australia, inventing the self*, <https://cpb-ap-se2.wpmucdn.com/learn.stleonards.vic.edu.au/dist/6/207/files/2013/10/Inventing-Australia-Inventing-the-Self.pdf>
- 12 *Judith Wright Biography 2021*. <https://www.poemhunter.com/judith-wright/biography/>
- 13 Vale Bruce Dawe, *Australia's 'Poet of Suburbia'* 2020. <https://theconversation.com/vale-bruce-dawe-australias-poet-of-suburbia-135438>
- 14 Z wierszy wielkości fotografii - Les Murray 2003. Opublikowane Farrar, Straus & Giroux, LLC
- 15 Stevens M. 2020 *Australia in the Vernacular: Poetic Explorations* <https://researchrepository.murdoch.edu.au/id/eprint/61638/1/Stevens2020.pdf>
- 16 *Aboriginal poems 2021*. <https://www.creativespirits.info/aboriginalculture/arts/poems/aboriginal-poems>.
- 17 Rustowski A. M. *Gdzie jest Pana Dom?* Wywiad przeprowadziła Bogna Serafińska *Przeгляд Australijski / australink.pl*
- 18 *Creative spirits 2021*. <https://www.creativespirits.info/aboriginalculture/arts/poems/aboriginal-poems#contemporary-aboriginal-poems>
- 19 McCooley D. 2005. opt. cit
- 20 Dawson, P. 2005, *Creative Writing and the New Humanities*, Routledge, London
- 21 Harrison M. 2013. *Who Wants to Create Australia?: Essays on Poetry and Ideas in Contemporary Australia Paperback* <https://www.amazon.com.au/Who-Wants-Create-Australia-Contemporary/dp/1920831207>

# WOJCIECH ANTONI SOBCZYŃSKI



## POD WAWELEM TLI SIĘ ŚWIATŁO MŁODA POLSKA W WILLIAM MORRIS GALLERY



William Morris - popiersie w brązie rzeźbione przez Henrego Charlsa Fehra około 1900 roku

W słonecznych promieniach jesiennej aury znalazłem się przy wejściowej bramie pięknego domu. Tradycyjne półkole wjazdu witało zwiedzających gości nie tylko zielenią strzyżonego trawnika i wypielegnowanych czerwonych róż, lecz także zagadkowym kształtem ustawionym w samym środku trawnika. Chrząst żwiru pod stopami mieszał się z dźwiękami głosów pogłębiając poczucie zagadki. Na wprost głównego wejścia stał na małym podwyższeniu Chochoł. Nie taki jak z „Wesela” Wyspiańskiego lub filmu Andrzeja Wajdy, ale dzisiejsza (2021) interpretacja polskiego rzeźbiarza Marcina Rusaka. Rzeźba zamówiona była specjalnie by stanąć w tym miejscu, będąc swoistym łącznikiem pomiędzy okresem ‘Młodej Polski’ u schyłku 19 wieku i teraźniejszości, około 150 lat później.

Głosy polskich matek otaczały zagadkowy obiekt. Mamo?! Co to jest? Dopytywały się dzieci. Angielskie rodziny przysłuchiwały się z podwójną ciekawością. Young Poland? Czyżby to było zaproszenie na plac zabaw, kindergarten?

W hallu pałacyku: katalogi, książki, kartki pocztowe, oraz przeróżne raczej egzotyczne cacuszka, wyroby ze słomy, wycinanki z kolorowych papierów, choinkowe ozdoby i świąteczne dekoracje. W symboliczny sposób nad całością czuwało oko dawnego gospodarza domu utrwalone w doskonałej rzeźbie w brązie\* stojące na okazałym postumencie. Gospodarz domu był artystą i na pewno cieszyłby się mogąc ugościć koleżanki i kolegów z Polski, tak teraz jak i dawniej.

Na wystawę poszedłem bez wcześniejszego przygotowania. Przyznaję, że wolę taką spontaniczność i związane z nią niespodzianki. Tak też było i wtedy, kiedy spojrzałem na pierwszy otwierający wystawę obraz Stanisława Wyspiańskiego. Stałem jak wryty oczarowany widokiem, za którym tęsknię i wracam do niego myślami w różnych okolicznościach. „Wczesnym porankiem u podnóża Wawelu” to tytuł tego dzieła. Poranne mgliste światło zarysowuje ściany zamku, jeszcze jakby uśpione i ciche. Na pierwszym planie widać powykęcane bezlistne konary kasztanów. Przyroda trwa w zimowym utajeniu i czeka na sygnał natury aby wybuchnąć świeżością zieleni. W oddali na końcu alei stoi uliczna latarnia, a tłące się w niej światło wyznacza kierunek myśli zakodowanej przez artystę. Konary drzew straszą upiornymi kształtami jak strażnicy Dantejskiego zaświata. Za latarnią jest Wawel, a w nim potęga historii, miejsce spoczynku potężnych władców i budowniczych niezłomnych murów tej twierdzy. Symbolika obrazu Wyspiańskiego jest oczywista. Artysta daje przykład i wskazuje drogę. Klucz do



tego obrazu, który otwiera dzisiaj wystawę był wówczas kluczem do przyszłości, do odrodzenia, do 'wiosny' narodu – „Młodej Polski”.

William Morris Gallery nie znajduje się na głównej mapie tzw. kulturalnego Londynu.

Z dala od prestiżowego centrum można założyć, że jedynie bardzo zdeterminowany miłośnik historii sztuki zdecyduje się na podróż do ostatniej stacji metra 'Victoria line' w północno-wschodnim kierunku. A to nie jest jeszcze koniec podróży. Wśród małych domków robotniczych z końca dziewiętnastego wieku droga prowadzi dalej w stronę dawnego centrum podlondyńskiego miasteczka zwanego Walthamstow. Tam, z dala od zgiełku centralnego Londynu zadymionego milionem kopcących kominków, tętniącego kopytami koni wszędobylskich

fiaków, dostawców, odbiorców, oszustów i całego kalejdoskopu ludzkiego gatunku opisanego wcześniej w rycinach Hogartha i opowiadaniach Dickensa – tam właśnie miał siedzibę wielki artysta, nowator, dydaktyk, społecznik i socjalista – William Morris.

Za jego życia Królestwo Brytyjskie było w zenicie swojej świetności. Bogactwo z całego rozległego imperium płynęło w stronę wielkich portów Londynu, Bristolu, Liverpoolu i wielu innych.



St. Wyspiański, *Poranek u podnóża Wawelu*

Surowce trzeba było przetworzyć, wytopić, wykuć, wypalić, utkać, opakować i sprzedać. Do tego zadania potrzebna była siła robocza osiedlona w pobliżu doków, fabryk, budowli i podmiejskich stacji kolejowych. Stacja Walthamstow była jedną z nich.

Dom rodziny Morrisów był ich siedzibą przez pewien czas kiedy William, ich trzecie dziecko urodził się w 1834 roku. Jego ojciec był zdolnym człowiekiem interesu i zapewnił rodzinie status oparty na wzorcach wziętych z życia wyższych sfer. Po śmierci dwojga starszych dzieci z liczego rodzeństwa William stał się najstarszym dzieckiem. Dom w Walthamstow świadczył o sukcesie rodzinnym stylową architekturą, pięknym ogrodem zarówno ornamentalnym i jednocześnie praktycznym, przynoszącym płody ziemi z uprawnego rozległego terenu. Prywatny nauczyciel, a później nauka w prestiżowej Marlborough College przygotowały młodego Williama do dalszej nauki w Oxfordzie, gdzie w 1853 rozpoczął studia teologiczne w Exeter College według życzeń swojej matki. Młody William miał jednak inne zainteresowania idące w kierunku niespokojnego ducha czasu.

Uniwersyteckie życie Oxfordu, pomimo klasycystycznej reguły i intelektualnego rygoru pedagogicznego miało – podobnie jak i w innych uniwersyteckich ośrodkach – jeden zasadniczy ‘ferment’ w samym załączku. Tym fermentem była brać studencka. To młodość, głód wiedzy, podatność na konfrontacje a nie akceptacje reguł, a jeśli tak to po wnikliwej analizie.

Wyzwolony z teologicznego fakultetu młody William rzuca się w diametralnie innym kierunku korzystając z przykładu fascynującej grupy działającej pod nazwą Bractwa Prerafaelitów. Ich duchowym przywódcą był John Ruskin, wpływowy historyk, pedagog i surowy krytyk sztuki. Członkowie Bractwa

interesowali się sztuką, literaturą, poezją i teatrem. Wśród nich są takie nazwiska jak współtwórca grupy Holman Hunt, bracia Rossetti, później Burn-Jones, William Morris i wielu innych. Grupa uformowała się w 1848 w domu rodzinnym Johna Everett Millais w londyńskim Bloomsbury, miejscu które stało się synonimem angielskiej awangardy.

1848 jest znamieną i przełomową datą w historii Europy, to okres nasilających się ruchów wolnościowych, powstań i prześladowań oraz wielkich ofiar wśród ludności cywilnej. Największym z nich było Powstanie Węgierskie, w którym brał udział bohater wcześniejszego Powstania Listopadowego (1830) Generał Józef Zachariasz Bem, uwieczniony później w Norwidowskim poemacie zatytułowanym „Bema pamięci żałobny rapsod”. Trzy główne cesarstwa europejskie z trudem utrzymywały w ryzach podporządkowane grupy narodowe, których rosnąca świadomość wspólnej sprawy osiągnęła wybuchowy charakter. To wtedy powstało nie bez powodu określenie ‘Za waszą wolność i naszą’. Napominam o tych historycznych wydarzeniach, czasach wielkiego niepokoju, gdyż stanowią one kanwę na której powstawały wszystkie inne zjawiska związane ze sztuką, literaturą czy muzyką. Prerafaelici angielscy, w uprzywilejowanych ciepłarnianych warunkach Oxfordu i Londynu mogli sobie pozwolić na elokwentne dyskusje na temat esencji prawdziwej sztuki. ‘Dobrze urodzony’ człowiek ówczesnej inteligencji rozpoczynał poznawanie świata od tzw. Grand Tour, czyli podróży do Włoch lub Grecji zaglądając po drodze do Paryża, Nicei a może Genewy (e.g. Ruskin, Turner, Wordsworth, Byron, Shelley etc ) Tam napotykali na przykłady całej Greco-Rzymskiej kulturowej spuścizny, uzupełniając i poszerzając swoje humanistyczne studia oraz na włoskie renesansowe malarstwo, które osiągnęło swoje rozwojowe apogeum za życia Rafaela\*\*.



Jego zdumiewający kunszt malarski, a szczególnie kompozycyjny rygor obrazów portretowych poddany został krytyce Prerafaelitów, którzy postulowali, że prawdziwe malarstwo, nieskażone rygorami i spontaniczne w swojej prostocie było wcześniej, przytaczając przykłady tzw. Włoskich Prymitywów od XIII do XV wieku. Wśród nich byli tacy mistrzowie jak Giotto, Duccio czy też Fra Angelico. Obecnie brzmi to trochę jak suchy spór akademicki i nie będę próbował rozsypywać tej skomplikowanej kwestii. Co jest ważne w mojej przewodniej myśli to pewna wspólnota zapatrywań w całej Europie – poszukiwania nowych wzorców, kwestionowania utartych prawd i założeń. Jak bardzo potrzebne były nowe wzorce wystarczy przypomnieć historyczny kontekst, który zaistniał po zakończeniu wojen napoleońskich i Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku.

Pomimo zwycięstwa wielkie mocarstwa trwały w obawie o przyszłość. Nauczone doświadczeniami Rewolucji Francuskiej,

Rosja, Prusy i Austro-Węgry zaczęły szukać wyjścia z historycznego deficytu wartości idąc w trzech zasadniczych kierunkach – umiarkowanych reform społecznych, masowego rozwoju inwigilacji oraz budowania sił zbrojnych. Jak po każdym okresie konfliktów, zniszczeń i strat nastąpił okres odbudowy. Wielki skok technologiczno-ekonomiczny znany w Wielkiej Brytanii jako Industrial Revolution był procesem światowym. Industrializacja ruszyła na dotychczas niespotykaną skalę w całej Europie, w nowo powstałych Stanach Zjednoczonych i w innych częściach świata podążających podobnym tropem. Rozwój ekonomiczny przynosił nowe możliwości inwestycyjne. Zasadnicze odkrycia naukowe i inżynierskie wprowadziły w użycie maszyny parowe napędzające przetwórczą produkcję. Powstał niezbędny transport kolejowy. Wielkie stocznie budowały statki przywożące surowce z egzotycznych krajów i rozwożące gotowe wyroby na sprzedaż. Handel kwitł, a z nim bogactwo nowej grupy społecznej osiadłej w wielkich miastach i ośrodkach przemysłowych. Mieszczanstwo, często nazywane z pewną dozą pogardy jako burżuazja było katalizatorem ogromnych i dalekosiężnych zmian odczuwanych po dzień dzisiejszy we wszystkich aspektach nowoczesnych społeczeństw. Powstawały nowe budowle municypalnych władz. Rozrastały się dzielnice miast z siedzibami prominentnych rodzin. Głód wiedzy zaspokajają nowe uniwersytety, towarzystwa naukowe, biblioteki, teatry, filharmonie. Nowa grupa społeczna ma własne wymagania stylistyczne odcinając się w dużym stopniu od tradycyjnego gustu wyższych sfer. Paryskie salony artystyczne nie wytrzymują konkurencji ze strony tzw. ‘Salon de refuge’ i rewolucyjne malarstwo impresjonistów. Paryż buduje metro, a charakterystyczne wejścia do każdej stacji nie są już neoklasycznego wystroju, lecz patrzącego w przyszłość ‘nowego stylu’ czyli Art Nouveau. We wszystkich kierunkach rozległych domen Habsburskiego Imperium promieniuje styl noszący nazwę ‘Secession’ (w podtekście – nurt odrębny, odłączony). W tym samym czasie na terenie Niemiec dominującym stylem staje się ‘Jugendstil’ – styl młodych!

W takich oto okolicznościach znalazła się Galicja, będąca ważną częścią rozparcelowanego w wyniku rozbiorów państwa polskiego. Kraków i Lwów były głównymi ośrodkami tej prowincji, a ich miejskie władze uzyskały duże uprawnienia samorządowe wywalczone zarówno oporem jak i perswazją. Tu też powstawały nowe projekty architektoniczne, ambitne, oryginalne i przynoszące dumę. Obydwa miasta miały zacne i uznane uniwersytety, z których Uniwersytet Jagielloński w Krakowie zaliczał się do najstarszych i najważniejszych w Europie. Zaniedbane i podupadłe miasto odkryło nowe siły w wyniku reform zezwalających na powrót edukacji w języku polskim. Świadome swojej ważnej roli władze miejskie popierały życie artystyczne i intelektualne. Powstało Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych z siedzibą w nowo wybudowanym Pałacu Sztuki. Budynek zaprojektowany w nowym secesyjnym stylu wzorował się na podobnym Wiedeńskim Pawilonie.

Wcześniej powołana do życia Szkoła Sztuki i Rzemiosł użytkowych odrywa się od Uniwersytetu i staje się Akademią Sztuk Pięknych z pierwszym jej prezydentem znakomitym artystą malarzem Janem Matejką. Wśród utalentowanej kadry profesorskiej znajdują się wszystkie kluczowe postaci, które stanowią zasadniczy trzon sztuki polskiej. Wielu z nich jest reprezentowanych na niniejszej wystawie – wcześniej już wymieniany Stanisław Wyspiański, Stanisław Witkiewicz, Józef Czajkowski, Józef Mehoffer i wybitna absolwentka Akademii, postać multiutalentowana – Maria Pawlikowska-Jasnorzewska.

Paradoksalnie, Polski jako niezależnego państwa jeszcze długo nie było. Na wskrzeszenie trzeba było cierpliwie czekać. Trwały kolejne zrywy zbrojne i opór przeciwko drakońskim rozporządzeniom Rosjan. Zakaz używania polskiego języka, rusyfikacja edukacji i przymusowe wcielanie młodych do służby w Carskiej Armii na 25 lat były szczególnie dotkliwe. Na podobny los trafiali Polacy w zaborze Pruskim. W kontraście z zaborem rosyjskim monarchia Austro-Węgierska była znacznie bardziej liberalna.

Wynikało to ze specyfiki i różnorodności imperium. Oprócz takich miast jak Wiedeń i Budapeszt, zasadnicze ośrodki geograficznych rejonów miały wkład i ambitne osiągnięcia w całości kształcie intelektualnego życia. Wśród nich są Praga, Kraków, Lwów, Lublana, Sarajewo, Zagrzeb i szereg innych. Pozornie rozstrzelone po świecie ośrodki wiedzy i rozwoju pozostają we wzajemnym kontakcie, publikując wiadomości, teoretyczne rozprawy. Aktualność informacji zawdzięczano nowej sztuce – fotografii. Dzienniki i specjalistyczne publikacje wzbogacały zawartość pism doniesieniami o wykopaliskach antyku. Zdjęcia gazetowe udostępniały czytelnikowi rzeźby zarówno bohaterów Iliady i Odysei odkrytych przez Schliemanna w Troi jak i bogactwa grobu Tutenchamona odkryte przez Cartera w Egipcie. Fotografia stała się nowym narzędziem informacji i notowania historii porównywalnym do dzisiejszej rewolucji cybernetycznej. Ciekawym wspólnym mianownikiem nowego ducha czasu jest wzornictwo oparte na folklorze. Tam projektanci znajdują nowe rozwiązania opierające się na czystości funkcji i materiału. Wiesz jest wszędobylską inspiracją. Stanisław Wyspiański posuwa się dalej niż inni. W poszukiwaniu autentycznych egzystencjalnych prawd odnowy osobistej poślubia wiejską kobietę i przenosi się do wiejskiego domu w podkrakowskich Bronowicach. Daje przykład innym, którzy wyruszają na podkarpackie i w Tatry. Wzornictwo tkackie, meblarstwo, projektowanie wnętrz, ceramika, zdobnictwo sprzętów a nawet najprostsze pospolite produkty jarmarczne i odpustowe takie jak zabawki dla dzieci, wycinanki czy piszczałki pojawiają się w domach, wchodzi w kolekcje etnograficzne i stają się przedmiotem szczegółowych studiów. Na wiesz wylegają nie tylko projektanci i artyści. ‘Prawdziwych’ źródeł poszukują kompozytorzy i pisarze. Szczególne miejsce w całości intelektualnego ruchu ostatniej dekady XIXgo wieku i początkowych dwóch dekad XXgo stulecia zajmowało czarujące miasteczko leżące u podnóża Tatr – Zakopane. Z racji swojej stosunkowej izolacji miejsce to stało się przedmiotem ogólnej fascynacji ze względu na nieskażoną lokalną kulturę. Góralskie domy, wnętrza, sprzęty, ubiory, tańce, czystość powietrza i kryształowej wody górskich potoków stało się magnesem dla wybrańców z prosperującego Krakowa i innych miast. Powstały nowe wille przybyszy oraz domy twórcze. Bywali tam tacy kompozytorzy jak Karol Szymanowski, Mieczysław Karłowicz, poeta Kazimierz Przerwa-Tetmajer, kolekcjoner i teoretyk Boy-Żeleński, Stanisław Ignacy Witkiewicz i wielu twórców na przestrzeni lat. Na szczególną uwagę zasługuje Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. Znana szerszej publiczności ze swojej poezji, a obecnie oceniana na nowo przez pryzmat swojej twórczości plastycznej. Artystka pochodziła ze słynnej rodziny Kossaków, będąc trzecim dzieckiem Wojciecha i siostrą ostatniego z nich, Jerzego. Atmosfera obcowania ze sztuką i wszelkimi aspektami twórczej problematyki dała Marii wszechstronne przygotowanie. Nie znaczyło to jednak, że jako młoda kobieta nie musiała pokonywać przeszkód związanych ze studiami zarezerwowanymi w tym czasie jedynie dla mężczyzn. Mając niewątpliwy talent, który uwypuklił się jeszcze w dzieciństwie, Maria nie

pogodziła się z odmową studiów w Krakowie, zgoliła głowę, przebrała się za młodzieńca i dostała się na studia do Monachijskiej Akademii. Zetknęła się tam z malarstwem Art Nouveau. Jej prace miały w dużym stopniu charakter ilustracyjny, pełen zakodowanych opowiadań wtopionych w mitologię, będącą mieszanką historii antycznych i modnego w tamtym okresie wschodniego mistycyzmu. Po krótkim ale owocnym okresie w Wiedniu, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska wróciła do Krakowa i wstąpiła na studia do Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jej uduchowiona natura, spirytualizm i wiara w kosmiczne siły natury znajdowały upust bardziej na papierze w słowie niż przy użyciu farby i pędzla.

Wystawa „Młodej Polski” w William Morris Gallery była rewelacją. Myślą przewodnią tego artykułu nie jest relacjonowanie zawartości lub analizowanie zalet i wartości wystawy. Mam nadzieję, że udało mi się zasygnalizować pewną spójność ruchów artystycznych Europy drugiej połowy XIX wieku uwarunkowanych zmianami politycznymi i ekonomicznymi podważającymi utarty porządek świata, nie wykluczając a raczej afirmując lokalną specyfikę. Ekspozyty wystawy wróciły już do muzeów. Pozostał jednak niesłychanie ważny i pouczający materiał filmowy, który otwierał ekspozycję i zapewne będzie, o ile już nie jest dostępny w sieci internetowej. Poza siecią, wystawa wpisała się niewątpliwie w kolektywną pamięć rekordową ilością zwiedzających Brytyjczyków i pokaźną ilością polskiej publiczności osiadłej w Londynie i okolicach. Polecam też gorąco znakomity katalog zawierający specjalistyczne artykuły pod redakcją Julii Griffin i Andrzeja Szczerskiego, który jest niezastąpionym źródłem wiedzy o ostatnich dwudziestu dziewięciu latach ‘starej Europy’, która pewnego poranka obudziła się z letargu codzienności dźwiękami strzałów zamachowca w Sarajewie. Minęło +/- sto lat od tamtych czasów. Bieżące wydarzenia we wschodniej Europie są bardzo ponure. Tutaj rozpoczęły się dwie wojny światowe. Druga z nich, oraz niedawna wojna Bałkańska miały ludobujski charakter. Były też krwawe wojny bliskiego wschodu i krajów kaukaskich. Przeżyliśmy pandemię grypy hiszpańskiej 1919 i jesteśmy nadal w potrzasku obecnej zarazy. W dodatku doprowadziliśmy naszą planetę do progu katastrofy klimatycznej. Jest to niechlubny bilans wydarzeń. Podkreślają ten fakt strzały rozbrzmiewające od nowa w naszej części świata.

A przecież do niedawna szczyła się Europa z zasłużoną dumą długim okresem pokoju opartego o demokratyczną praworządność. Ten tragiczny błąd musimy czym prędzej naprawić.

\*\* Rafael – 500 lat od śmierci artysty - wystawa poświęcona twórczości jednego z tytanów sztuki europejskiej otwarta była w kwietniu 2022 w Londyńskiej National Gallery.

\*\*\* Powyższy tekst ukazał się w czerwcu 2022 na zamówienie redakcji Pamiętnika Literackiego, tom LXIII ukazującego się w Londynie. Powyższy tekst ukazuje się z zgodą Redaktora Pamiętnika Literackiego i różni się kilkoma poprawkami słusznie zasygnalizowanymi przez prof. Jana Zielińskiego.



## 15. LETNI FESTIWAL MUZYCZNY 2022

Ideą przewodnią 15. jubileuszowej edycji Letniego Festiwalu Muzycznego „Wawel o zmierzchu” było romantyczne spotkanie natury i kultury. W programie festiwalowym szczególne miejsce zajęli Fryderyk Chopin, Juliusz Zarębski i Edvard Grieg. W opozycji do nich znalazła się współczesność reprezentowana przez twórczość m.in. Grażyny Bacewicz i Marka Stachowskiego, w której dochodzą do głosu wartości romantyczne. Festiwal zainaugurował znakomity pianista Marcin Koziak występujący w duecie ze skrzypką Aleksandrą Kuls-Koziak, prezentując program złożony z utworów Fryderyka Chopina, Henryka Wieniawskiego, Karola Szymanowskiego i Mykoła Lysenko.

6 sierpnia 2022 również na Dziedzińcu Batorego odbył się koncert kameralny "W kręgu liryki romantycznej", w którym Paula Maciołek – sopran, Piotr Kalina – tenor, przy akompaniamencie Olgi Tsymbaluk – fortepian, zaśpiewali pieśni polskie Stanisława Moniuszki, Karola Szymanowskiego oraz arie i duety z oper Wolfganga Amadeusza Mozarta, Gaetano Donizettiego, Giacomo Pucciniego.

7 sierpnia 2022 na Wawelskim wzgórzu królował "Romantyzm – projekt niedokończony" w wykonaniu artsemble: Agnieszka Bugla-Bylica – skrzypce I, Krzysztof Katana – skrzypce II, Damian Kułakowski – altówka, Krzysztof Sadłowski – wiolonczela, Krzysztof Książek – fortepian, a w programie ponownie znalazły się mazurki Fryderyka Chopina, oraz *II kwartet smyczkowy „góralski”* Karola Szymanowskiego, a także *Kwintet fortepianowy g-moll* Juliusza Zarębskiego.

12 sierpnia 2022, odbył się na dziedzińcu arkadowym „Maraton” młodych pianistów z udziałem Michała Basisty, Gabrieli Jakimowicz, Yehudy Prokopowicza, jednakże największym zainteresowaniem cieszyły się koncerty symfoniczne z udziałem

Orkiestry CORda Cracovia, która w trakcie jubileuszowej edycji Festiwalu zaprezentowała się dwukrotnie.

12 sierpnia podczas koncertu „Klasycyzująco i romantyzująco. Struktura i ekspresja” zagrała pod kierunkiem skrzypka-wirtuoza Daniela Stabrawy. W wykonaniu młodej i pełnej energii orkiestry *Koncert na smyczki* Grażyny Bacewicz był popisem wirtuozostwa instrumentalnego, a wieńcząca ten wieczór *Verklärte Nacht* Arnolda Schönberga pozwoliła na zaprezentowanie różnorodnych odcieni i barw orkiestry. Niezwykle interesujący program obejmował także *Divertimento na smyczki* kompozytora „szkoły krakowskiej” Marka Stachowskiego i *Concerto notturno na skrzypce i orkiestrę smyczkową* Mikołaja Góreckiego.

13 sierpnia 2022 Festiwal powrócił na Dziedziniec Batorego z koncertem kameralnym "Romantycznie w duecie: Kupiński Guitar Duo", w którym w autorskich transkrypcjach na duet gitarowy Ewa Jabłczyńska wraz z Dariuszem Kupińskim zagrali utwory Fryderyka Chopina, Felixa Mendelssohna oraz Maurice'a Ravela.

Muzyka po raz ostatni zabrzmiała na Wawelskim wzgórzu 14 sierpnia, a Festiwal zamknął finałowy Koncert symfoniczny "Aktualność romantyzmu", zaś CORda Cracovia, tym razem w pełnym składzie symfonicznym z udziałem solisty Jakuba Kuszlika, pod batutą Pawła Przytockiego, wykonała *Koncert fortepianowy e-moll*, Chopina oraz *I suitę „Peer Gynt”* Edvarda Griega.

Nie ulega wątpliwości, że 15. Festiwal Wawel o Zmierzchu i tym razem dostarczył niezapomnianych wrażeń miłośnikom muzyki, których przez jej arkana prowadziła z nieodmiennym wdziękiem Małgorzata Janicka-Słysz.

**IZABELA JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKA**





## POŚRÓD WSZYSTKIEGO. NOWY TOMIK TRZEBIATOWSKIEGO

Jak on to robi, że maluje, projektuje, przygotowuje wystawy i co roku Dni Sztuki w Chojnicach, a na dodatek pisze wiersze, pozostanie chyba tajemnicą. Jedno jest pewne, że takiej energii życiowej może mu pozazdrościć niejednen młodzieniaszek.

Dziś (16 września) w Miejskiej Bibliotece Publicznej Janusz Trzebiatowski, bo o nim oczywiście mowa, promował najnowszy tomik wierszy pt. „Pośród”. To jednocześnie tytuł ostatniego wiersza w zbiorze, w którym poeta wyznaje, że to już niestety ostatnia kobieta życia czeka na niego. I jest to śmierć. Ten ładny oksymoron znajduje rozwinięcie w kolejnym wersie, z którego wyłania się otchłań wieczności albo nieistnienia (niebytu). Dla artysty rzecz podstawowa – ostanie się jego sztuka, czy nie? Otoczony „wszystkim” (a więc spełniony?), rozmyśla o tym, co będzie, gdy jego już nie będzie...

Cały tomik, który składa się z krótkich, epigramatycznych wierszy, ma się wrażenie – luźno rzuconych myśli, wrażeń i refleksji – mieni się odcieniami. Znajdziemy tu wybujałą erotykę, tak charakterystyczną nie tylko dla literackiej twórczości Trzebiatowskiego, autotematyczne refleksje o sztuce i tworzeniu, autobiograficzne wątki związane z wojną, rodziną, stronami ojczystymi.

Raczej bez sentymentalizmu i patosu, choć tu i ówdzie jest nieco więcej emocji.

Dziś wieczór z poezją Trzebiatowskiego rozpoczął się od trójjęzycznego odczytania jego wiersza o Dancie – po polsku zrobił to sam autor, po kaszubsku – Janina Kosiedowska, a po niemiecku Karl Grenzler. Biografię Trzebiatowskiego i główne motywy jego twórczości przypomniał Paweł Boczek, a potem miałam przyjemność razem z Mistrzem przeczytać kilka jego tekstów. Wybrałam te o świecie, jaki nas otacza, o butach (!) i o szyi Marii Antoniny z ulubionym przywołaniem przez poetę toposu motłochu jako figury wszelkiego zła. Poeta uznał mój wybór wierszy za „polityczny”, on sam wolał pozostać przy miłości i erotyce...

Na koniec Anna Lipińska, prowadząca spotkanie, dostała prezent (czekał pod przykryciem na sztaludze). I to nie byle jaki. Bo arkusz znaczków z Kopernikiem zaprojektowany przez innego wybitnego chojniczanina Leo Kaweckiego, który karierę zrobił w USA.

Była lampka szampana i autografy, a mnie udało się porozmawiać jeszcze z przyjacielem mistrza – Ferdynandem Nawratilem, przeuroczym rozmówcą, jutro mam nadzieję na ciąg dalszy...



Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska i Janusz Trzebiatowski w Chojnickim Centrum Kultury

## WALCE I MUZYCZNA PRZESTRZEŃ

Dziś (17 września) w Chojnickim Centrum Kultury ostatni akord Dni Sztuki – z koncertem Izabeli Jutrzenka-Trzebiatowskiej i wystawą malarstwa jej taty Janusza Trzebiatowskiego.

Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska, świeżo upieczona doktorantka Akademii Muzycznej w Krakowie – dyplom z wyróżnieniem, co obwieścił dyrektor ChCK Radosław Krajewicz, dała koncert złożony z walców – z różnych epok i różnych twórców. Gratulowali jej po koncercie burmistrz Chojnic Arseniusz Finster i ...wyraźnie wzruszony tata, który pewnie podwójnie trzymał kciuki jako urodzony w Chojnicach i identyfikujący się z kulturą tej ziemi.

Potem można było przejść się po hallu i po sali wystawowej ChCK, by obejrzeć obrazy Janusza Trzebiatowskiego z cyklu „Przestrzeń muzyczna”. Lampka wina uświetniła wernisaż, a pogawędki w hallu nie były końca. Jak można się było przekonać, artysta krakowsko-chojnicki w swoich ostatnich płótnach coraz częściej rezygnuje z bogatego ornamentu i zmierza w stronę maksymalnego minimalizmu. Rozbuchane kolory zastąpiła biel i szarość, udekorowana gradem przecinków, kresek i „płotków”. Każdy może usłyszeć to, co mu w uszach gra...

**MARIA EICHLER**

# FILIP RATKOWSKI

## KULTURA - NARZĘDZIE WYCHOWANIA NARODÓW-MUSI KOSZTOWAĆ.

## DZIŚ TRAMWAJ SKRZYPI ZA ŚCIANĄ. CHCEMY NABUCCO Z WIELBŁĄDAMI

Każdego roku, począwszy od roku 2001, w siedzibie Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie odbywają się spotkania z cyklu „Kultura – Media – Biznes”, których inicjatorem i gospodarzem jest Andrzej Zdebski były, wieloletni Prezydent IPH konsul honorowy Chile. Spotkania poświęcone są wymianie poglądów na temat szeroko rozumianej współpracy mediów i biznesu na rzecz kultury Krakowa i Małopolski. Mówi się więc, z jednej strony, o ważnych wydarzeniach kulturalnych zaznaczających się wyraziście na mapie kraju, o twórcach i ich dokonaniach, ale też o mankamentach i o niezbędnych choć nie zawsze możliwych do szybkiej realizacji inwestycjach na rzecz kultury. Tym razem wspomniano też z sentymentem osobowość stałej uczestniczki spotkań w Izbie, która odeszła przed kilkoma miesiącami, Zofii Gołubiew. była dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.

### Dach dla Polihymni

Choć wszyscy dobrze wiemy, jak szerokie jest spektrum czegoś co w sumie nazywamy muzyką i jak wielkie ma ona społeczne oddziaływanie oraz, że Kraków ma w tej mierze wyrobioną markę w Europie, to przecież ciągle rysują się coraz to nowe potrzeby w tej dziedzinie. Od lat, o ile nie od dziesięcioleci, pojawiają się i zmieniają inicjatywy budowy w Krakowie obiektów dla Polihymni a dotychczasowe realizacje uwypuklają tylko skalę problemu. Mamy więc „Tauron Arenę”, która przyjęła np. ogromną liczbę widzów musicalu o Janie Pawle II, choć nie jest to dzieło na miarę „Jesus Christ Super Star”. Tauron Arena, służy więc wydarzeniom kulturalnym, ale to nie zastąpi miejsc, gdzie można uprawiać muzykę na najwyższym, światowym poziomie...

Przed kilkoma laty tłumy zmierzały do „ICE Centrum Kongresowego” na „Nabucco” Verdiego z Giulio Boschettim i Silvią Rampazzo, którym towarzyszyły chór Opery Polskiej oraz Roncole Verdi Orchestra. Ale przecież z natury rzeczy scenografia musiała być tam umowna i mowy nie było o pokazaniu, przewidzianego przez pierwotnych twórców spektaklu stadka wielbłądów. A chciało by się taki spektakl oglądać w pełnej krasie!

W Centrum Kongresowym, - jak z pewnym smutkiem, przyznała na spotkaniu w IPH Izabela Błaszczak prezes zarządzającej obiektem spółki Kraków5020 - ekonomia wygrywa z kulturą, bo wielkie imprezy muzyczne mają z natury rzeczy charakter incydentalny a firma musi zarabiać i wynajmuje swe pomieszczenia, zgodnie z pierwotnym zamysłem, na kongresy, niekiedy o światowym zasięgu. Tu dodać wypada, że Pani prezes wie o czy mówi, bo przez lata jako szefowa Krakowskiego Biura Festiwalowego decydowała o kształcie takich wydarzeń jak Misteria Paschalia, Sacrum Profanum,



Uczestnicy spotkania w Izbie Przemysłowo-Handlowej

Opera Rara, Festiwal Muzyki Filmowej w Krakowie, Festiwal Miłosa, Festiwal Conrada, ICE Classic i wielu innych...

Mamy w Krakowie operę, mamy teatr Variete, w byłym kinie „Związkowiec”, mamy przecie Filharmonię w której jednak akustyka wzbogacana jest od zarania dziejów muzyką tramwajowych szyn... Mamy też kilka sal o wymiarze kameralnym i wiele obietnic z najwyższych szczebli władzy oraz wyznaczone tereny pod budowę trzech, najpotrzebniejszych obiektów - budynku dla Capelli Cracoviensis i Sinfonietty Cracovii na terenie byłych ogródków działkowych w sąsiedztwie krakowskich Błoń, miejsce pod nową Filharmonię i pod pomieszczenia Akademii Muzycznej. Te dwie ostatnie lokalizacje budzą jednak pewne obawy, bo przewidziane są na terenach zalewowych, a podobne doświadczenia Centrum Kongresowego sygnalizują, że takie usytuowanie niesie za sobą mniejsze a może i większe problemy.

W siedzibie Akademii Muzycznej przewidziana jest sala koncertowa na 500-700 osób i, jak przypomniał gość honorowy spotkania rektor Akademii Muzycznej prof. Wojciech Widłak, nawet przeprowadzono już pierwszy konkurs na projekt, lecz zwycięski zespół, autorzy ciekawego projektu, nie przystąpili do dalszych prac nad realizacją pomysłu. Rozpisano więc konkurs drugi, którego rezultaty poznamy jesienią.

Odpowiedzi nieoczywiste

I tu rysuje się problem, który świetnie rozumieli gospodarze spotkania zgromadzeni w IPH krakowscy przedsiębiorcy, a który nazywa się „niepewność gospodarczej koniunktury i dramat na rynku budowlanym”. Nawet i bez wojny na Ukrainie ( jak zauważył prezydent IPH Sebastian Chwedeczko, konsul

honorowy Meksyku) koszt planowany obiektu dla kultury ma się nijak do ostatecznego wyniku. W rzeczowej i pełnej szczegółowych spostrzeżeń dyskusji zauważano np., że budynek na potrzeby szkoły muzycznej w Bydgoszczy miał kosztować 165 mln, a kosztował ostatecznie 700 mln zł! Horrendalne kwoty jakie można wydać na obiekty kulturalne dobrze ilustruje przykład Oslo, gdzie niedawno oddana do użytku opera ma niespełna 2 tys. miejsc, kosztowała 4.5 mld koron (ok. 2 mld zł) i jak zauważyli prześmiewcy, za te pieniądze można by każdemu Norwegowi wykupić lot do Opery w Australii. Tam i z powrotem.

Czy to jednak znaczy, że na kulturę pieniędzy w kryzysie zabraknie? Do tego nie wolno dopuścić, bo w końcu po to w codziennym trudzie tworzy się dostatek, by miał on swój wymiar duchowy i ponadczasowy.

Pewien powiew optymizmu przyniosło jednak wystąpienie posła Ireneusza Rasia, który zauważył, że w porównaniu z Warszawą w Krakowie dzieje się przecież sporo w dziedzinie inwestycji, a największa sportowa hala, Tauron Arena, służy też wydarzeniom kulturalnym, choć to nie zastąpi miejsc, gdzie można uprawiać muzykę na najwyższym, światowym poziomie...

W trakcie gorących dyskusji padło wiele ciekawych spostrzeżeń. Oto gdy spojrzeć na geografie miasta, wyraźnie rysuje się brak obiektów muzycznych w jego, coraz bardziej znaczącej na kulturalnej mapie, wschodniej części – Nowej Hucie. Bardzo by się tu przydała sala np. na 700 miejsc. Toczyły się swego czasu rozmowy z firmą Arcelor-Mittal właścicielem zakładów metalurgicznych, terenów i obiektów po



byłym kombinacie noszącym w różnych dziejowych odsłonach tak imię Lenina jak i Sędzimira, ale nie przyniosły efektów. - Moim zdaniem sprawa nie jest przegrana – zauważył w pewnym momencie Andrzej Zdebski – i wcale nie wykluczone, że dotychczasowe niepowodzenia mają swe źródła w braku jasnych celów jakie w tych rozmowach stawiać sobie powinno miasto.

### **Nagroda Izby**

Po raz pierwszy obradom powołanej przez IPH Kapituły konkursu towarzyszył akcent wizualny – swego rodzaju podwójny obraz, praca prodziekana Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Dobiesława Gały, kulminacją spotkań były jednak rozmowy na temat przyznania wręczanej dorocznie, adresowanej osobiście dla laureata nagrody Kultura Media Biznes, statuetki autorstwa znanego rzeźbiarza Kazimierza Adamskiego.

W ciągu 21 lat istnienia nagrody odmówił przyjęcia izbowego wyróżnienia tylko jeden twórca – Sławomir Mrożek, który z zasady kontestował wszelkie nagrody włącznie z Noblem, za to wśród laureatów znaleźli się m.in. Opera Krakowska in corpore, Jerzy Stuhr, Anna Dymna za stworzenie Salonu Poezji, Andrzej Starmach za stworzenie wzorca aukcjонера, Andrzej Mleczko, Piwnica pod Baranami, Krzysztof Penderecki (wiadomo za jakie dokonania, trudno wymienić), Mariusz Kwiecień za udział w nagraniu dla Deutsche Grammophon „Łucji z Lammermoor” z zespołem Metropolitan Opera, Andrzej Sikorowski za poetyckie teksty, ze szczególnym uwzględnieniem słów piosenki „Nie przenieście nam stolicy do Krakowa” czy Wilhelm Sasnal za drogę twórczą z ul. Floriańskiej, z galerii Marty Tarabuły, w której wystawiał swoje pierwsze prace, do Whitechappel Gallery, gdzie dziś wystawiane się jego obrazy, czy last but not least Zbigniew Wodecki.

Teraz spór toczył się m.in. między dwoma, frapującymi postaciami z dziedziny teatru, ale ostatecznie zebrani przychylni się do pomysłu prowadzącego spotkanie Andrzeja Zdebskiego, by nagrodzić Klub pod Jaszczurami w jego jubileusz 60-lecia, co powinno być, zdaniem wielu spośród zebranych, w tym np. znanego krytyka muzycznego Jana Poprawy, dopingiem do powrotu na ścieżkę prawdziwie twórczej

roli, jaką klub spełniał w latach swej świetności.

Od Redakcji:

- Klub "Pod Jaszczurami" był mekką jazzu. Grały tutaj największe krajowe i światowe gwiazdy. Zespoły, które koncertowały w Krakowie, przychodziły tutaj na jam session z krakowskimi muzykami. Był tu zespół Procol Harum, był Budgie. Koncertowali też najwięksi krajowi artyści – Maanam, Pod Budą. Warto też wspomnieć chociażby Andrzeja Zauchę, którego rocznicę śmierci niedawno tutaj obchodziliśmy – wspomina Janusz Madej. Krakowski klub zaprasza na swój wyjątkowy jubileusz



## KONCERT JUBILEUSZOWY 40 - LECIE PRACY TWÓRCZEJ RENATY ŻEŁOBOWSKIEJ-ORZECZOWSKIEJ CIEPŁO I RADOŚNIE

Dwa wieczory pod egidą Akademii Muzycznej im. K. Pendereckiego w Krakowie. Pierwszy w sobotę, 20 października w ramach 50-lecia Katedry Kameralistyki, był jubileuszem Renaty Żelobowskiej-Orzechowskiej. Znana krakowska pianistka, kameralistka z którą w ostatnich dziesiątkach lat grał i śpiewał chyba każdy krakowski (i nie tylko) artysta, obchodziła 40-lecie pracy artystycznej. Swoją jubileusz święciła oczywiście muzyką. Z Mateuszem Kurcabem wykonała *Sonatę D-dur na cztery ręce KV 381* Mozarta, z Marią Sławek – *Sonatę Es-dur op. 12 nr 3 na skrzypce i fortepian* Beethovena, z Mariuszem Pędziałkiem – *Suitę na obój i fortepian* Kisielewskiego, z Moniką Korybalską – *Siete canciones populares Españolas* Manuela de Falli. Ale oprócz pięknie prezentowanej muzyki w czasie tego koncertu ważna była też atmosfera pełna ciepła i wdzięczności kierowanej do Jubilatki przez tłumnie zgromadzoną publiczność. Bo Renacie Żelobowskiej-Orzechowskiej krakowska kultura zawdzięcza wiele. Nie wiem czy jest w naszym mieście druga pianistka, która z takim entuzjazmem przyjmowałaby propozycje grania, często bez honorarium, i z taką pasją i powagą podchodziła do każdego muzycznego zadania. To m.in. podkreślał też krótki filmowy portret artystki przygotowany przez prof. Małgorzatę Janicką-Słysz, prowadzącą sobotni wieczór. A dodać jeszcze trzeba, że z takim samym zaangażowaniem Renata Żelobowska-Orzechowska podchodzi do pracy pedagogicznej na uczelni.

Sobotni wieczór przybliżył też zapomnianego kompozytora jakim był Stefan Kisielewski. Pamiętamy go jako wspaniałego publicystę. Warto wrócić do jego muzyki, szczególnie kameralnej.

W niedzielę, tym razem w filharmonicznej sali, panowała również wysoka temperatura emocjonalna i było równie radośnie. Orkiestra Symfoniczna Akademii Muzycznej koncertowała pod dyrekcją pracującego z nią na co dzień Rafała Jacka Delekty. Studencka orkiestra zawsze gra z zapałem przynależnym młodości. Tym razem ten zapał wynikał również z prezentowanego repertuaru. Słuchaliśmy bowiem sztandarowych utworów George'a Gershwina: *Błękitnej rapsodii* i *Amerykanina w Paryżu* oraz *Koncertu na flet, trio jazzowe i orkiestrę* Wojciecha Kostrzewy, młodego kompozytora, aranżera i perkusisty. W swoim koncercie, w którym partię solową grał interesująco Łukasz Jankowski a trio jazzowe tworzyli: Szymon Wojnarowicz – fortepian, Jan Kusek – gitara basowa i Piotr Przewoźniak – perkusja, połączył elementy jazzu i klasyki orkiestrowej świetnie panując nad formą i treścią muzycznej materii.

Już w tym utworze otwierającym niedzielny wieczór czuło się, że młodzi muzycy pod batutą swego szefa grają po prostu z radością, ale jej apogeum poznaliśmy w utworach Gershwina. To nic, że glissando klarnetowe otwierające *Rapsodię* nie w pełni się udało. Przyznam, że po Alojzym Thomysie i Lesławie Licu, legendarnych klarncistach Filharmonii Krakowskiej, rzadko udawało mi się słyszeć pięknie zagrane to solo, które jest wyzwaniem dla każdego klarncisty. Jest psychicznym obciążeniem porównywalnym z solem



Renata Żelobowska-Orzechowska i Mariusz Pędziałek



Renata Żelobowska-Orzechowska i Mateusz Kurcab w duecie

waltorniowym w finale *Koncertu f-moll* Chopina. Każdy słuchacz podświadomie czeka: będzie kiks, czy nie będzie? A więc pomińmy to niedzielne solo. Całość *Rapsodii* porywała wyczuciem swingu, zróżnicowaniem dynamicznym i ciekawą narracją. Wielka w tym zasługa grającego partię fortepianu Marka Szlezera, który oprócz elementu czysto wirtuozowskiego podkreślił bogactwo nastrojów zawartych w muzyce Gershwina. A *Amerikanin w Paryżu* pod batutą Rafała Jacka Delekty i w wykonaniu młodych muzyków po prostu porywał. Radość muzykowania pozwoliła im w pełni sprostać wcale niełatwemu zadaniu.

**ANNA WOŹNIAKOWSKA**

# SZCZĘSNY WROŃSKI



## NA ZLECENIE

mam napisać wiersze  
zlecono mi je

jak zleca się wykonanie wyroku  
należy zaopatrzyć je datą i godziną

jednak nikt nie jest w stanie  
przewidzieć  
czy to godzina urodzin

może czas odejścia  
wibruje we mnie ten przymus

trujący i nachalny  
nie do odrzucenia

II  
stawiam litery i słowa  
wychodzą ze mnie obce

nie zdążyły się oswoić  
we mnie ani poza mną

bo co to właściwie znaczy  
i gdzie jest ta granica

bo jeżeli jej nie ma  
to cały ten ruch jest fikcją

która nawet nie boli

III  
dobierają się do ciebie  
na alei trzech wieszczów

chcą wymienić twój nos język  
na coś bardziej podatnego

co dałoby się wcisnąć  
w rytm który zniewala

IV  
ten rytm bije po oczach  
wrywa rzęsy i brwi

ludzie klaszczą  
bawią ich oczodoły

i stają się atrakcyjny  
noszą mnie na rękach

fabrykują relikwie  
z mojej czarnej krwi

V  
to piąty wiersz na zlecenie  
jak piąta kolumna

prostackie skojarzenie  
wbija mi klin w środek czoła

tak idę czołorożec  
nadziewają się przechodnie

bledną koloru  
jasności i cienie

w ciałach  
przeciętych na pół

VI  
to ma być wesoły wiersz  
nakazuje zleceniodawca

niech świadczy urodę świata  
intymność małych ojczyzn

tajemnice młodej kobiety  
która znalazła nowego

przechadza się z nim po galerii  
i kwitnie produkcja potencji

festiwal życia trwa

VII  
dlaczego mam się nie cieszyć  
gdy śmierć jest nieobecna

wyrzucono ją ze słowników  
stała się tylko słowem

znakiem bez znaczenia  
dlatego kobiety z reklam

bawią się przedmiotami

b r z ę c z y d ł o

unasza się nad ekranami  
plazmowych wydziałin

W nowym tomie, złożonym z czterdziestu czterech wierszy, Autor pochyla się nad samym sobą. Robi to po to, aby wyciągnąć z wnętrza zaskakujące — i nas, i Jego samego — mikro-treści. Owe mikro-treści są tak mocno osadzone w Jego jaźni, że aż bołą. Boli ich wyciągnięcie. I boli ich czytanie. Ale ból ten jest bólem leczniczym. A terapeutyczny gabinet Wrońskiego, to gabinet wytrawnego lekarza. Lekarza, który doskonale wie, że wszystkich nas bołą mniej więcej te same miejsca — z tego samego mniej więcej powodu. Leczy więc i siebie, i nas. Niejako przy okazji.

**ROBERT RYBICKI**

—————  
Szczęsny Wroński, „Zaczyn”, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Kraków 2022)





## IZABELA JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKA

### BEETHOVEN FESTIWAL W BONN

Po krótkim i bezproblemowym, pomimo restrykcji, locie znalazłam się na lotnisku Köln-Bonn, skąd już tylko około pół godziny drogi dzieliło mnie od celu podróży – Bonn – miasta Beethovena.

Gdy wpiszę w wyszukiwarce „Bonn” wśród pierwszych wyników pojawia się oficjalna strona miasta wraz z zachęcającym do odwiedzin hasłem: „Freude. Joy. Joie. Bonn”.

Z jednej strony jest to nawiązanie do finału *IX Symfonii* z tekstem Schillera „O radości, iskro Bogów...” (*Freude, schöner Götterfunken*), z drugiej wydaje się, że wybór ten ma jeszcze głębsze znaczenie dla mieszkańców tego niezwykle urokliwego miasta. Często w rozmowach powtarzały się wykorzystywane jako przymiotniki „kölsch” czy też „rheinisch”. Cóż jednak znaczy, że coś może być „reńskie” albo „kolońskie” poza winem? Być może Krakowianom łatwiej zrozumieć, per analogia, że coś może być „krakowskie” albo jak ostatnio widzimy w alternatywnej pisowni „krakoskie”. Wydaje się, że to co reńskie, wiąże się z poszukiwaniem owej „Freude – Radości – we wszystkim co nas otacza. W tym mieszkańcy miasta rozłożonego nad Renem zbliżają się do optymizmu i swego rodzaju lekkości bytu przynależnej mieszkańcom krajów Południa.

Już w drodze z lotniska mogłam podziwiać wijącą się szerokimi zakolami i połyskującą w promieniach południowego słońca jedną z najdłuższych rzek Europy, owiany legendami Ren, w którego głębinach, jak chciał Wagner, miało kryć się złoto Nibelungów. Nad Renem też, nieopodal Koblenz wznosi się stroma skała, z której wabiła mężczyźni swym cudnym śpiewem Lorelei, bohaterka poematu Heinego.

Ale Bonn to przede wszystkim miasto urodzonego tu 17 grudnia 1770 roku Ludwika van Beethovena. Nie w Bonn jednak, lecz w oddalonej o 30 kilometrów Kolonii dał przyszły kompozytor pierwszy koncert w wieku siedmiu lat. Szukając śladów Beethovena w mieście jego dzieciństwa uprzytomniłam sobie, że opuścił je już w listopadzie 1792 roku, na krótko przed wkroczeniem do Nadrenii wojsk Francuskich i ostatecznie realizując swoje młodzieńcze marzenia osiadł



Katedra Świętych Kasjusza, Florencjusza i Marcina w Bonn

w Wiedniu. Nie mogło zresztą być inaczej, skoro jego protektor i pracodawca arcybiskup elektor Kolonii Maksymilian Franciszek Habsburg utracił władzę. Mało kto już dzisiaj pamięta o tym, że był również wielkim mistrzem zakonu krzyżackiego, ale niemal wszyscy wiedzą, że władza Habsburgów rozciągała się w owym czasie aż po Niderlandy i Hiszpanię. Niemało jest też pamiątek po Habsburgach w Bonn. Jedno jest pewne, że ścierały się tu wpływy francuskie i niemieckie, toczyła walka o dominację pomiędzy Habsburgami a Hohenzollernami, toczyły wojny religijne pomiędzy katolikami a protestantami.

Szczęśliwie najważniejsze i godne zwiedzania obiekty zlokalizowane są w ścisłym centrum miasta i łatwo przemieszczać się pomiędzy nimi na piechotę. Jako pierwsza przykuła moją uwagę majestatyczna Katedra Świętych Kasjusza, Florencjusza i Marcina. Legenda głosi, że około 235 roku, dwaj żołnierze stacjonujący w Castra Bonnensia, Kasjusz i Florencjusz, zostali zamordowani za przyjęcie wiary chrześcijańskiej. Według tego podania świątynię w tym miejscu ufundowała w IV wieku Święta Helena matka Konstantyna Wielkiego. Pod wieloma względami ta wspaniała budowla, Bonner Munster, przypomina Katedrę i Kościół Najświętszej Marii Panny w Trewirze, która - jak relacjonuje brat Altman von Hautveillers z Reims - powstała na bazie części pałacu cesarzowej przekazanej przez św. Helenę biskupowi Agritiuszowi z przeznaczeniem na siedzibę kościoła św. Piotra. Obie posiadają wewnętrzne kruzganki (Kreuzgang).

Wchodząc w owiane przyjemnym chłodem wnętrze bońskiej katedry zanurzyłam się w inną epokę, gdyż obecna, romańska budowla powstawała w latach 1050-1226. Na ciekawych wrażeniach podróżników, takich jak ja, czeka tam niespodzianka – pod centralną częścią kościoła znajduje się kaplica, z której można zejść do jeszcze niżej położonej krypty. W takich miejscach jak to, pamiętających czasy cesarstwa rzymskiego, bo Rzymianie już w pierwszym wieku założyli tu obóz Castra

Bonnensia, zdaje się, że można dotknąć „kości ziemi”.

Stamtąd drogą prowadzącą obok pozostałości innych budowli romańskich i Kurfürstliches Schloss Bonn dotarłam do rynku i rokokowego ratusza, by następnie udać się do domu Beethovena przy Bonngasse – obowiązkowego punktu w moim planie zwiedzania. Dziś oprócz muzeum, w którym znajdują się pamiątki zgromadzone po kompozytorze, działa tam również Archiwum (Beethoven-Archiv), biblioteka i wydawnictwo, a także urządzone są regularnie koncerty w pełnej uroku sali kameralnej.

Już w dniu następnym rozpoczął się Beethovenfest – dla mieszkańców Bonn najważniejsze święto w roku. Znalezienie hotelu w tym czasie graniczy z cudem, a wieczorami wszystkie większe i mniejsze lokale zapełniają się wielbicielami muzyki. Na każdym z większych placów miasta przygotowane zostały z tej okazji estrady plenerowe, a koncerty trwały od wczesnych godzin porannych aż do zmierzchu. Prezentowały się zarówno zespoły kameralne jak i orkiestry symfoniczne.

Również Bońska Młodzieżowa Orkiestra Symfoniczna, z którą miałam w niedzielę wieczorem zagrać koncert benefisowy, w którego programie znalazł się nie przypadkiem *I Koncert fortepianowy* Ludwika van Beethovena - już przedpołudniem prezentowała się na głównym placu miasta pod batutą od wielu lat kierującego zespołem Maestro Andreasa Winnena. Publiczność zajmowała miejsca przed estradą, ale też przy stolikach pod rozłożonymi wokół parasolami. Można śmiało powiedzieć, że duch Beethovena i dźwięki jego muzyki unosiły się wszędzie, niemal w każdym zakątku miasta i wszędzie też rzucała się w oczy ogromna miłość Niemców do muzyki, kultywowana przez nich od dziecka aż do późnej starości.

Miasto Bonn objęło oficjalnym patronatem działalność Bońskiej Młodzieżowej Orkiestry Symfonicznej wspierając przede wszystkim jej reprezentacyjne wyjazdy zagraniczne. Natomiast niedzielny koncert benefisowy został zorganizowany



dom Beethovena przy Bonngasse w Bonn



Promenada nad Renem



Pałac Schamburg

przy wsparciu lokalnego klubu Rotary-Bonn.

Zarówno kluby Rotary jak i Lions-Club Bonn-Rhenobacum aktywnie wspierają działalność muzyków równocześnie realizując projekty na rzecz lokalnej społeczności. Co istotne, również politycy podkreślają swoją obecność na tego rodzaju wydarzeniach, pokazując, że kultura jest dla nich niezmiernie ważna. Oczywiście Bonn, jako dawna siedziba rządu Republiki Federalnej Niemiec posiada daleko idące tradycje w tym zakresie.

Zwiedzanie Bonn warto zakończyć w Muzeum Sztuki (Kunstmuseum Bonn), gdzie znajdują się największe na świecie zbiory malarstwa nurtu niemieckiego ekspresjonizmu, a w szczególności artystów kręgu Der Blaue Reiter. Można stanąć twarzą w twarz z autoportretem Augusta Macke.

Warto też rzucić okiem na Willę Hammerschmidt, nazywaną bońskim białym domem, która była siedzibą rządu i miejscem zamieszkania Prezydenta Republiki Federalnej Niemiec do czasu zjednoczenia kraju.

Nie mniejsze wrażenie robi Pałac Schamburg (na zdjęciu po lewej) -niegdysiejsza siedziba kanclerza Niemiec Konrada Adenauera, a wcześniej księcia Adolfa zu Schamburg-Lippe i jego żony Wiktorii, córki cesarza Niemiec Fryderyka III.

Koniecznym jest też znaleźć czas na spacer po ciągnącej się wzdłuż rzeki promenadzie, pooglądać przewieszane nad nią mosty i sunące nurtem małe i duże statki, a w tym piękne liniowce pasażerskie.

A Ren płynie – i jak się tu mawia, z uwagi na liczną populację imigrantów głównie z Niderlandów – pozwala każdemu czuć się tutaj jak w domu.



## WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA TWÓRCZEGO POLART W MUZEUM NIEPOŁOMICKIM

W niedzielę 4 września 2022 roku Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia Twórczego POLART poprzedziło inaugurację dziesiątej jubileuszowej edycji Międzynarodowego Festiwalu "Związki pomiędzy kulturą Południa a Północy Schubert-Chopin-Grieg - wzajemne inspiracje i rezonans w malarstwie i literaturze". Ponownie, wzorem lat ubiegłych poprowadził je pełniący funkcję sekretarza Stowarzyszenia mecenas Janusz Panek (na zdjęciu), udzielając kolejno głosu prezesowi Zarządu Joannie Krupińskiej-Trzebiatowskiej, która przedstawiła sprawozdanie z działalności merytorycznej Stowarzyszenia w 2021 roku, skarbnikowi Franciszkowi Gałuszce, aby pochylił się nad finansami, a wreszcie prof. Zbigniewowi Poradzie, który w imieniu Komisji Rewizyjnej złożył - przegłosowany następnie przez Walne Zgromadzenie Członków - wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorium.

Z satysfakcją odnotowano, że pomimo wciąż szalejącej pandemii i wyjątkowo niesprzyjających warunków a w szczególności braku jakiegokolwiek wsparcia finansowego ze strony władz zarówno centralnych jak i lokalnych, udało się w minionym roku utrzymać festiwal i zorganizować dwie wystawy malarstwa: wiosną w Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce i jesienią w Dworze Konopków w Mogilanach oraz jeden koncert tamże.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabrała prezentacja sztuki członków POLART-u "Nostalgiczny Kraków w malarstwie i fotografii" w Muzeum Kraszewskiego w Dreźnie, której organizacji podjęła się nowo przyjęta do Stowarzyszenia pisarka i tłumaczka Mariola Sternahl.

Imponująco przedstawiały się też dwa kolejne numery Pisma Artystyczno-Literackiego HYBRYDA opublikowane w 2021 roku oraz wydany późną wiosną bieżącego roku czterdziesty numer jubileuszowy, zaprezentowany w Klubie Dziennikarzy Pod Gruszką 27 czerwca. W tym miejscu wypada podziękować autorom oraz wciąż działającym charytatywnie na rzecz POLART-u członkom Redakcji i Naukowej Rady Redakcyjnej.

*(Red.)*



Od lewej: prof. Stefan Dousa i prof. Andrzej Ziębliński

# XXII SALON SZTUKI POLART Z UDZIAŁEM ECKEHARDA FUCHSA Z NIEMIEC I PAOLI ALBORGHETTI Z WŁOCH



W Muzeum Narodowym Niepołomickiego Zamku Królewskiego, oprócz wystaw stałych prezentowaną są wydarzenia artystyczne z dziedziny sztuki współczesnej. Wiele z nich prezentuje naprawdę światowy poziom. Czwartego września odbyła się uroczysta inauguracja dziesiątego już międzynarodowego festiwalu „Związki pomiędzy kulturą Południa a Północy-Schubert-Chopin-Grieg-wzajemne inspiracje i rezonans w malarstwie i literaturze”. Festiwal ten od lat organizuje Stowarzyszenie Twórcze POLART. Tym razem w Krakowskim Salonie Sztuki swoje najnowsze prace prezentują: włoska artystka Paola Alborghetti oraz twórca z Niemiec – Eckehard Fuchs.

Wystawę zaprojektowano specjalnie z myślą o tym wydarzeniu. Dzieła jakie są na niej prezentowane, powstały w przeciągu ostatnich miesięcy. Sskonstruowano je tak, aby mogły zostać złożone niczym puzzle. Prace przebyły długą drogę przez Alpy,

aby móc godnie prezentować się w salach Zamku Królewskiego. W Sali Łukowej oraz Saloniku spotkamy więc nie tyle malarstwo, co instalacje przestrzenne. Różne punkty widzenia i ta sama prawda – oto myśl, jaka przyświecała twórcom. Dzieła dzięki swym konstrukcjom opierają się o ściany, wspinają pod górę, rozposcierają pod nogami, układają w pozornie nietypowe formy. Kształty, które są śladami i znakami. Symbolami związanymi z podświadomością, utrwalanymi przez matrycę pamięci kulturowej, sytuacje, wrażenia i skojarzenia.

Artyści tworząc narrację wystawy, tak połączyli odmienne punkty widzenia, obserwacji, czy światła, aby zadać kluczowe pytanie o przestrzeń jako MIEJSCE widza wobec kontekstu. Istotnym elementem prezentowanych dzieł jest również ich elektryzujący i intensywny kolor, traktowany jako synonim witalności ale też element symulacji. Być może będący odniesieniem do świetlistych ekranów smartfonów, naszego głównego narzędzia komunikacji. Przestrożą przed językiem efektywnym ale powierzchownym, prostym i pozorowanym, zacierającym granice pomiędzy wyobrażeniem, a faktem. I refleksją nad oddalaniem się od prawdziwego świata zmysłów, materii, pamięci, prawdziwych uczuć i wolności.

Inauguracji towarzyszył wykład, podczas którego omówiono artystyczny rozwój bohaterów wystawy. Opowiedziano również o koncepcji poety i filozofa Kennetha Whita, rozbudowując jego definicję „nomadycznego intelektu” i wskazując na potrzebę świadomego kontaktu człowieka z innym człowiekiem.

**ZYTA MISZTAŁ VON BLECHINGER**



Drugi od lewej: Jan Zych, kurator wystawy Zyta Misztal von Blechinger oraz dyrektor Muzeum Niepołomickiego Maria Jaglarz



Na pierwszym planie Mariola Sternahl



# IZABELA JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKA NA ZAMKU KRÓLEWSKIM W NIEPOŁOMICACH



Wystawa malarstwa Paoli Alborghetti i Eckeharda Fuchsa w Muzeum Niepolomickim wpisująca się w XXII Salon Sztuki POLART 2022 otworzyła X Międzynarodowy Festiwal "Związki pomiędzy kulturą Południa a Północy Schubert-Chopin-Grieg - wzajemne inspiracje i rezonans w malarstwie i literaturze".

W tajniki malarstwa niemieckiego artysty i włoskiej malarki wprowadziła licznie przybyłych członków POLARTU i zaproszonych gości kurator wystawy Zyta Misztal von Blechinger.

Znieklamaną radością powróciliśmy pod dwóch latach nieobecności do Królewskiego Zamku, bo tu właśnie w ramach poprzednich edycji Festiwalu, IV - VII, odbyło się wiele wspaniałych pokazów sztuki i koncertów, podkreśliła witając gości prezes Joanna Krupińska-Trzebiatowska.

Tegoroczny festiwal zainaugurowała Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska recitalem "Zaproszenie do walca". W zabytkowych salach Zamku w Niepołomicach zabrzmiały: "Trzy walce" Oginskiego, "Walc F-dur" Szymanowskiej, "Zaproszenie do tańca" Webera, "Trzy walce" Moniuszi, wybrzmiewał również Liszt, Szubert, Czajkowski, Brahms i Grieg. Walc stał się tematem jej rozprawy doktorskiej którą brawurowo obroniła w Akademii Muzycznej w Krakowie tydzień później.

Ta wybitna polska pianistka sprawiła ostatnimi czasy olbrzymią niespodziankę wszystkim sympatykom muzyki klasycznej nie tylko w kraju, ale i za granicą. Jej niezwykle dwa koncerty, 28 sierpnia a następnie 6 listopada w Bonn, podczas których wraz z Bońską Młodzieżową Orkiestrą Symfoniczną pod batutą Maestro Andreasa Winnena, zagrała I Koncert Ludwika van Beethovena, porwały również niemiecką publiczność, która muzyków nagrodziła owacjami na stojąco.

Niesamowite momenty i niespotykana wirtuozeria.

**MARIOLA STERNAHL**



Prof. Renata Żelobowska-Orzechowska

## POLART W MUZEUM ŻUP KRAKOWSKICH WIELICZKA W WIELICZCE

24 września 2022 spotykamy się ponownie, tym razem w Zamku Żupnym w Wieliczce, gdzie wita nas jak zwykle serdecznie gospodarz tego muzealnego obiektu prof. Jan Godłowski, nie omieszkając nadmienić, że cieszy go powrót tak dużej liczby artystów po przerwie wywołanej pandemią, bo o ile w ubiegłym roku udało się nam zorganizować w tym pięknym i szacownym miejscu tylko jedną wystawę indywidualną malarstwa Kai Soleckiej, to w tym roku w XXII Salonie Sztuki POLARTU bierze udział aż dwudziestu znakomitych malarzy i rzeźbiarzy.

Nadciągają kolejno, choć niekoniecznie w tej kolejności: Renata Bonczar, Adrian Poloczek, Agata Poloczek, Piotr Bożyk, Bronisław Krzysztof, Wojciech Antoni Sobczyński, Janusz Trzebiatowski, Krystyna i Jerzy Nowakowscy, Józef Sękowski, Wincenty Kućma, Zbigniew Latała, Kaja Solecka, no i oczywiście kurator wystawy prof. Andrzej

Ziebliński. Przeprasza za swoją nieobecność Małgorzata Mizia, prof. Ewa Poradowska-Werszler z Wrocławia i Marek Sołtysik.

**Medale Zasłużony Kulturze Gloria Artis**, przyznane na wniosek Stowarzyszenia Twórczego POLART przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glińskiego, tym razem z rąk wicewojewody Ryszarda Pagacza otrzymują profesorowie: znakomity rzeźbiarz Stefan Dousa oraz zajmujący się nauką o sporcie Zbigniew Porada.

W 2020 roku laureatkami Medalu byli artyści plastycy Marek Sołtysik i Adrian Poloczek oraz pianistka Renata Żelobowska-Orzechowska i altowiolistka Bogusława Hubisz-Sielska, obie panie profesor aktywnie uczestniczące w życiu muzycznym naszego stowarzyszenia i od lat wpisujące się w kolejne edycje Międzynarodowego Festiwalu "Związki pomiędzy kul-



Prof. Stefan Dousa wręczający prof. Renacie Żelobowskiej-Orzechowskiej plakię własnego autorstwa oraz prezes Joanna Krupińska-Trzebiatowska i wiceprezes Zarządu prof. Jerzy Nowakowski

turą Południa a Północy Schubert-Chopin-Grieg - wzajemne inspiracje i rezonans w malarstwie i literaturze".

I tym razem do fortepianu zasiadła Renata Żelobowska-Orzechowska i wnet popłynęły dźwięki muzyki, jak przystało na Zamek Żupny, isticie salonowej, poczynając od drobnych utworów Fryderyka Chopina a na walcu Ignacego Jana Paderewskiego kończąc. Owacjom nie było końca, tym większym, że ten pięknie skrojony recital wpisuje się w obchody czterdziestolecia pracy twórczej tej znakomitej pianistki, której zadedykowany został na łamach HYBRYDY osobny artykuł pióra Anny Woźniakowskiej. Na zakończenie recitalu otrzymała też z rąk profesora Stefana Dousy prezent niezwykle - piękną rzeźbioną plakię jego autorstwa.

Przyjaźń pomiędzy artystami i wzajemne przenikanie się sztuk stało ideą przewodnią Międzynarodowego Festiwalu "Związki pomiędzy kulturą Południa a Północy Schubert-Chopin-Grieg - wzajemne inspiracje i rezonans w malarstwie i literaturze" i podczas każdej jego edycji, wystawom organizowanym tak w kraju jak i za granicą towarzyszyły koncerty.

Może zdumiewać fakt, że pomimo braku dopływu środków finansowych z zewnątrz i każdorazowym pomijaniu Stowarzyszenia Twórczego POLART przy rozpoznawaniu wszelkiego rodzaju konkursów, takich choćby jak "Muzyczny Ślad", czy "Muzyka" - Festiwal zdołał doczekać się swojej dziesiątej

jubileuszowej edycji, w ramach której udało się zorganizować aż dwie, równoległe trwające wystawy z udziałem artystów z Niemiec i z Włoch, w miejscach tak prestiżowych jak Zamek Królewski w Niepołomicach i Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce. Nie udałoby się to bez wsparcia ze strony gospodarzy tych obiektów, pani dyrektor Marii Jaglarz i pana dyrektora Jana Godłowskiego. Wdzięczni za wieloletnią współpracę postanowiliśmy uhonorować ich Medalami XXX lecia autorstwa prof. Jerzego Nowakowskiego.

Medale XXX lecia POLARTU kapituła przyznała również zasłużonym członkom Stowarzyszenia : wiceprezesom Zarządu prof. Stefanowi Dousie i prof. Andrzejowi Zięblińskiemu, skarbnikowi Franciszkowi Gałuszce oraz członkom Zarządu prof. Józefowi Lipcowi i mecenasowi Józefowi Mędrali - a ich wręczenia dokonała wspólnie z autorem dzieła prof. Jerzym Nowakowskim, prezes Zarządu Joanna Krupińska-Trzebiatowska.

Warto wspomnieć, iż pierwszy medal XXX lecia POLARTU otrzymał obchodzący w ubiegłym roku osiemdziesięcioletnie prezesa honorowy Stowarzyszenia Twórczego POLART Janusz Trzebiatowski.

Medale POLARTU mają już swoją odległą dwudziestoletnią historię, albowiem po raz pierwszy ukazały się na dziesięciolecie zawiązania organizacji i wtedy otrzymali je ;

# MEDALE ZASŁUŻONY KULTURZE GLORIA ARTIS



Od lewej: Profesorowie Stefan Dousa i Zbigniew Porada, wicewojewoda Ryszard Pagacz, prof. Stefan Dousa, prezes Joanna Krupińska-Trzebiatowska i wiceprezes Zarządu prof. Andrzej Ziebliński



wicewojewoda Ryszard Pagacz, wręczający medal Gloria Artis prof. Stefanowi Dousie

ich Autor prof. Jerzy Nowakowski i będąca wówczas członkiem Zarządu obecna prezes Joanna Krupińska-Trzebiatowska, ówczesny sekretarz Zarządu Wiesława Trzebiatowski i Jerzy Madeyski który zastąpił prof. Eugenię Zdebską na stanowisku wiceprezesa Zarządu, wydawca HYBRYDY Jolanta Zdebska, Jan Oberbek, Julian Kawalec., a także Ferdynand Nawratil.

Kolejna edycja - Medale XXV lecia trafiły głównie w ręce muzyków wspierających bodajże czwartą edycję Międzynarodowego Festiwalu "Związki pomiędzy kulturą Południa a Północy Schubert-Chopin-Grieg - wzajemne inspiracje i rezonans w malarstwie i literaturze" : Elżbiety Stefańskiej i Tadeusza Strugały, Renaty Żelobowskiej-Orzechowskiej i grającego z nią w duecie Mariusza Pędziałka, znakomitej harfistki Malwiny Lipiec oraz prof.

# MEDALE XXX LECIE POLARTU



U honorowani Medalami XXX lecia POLARTU dyrektor Muzeum Żup Krakowskich Jan Godłowski (z lewej) i prof. Andrzej Ziebliński

Bogusławy Hubisz-Sielskiej. Ponadto otrzymali je dwaj prezesi Kopalni Soli w Wieliczce Marian Lesny i Kajetan D'Obyrn za ogromny wkład włożony w organizację Salonu Sztuki POLART w Komorze Drozdowice. Medal XXV lecia POLARTU trafił również do Marii Buczak właścicielki Galerii TAKT w Wiedniu, gdzie zaprezentowano XVI salon Sztuki POLART 2013 i kolejno liczne wystawy indywidualne. A jeśli już o medalach mowa, to wypada przypomnieć Medale Honorowe POLARTU autorstwa Janusza Trzebiatowskiego, które trafiły do m.in do prof. Eugenii Zdebskiej wiceprezes w pierwszym Zarządzie, Franciszka Gałuszki, Zdzisława Olszanskiego i Tadeusza Strugały. Nie bez powodu przywołuję nazwiska osób, które trwale wpisały się w trzydziestoletnią historię stowarzyszenia, któremu wciąż przybywa nowych członków. Wśród artystów wystawiających w XXII Salonie Sztuki POLARTU pojawiła się po raz pierwszy Małgorzata Mizia i Piotr Bożyk.



U honorowani Medalami XXX lecia POLARTU Józef Mędrala i Franciszek Gałuszka

# XXII SALON SZTUKI POLART 2022



Od lewej: Zbigniew Leyko, Franciszek Gałuszka, Józef Lipiec, Andrzej Ziębliński, Jerzy Nowakowski, Zbigniew Latała i Janusz Trzebiatowski

24 września 2022 roku powitano też uroczystie nowych członków, Mariolę Sternahl i Wojciecha Antoniego Sobczyńskiego, a znaczki POLARTU przypiął im osobiście prezes honorowy stowarzyszenia Janusz Trzebiatowski.

W przejściu z Sali gotyckiej do ogromnej sali wystawienniczej Muzeum Żup Krakowskich gości podjęto symboliczną lampką wina, co rozluźniło nieco atmosferę i sprzyjało swobodnej kontemplacji sztuki. Zaskoczeniem mogłaby być jej różnorodność, zróżnicowanie pod względem treści jak i formy, nie łatwe więc miało zadanie Jury, któremu przyszło zadecydować o przyznaniu medali i wyróżnień

**Złoty Medal XXII Salonu Sztuki Polart 2022** jury powołane przez Stowarzyszenia Twórcze POLART w składzie prof. Józef Lipiec, Franciszek Gałuszka i Zbigniew Leyko przyznało Wincentemu Kućmie, Srebrny Medal Krystynie Nowakowskiej, Brązowy Medal Andrzejowi Zięblińskiemu. Wyróżnienia otrzymała Renata Bonczar., Stefan Dousa, Jerzy Nowakowski, Małgorzata Mizia i Kaja Solecka.



J. Nowakowski, Medal XXII Salonu Sztuki

**JOANNA KRUPIŃSKA-TRZEBIATOWSKA**

# MEDALE I WYRÓŻNIENIA XXII SALONU



Józef Sękowski, rzeźba, w tle Kaja Solecka, olej na płótnie i Renata Bonczar (z prawej)



Od lewej : Wojciech Antoni Sobczyński, Mariola Sternhal i Janusz Trzebiatowski wręczający odznaki Stowarzyszenia Twórczego POLART

**Redaktor Naczelny:**

Joanna Krupińska-Trzebiatowska  
e-mail: joanna.kt@poczta.fm  
tel. 12 429 70 40

**Sekretarz Redakcji:**

Barbara Korta-Wyrzycka  
e-mail: wyrzycka@pk.edu.pl

**Sekretarz Redakcji:**

Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska  
e-mail: trzebiatowska.izabela@poczta.fm

**Wydawca:**

Janusz Trzebiatowski  
Stowarzyszenie Twórcze POLART  
<http://polart-stowarzyszenie.pl/>

ISSN 1731-9668

ISBN: 83-8664855-11-6



Józef Baran,



Bolesław Faron,



Ignacy S. Fiut,



Wacław Krupiński,

**Kolegium Redakcyjne**

Irena Kaczmarczyk,



Ferdynand Nawratil,



Tadeusz Skoczek,



Marek Sołtysik

**Redakcja:**

30 – 250 Kraków, ul. Gajówka 25  
tel. 12 4297040

**Korekta:**

Barbara Korta-Wyrzycka  
Małgorzata Bylica

**Skład i łamanie tekstu:**

Joanna Krupińska-Trzebiatowska

**Okładka:**

str.2 Zbigniew Latała, pastel  
str. 3 Eckehard Fuchs, obraz olejny

**Zdjęcia:**

Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska  
Andrzej Makuch  
Jerzy Nowakowski  
Dariusz Kołakowski  
Mariola Sternahl  
Wojciech A. Sobczyński  
Marta Walocho  
Jan Zych  
Andrzej Ziębliński

**Druk:**

Bikstudio Krzysztof Marek Szwaczka  
Brzeście 30, 28 – 330 Wodzisław

**Naukowa Rada Redakcyjna:**

dr Edward Chudziński

prof. dr hab. Stefan Dousa

prof. dr hab. Bolesław Faron

prof. dr hab. Ignacy St.Fiut

prof. dr hab. Józef Lipiec

prof. dr hab. Ewa Okoń-Horodyńska

prof. dr hab. Jerzy Nowakowski

prof. dr hab Elżbieta Stefańska-Kłys

prof. dr hab. Zdzisława Tołoczko

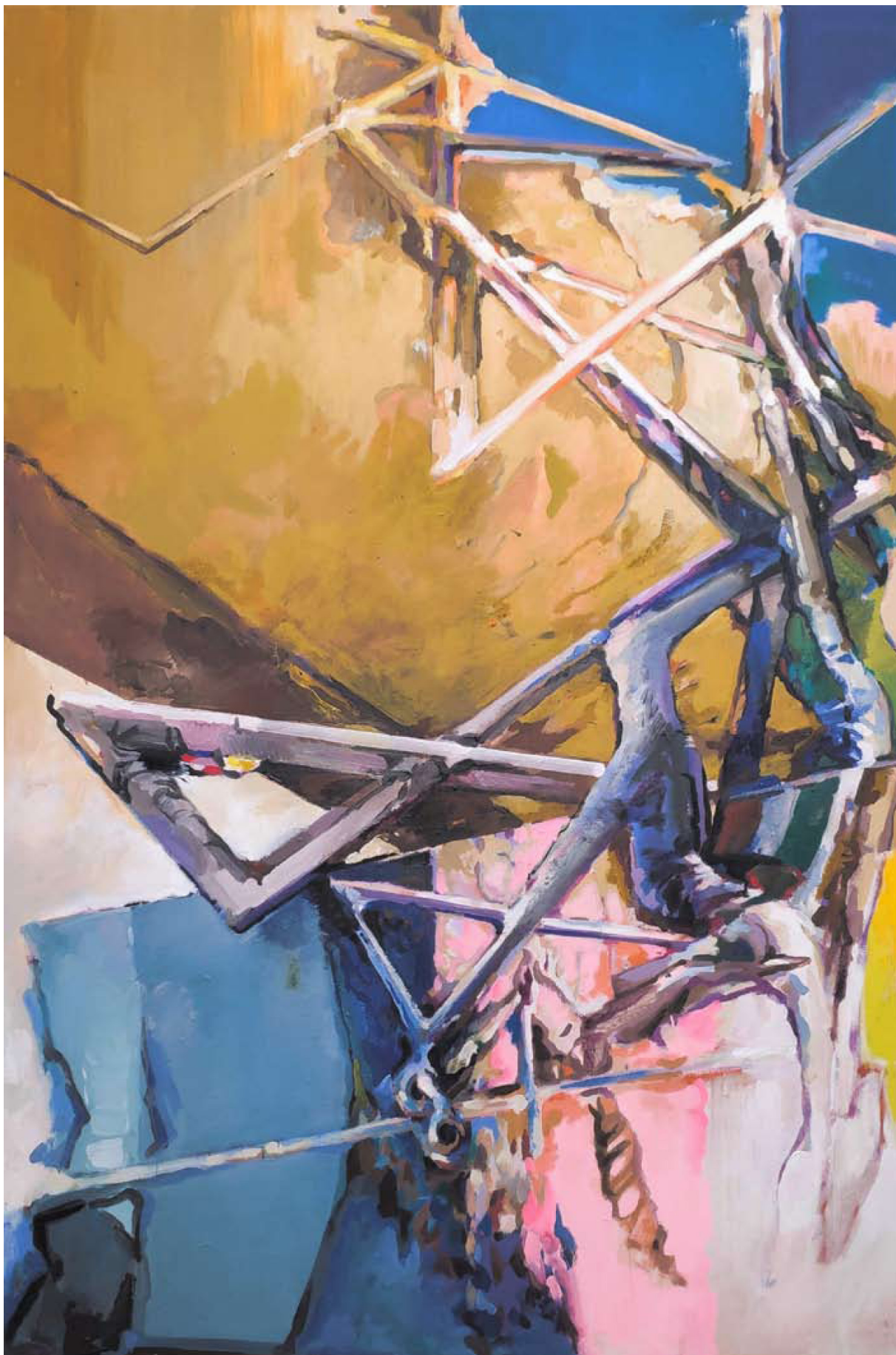
prof. dr hab. Andrzej Ziębliński

**Numer konta:**

Stowarzyszenie Twórcze POLART  
30-250 Kraków, ul. Gajówka 25 A  
40 1240 4533 1111 0010 3142 4771







Eckehard Fuchs, obraz olejny

